

DEMOKRACJA I OŚWIATA

Subl B5
BIBLIOTEKA FILOZOFICZNO - SPOŁECZNA

DR-4838

GABRIEL SÉAILLES

PROF. SORBONY

DEMOKRACJA I OŚWIATA

PRZEŁOŻYŁ

KONRAD DRZEWIECKI



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1906

Bibli. Publ. 111 5.
Dz. 90 1958 r.Wydano z dubletów
Bibli. Publ. m. st. W-wy.

PRZEDMOWA AUTORA DO PRZEKŁADU POLSKIEGO.

Dziękuję Panu za trud, którego Pan się podjął, żeby przełożyć na piękną mowę polską te karty, które są wezwaniem do ducha sprawiedliwości i zgody, i winszuję Panu taktu, którego Pan dowiódł, wybierając do ogłoszenia te właśnie ustępy.

Być może, że spotka się Pan z zarzutami, iż idee, stosowne dla narodu, w którym każda jednostka posiada część inicjatywy i odpowiedzialności w sprawach publicznych, tracą znaczenie, gdy są zwrócone do narodu, który nie jest narażony na niebezpieczeństwa wolności i którego największą cnotą po dawnemu zostaje posłuszeństwo. Nie twierdzimy, że prawda jest absolutna; wiemy, jak bardzo należy liczyć się z faktami, lecz sądzimy, że

prawda moralna, która jest dobra dla Francji, jest też dobra dla kraju, uczestniczącego w tej samej cywilizacji i znajdującego w swej chlubnej przeszłości podstawy do spełnienia swego udziału w dziele wspólnym. Używanie wolności uczy nas własnym kosztem obowiązków, które wolność nakłada; dobrze, żeby ci, którzy dążą do wolności, przysposobili się do ich spełniania.

Ciemnota jest największym niewolnictwem; niewolnictwem, którego skutki odnajdujemy w każdym innym, niewolnictwem, z którego przedewszystkim należy się wyzwolić. Prawo ludu do oświaty jest prawem zasadniczym, którego najpierw należy się domagać, ponieważ jest warunkiem pełnienia wszystkich innych. Jest coś przeczącego sobie w roszczeniu do używania dobrodziejstw kultury nowoczesnej i nie zgadzaniu się na warunki, bez których ona istnieć nie może.

To nie tylko zbrodnia, lecz absurd w takiej cywilizacji jak nasza, to jest w cywilizacji naukowej i przemysłowej, skazywać sztucznie lud na ciemnotę, pokładać całą swą nadzieję w przesądach, w fanatyzmie, w głupocie tłumu. Nauka miesza się do wszystkich

przejawów życia i staje się warunkiem nawet potęgi militarnej. Gdzie lud ciemny, kwiat jego też marny być musi. Inteligencja ogółu jest siłą, bez której państwo nowoczesne obejść się nie może, nie skazując się jednocześnie na klęski wszelkiego rodzaju. Społeczeństwo, opierające się tylko na przymusie, gotowe w każdej chwili rozwiązać się. Jedynie panowanie prawa może zapewnić panowanie pokoju, a prawem nie jest zmienny kaprys, samowola bez związku; prawo zawsze objawiać się powinno jak sam rozum, jako coś powszechnego, powinno być święte zarówno dla tych, na których został włożony obowiązek pilnowania, żeby go przestrzegano, jak dla tych, którzy mają mu być posłuszni. Poczytywałbym się za szczęśliwego, gdybym mógł przekonać przyjaciół ludu i wolności, że demokracja nie polega ani na gwałcie, ani na anarchji, że nie może być ustanowiona niespodzianie przez skorzystanie z chwilowego osłabienia władzy despotycznej, lecz że przedewszystkim polega na oświacie i że należy przygotować do niej umysły i serca, żeby instytucje i prawa mogły być zbudowane trwale.

Nasz ideał nie ma w sobie nic chimerycznego, jeżeli jest prawdą, że polega wyłącznie na domaganiu się dla wszystkich ludzi prawa, żeby nie byli zupełnie wyłączeni z ludzkości i wkłada na nas obowiązek zrobienia tego, czego nikt za nas zrobić nie może, obowiązek zaczącia reformy społecznej od samych siebie, uprzedzenia o tym obowiązku tych, którzyby byli skłonni oczekiwać z zewnątrz, od biegu wypadków lub Państwa dobra, które może przyjść tylko dzięki współdziałaniu umysłów i woli.

Tak samo w Polsce jak w Francji jest prawdą, że człowiek jakiegokolwiek bądź stanu ma prawo, żeby go nie wyłączano z dobrodziejstw myśli i dostojeństwa ludzkiego, i obowiązek nie zrzekania się tego prawa; a jeżeli ten szlachetny kraj posiada dane urzeczywistnienia swych prawnych dążeń, to wcale nie przez upieranie się przy ciasnym nacjonalizmie, przez marzenie o niemożliwym powrocie do przeszłości, na którą fakty już wydały wyrok, przez żądanie od ludu, żeby walczył o zmianę formy ucisku, którego jest ofiarą; lecz przez szczere przystąpienie do prawa nowego, które potępia zarówno ucisk jedno-

stek, jak narodów, a prawo narodów do autonomji opiera na prawie jednostek wyrażania zgody na prawo, któremu mają być posłuszne.

G. Séailles.

Paryż, 26 marca 1906.

PRZEDMOWA

Jeżeli stare dogmaty nie znajdują już miejsca w myśli współczesnej, to dlatego, że zajęły je prawdy nowe, wyłączające dawniejsze postulaty sumienia nowoczesnego. Ideał świecki, którego najgłówniejszą zasadą jest poszanowanie jednostki ludzkiej kształtuje się coraz wyraźniej. Ogłaszając wszechwładztwo ludu i równość wszystkich obywateli, demokracja z góry każe przypuszczać, że ideał ten został urzeczywistniony. Dość tylko zwrócić uwagę na siebie samych, obejrzeć się wokoło, żeby się przekonać, iż istota rozumna i wolna nie zjawia się sama przez się, że należy ją stworzyć, że nie może się urzeczywistnić bez pomocy indywiduum. Demokracja jest z tego względu istotnie systemem wychowania.

Dogmaty wprawdzie nie odradzają się, lecz przekształcają się. Zamiast kapryśnej,

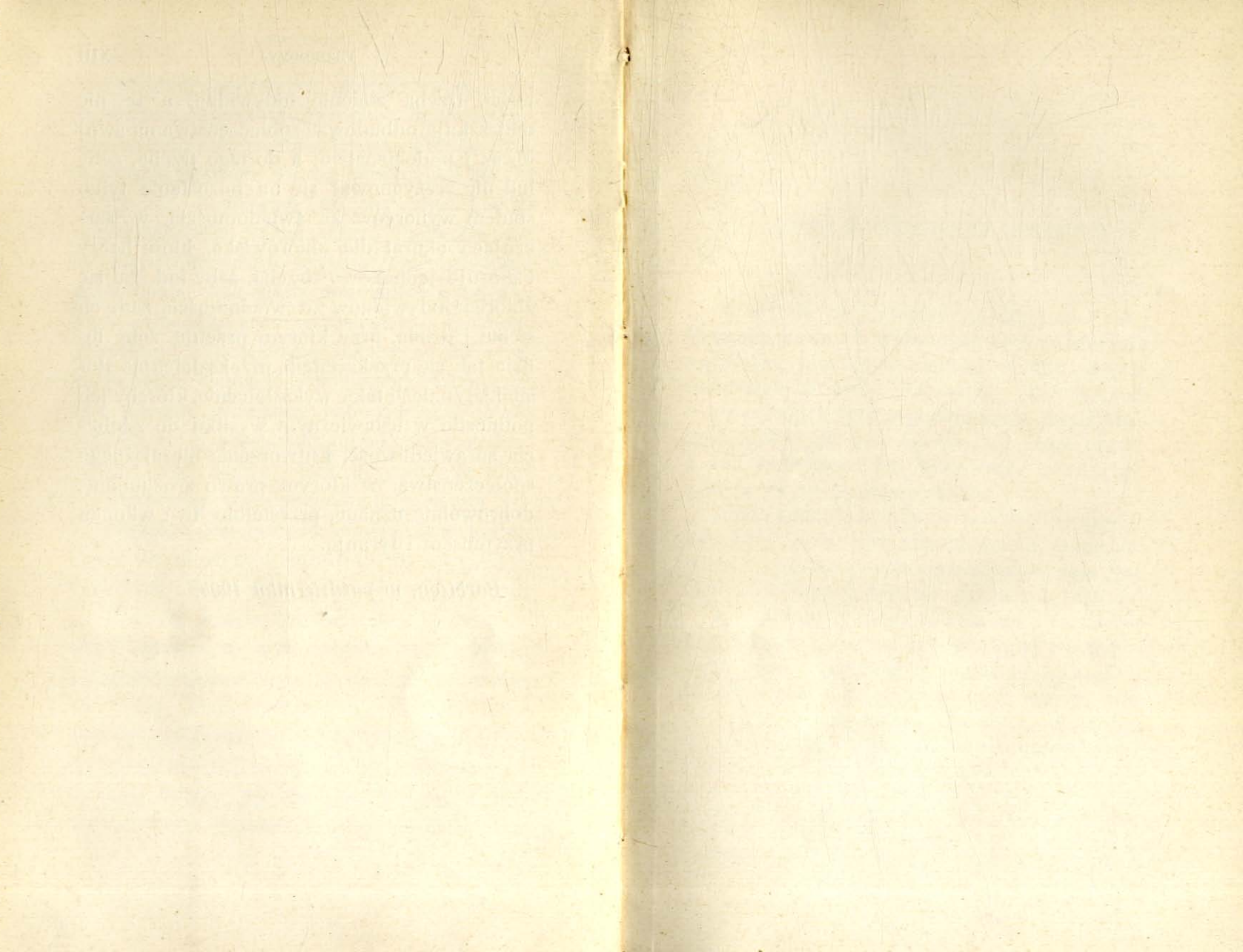
samowolnej opatrności, powołanej do urzeczywistnienia sprawiedliwości na tamtym świecie, wieloby radzi ogłosić Prawa ekonomiczne, Ewolucję, pewien rodzaj opatrności ślepej i głuchej, powołanej do urzeczywistnienia sprawiedliwości tu na ziemi. Ponieważ nie wiemy, co przyszłość kryje w łonie, pozostaje nam działać tak, jakby ona zależała od nas. Ogłaszając jako ideał szczęśliwość tu na ziemi, określając tę szczęśliwość jako sprawiedliwość, która może panować tylko między roznymi, tym samym zaciągamy zobowiązanie, że nie będziemy jej oczekiwali ani od natury rzeczy, ani od woli boskiej, lecz uczynimy ją sami.

Pierwszym więc postulatem sumienia nowoczesnego jest prawo i obowiązek wykształcenia umysłowego i moralnego dla wszystkich. Człowiek nie istnieje, człowiek się formuje.

Prawda, jest w tym wstrętne faryzeuszostwo ogłaszać to wykształcenie za niezbędne, a czynić je niemożliwym, zachowując taki ustrój społeczny, który wyłącza z życia ludzkiego znaczną większość ludzi. Niewolnictwo zawsze rodzi się ze służalczości, tyranja z nikczemności tych, którzy jej ulegają i pragną. Jednocześnie z instytucjami, prawami, formami włas-

ności, trzeba zmienić indywidua, a te nie omieszkają odbudować społeczeństwa na swój obraz i podobieństwo; a do tego trzeba, żeby lud nie zrezygnował się na pozostanie tylko stadem wyborców ze świadomością, wystarczającą akurat dla zbiorowiska, które beczy i głosuje jednakowo: trzeba, żeby lud stał się zbiorem indywiduów ze świadomością samych siebie i dzieła, przy którym pracują, żeby ludzie tak się przekształcili, przekształcając stosunki, i znaleźli takie wykształcenie, któreby ich podnosiło w ustawicznym wysiłku do zdobycia sprawiedliwości i utworzenia niezależnego społeczeństwa, w którym prawo zrozumiane, dobrowolnie uznane, przestałoby być wkońcu przymusem i tyranją.

Barbizon, w październiku 1904.



FILOZOFJA A OŚWIATA LUDOWA ¹⁾.

I

Mamy się tutaj zbierać na czytanie i roztrząsanie pewnych wybranych kart, na których najwięksi filozofowie spisali wyniki swych rozmyślań o życiu, szczęściu, obowiązkach i o wszystkich tych zagadnieniach, przed którymi nikt z nas ująć nie może, i które każdy z nas świadomie lub bezwiednie rozstrzyga samym swym postępowaniem.

Naszą ambicją byłoby zwracać się do robotników i być przez nich zrozumianymi: jedną bowiem z podstawowych myśli *Zjednoczenia* jest ta, że prawdziwych dóbr nie odmawia się nikomu.

Podobnego przedsięwzięcia nie omieszkają krytykować z rozmaitych punktów widzenia: jedni będą je uważali za fantastyczne, inni — za niebezpieczne; sceptycy będą się w nim dopatrywali optymizmu filozofów, złudzenia, że człowiek jest zwierzęciem rozumnym; rozważni i politycy nie będą zadowoleni z tego

¹⁾ Konferencja wygłoszona dnia 1 maja 1896 roku w *L'Union pour l'action morale*.

wzywania do zastanowienia i inicjatywy indywidualnej, które tylko mogą zachwiać zwierzęciem ludzkim w stąpieniu po ścieżkach, ubitych przez przyzwyczajenie i tradycję do celów z góry przewidzianych.

Przedewszystkim należy dobrze porozumieć się, co może być przedmiotem tych konferencji, któreby, co do mnie, wolał nazwać mniej uroczyście — pogawędkami. Życie moralne jest czymś bardzo złożonym, wymaga ono współpracownictwa szkoły i rodziny, społeczeństwa i jednostki, dotyczy zarówno inteligencji jak serca, wyobraźni, woli, jednym słowem wszystkich władz, które rozróżniamy zapomocą analizy, a które w istocie nie oddzielają się od siebie, lecz przeciwnie w każdym momencie wspólnie przyczyniają się do jedności życia wewnętrznego. Nie zamierzamy ogłaszać tutaj cnoty, zawartej w formułach, nie wierzymy bowiem w wyrazy magiczne; przeciwnie, wiemy, że prawda jest wtedy tylko prawdą moralną, gdy przestaje być ideą obcą, kiedy najgłębiej przenika w nasze jestestwo, kiedy jako pierwiastek czynny i żywotny naszej własnej myśli wstępuje, jeżeli tak można się wyrazić, w nasze ciało i jakby wyciska piętno na naszym organizmie.

Tym mniej chodzi tutaj o to, żeby od umysłów, wcale do tego nie przygotowanych, wymagać zrozumienia systematów Dekarta,

Spinozy, Leibniza, lub żeby dogmatycznie wyklądać system moralności tego lub owego filozofa, roztaczając przytym świetne bogactwo logiki i subtelności. Wszelka scholastyka byłaby tu niestosowna. Nie zastępujemy tajemnic religji pozytywnych przez tajemnice metafizyczne: jeżeli mamy mówić, żeby nas nie rozumiano, trzymajmy się już łaciny kościelnej, która ma za sobą przynajmniej prawo starszeństwa.

Jesteśmy ludźmi, którzy się zebrali, żeby się zajmować sprawami ludzkimi, żeby zapytać samych siebie o to, co nas najwięcej interesuje, o to, czego chcieć powinniśmy, o to, czym być powinniśmy; i radzimy się o to uczciwie, naiwnie ludzi takich samych jak my, którym oddajemy się z zaufaniem, lecz bez poniżenia, bez zrzekania się swego własnego wolnego sądu, radzimy się ich, ponieważ oni byli najprawdziwszemi ludźmi, ponieważ to własny nasz rozum objawia się nam w nich, żywotny, obecny, czynny, ponieważ oni pomogą nam poznać lepiej samych siebie, ponieważ są naszym obrazem w powiększeniu. Nacóż nam martwe formuły; my chcemy obudzić swe własne sumienie, chcemy wyspowiadać samych siebie przez rozpytywanie innych; w przeszłości interesuje nas przede wszystkim człowiek, dlatego przywołujemy pośród siebie tych, którzy najgłębiej myśleli,

tych, którzy najlepiej żyć potrafili, Platona, Epikteta, Marka Aureljusza, Dekarta, Spinozę, żeby posłuchać ich rozmów, żeby uraczyć się jedną z tych biesiad, na których, według własnego wyrażenia jednego z nich, »odkrywać nam będą tylko najlepsze swe myśli«. Mniej nas obchodzi to, co oni niegdyś wygłosili, niż tajemnica ich życia wewnętrznego, niż wzniosłe natchnienie moralne, które podtrzymywało ich w wysiłkach. Prawdę powiedziawszy, nie ma nic nowego w tym wezwaniu do sumienia indywidualnego; kwestja jest jednak szersza, niżby to się mogło wydawać na pierwszy rzut oka; jest to tylko jedno ze zjawisk, jedna z form zagadnienia, które usiłują rozwiązać nasze czasy: zagadnienie moralnego wykształcenia ludu. Demokracja nie może zrezygnować się na nieuctwo, na bierność tłumu; dla niej jest rzeczą konieczną rozbudzenie umysłu we wszystkich, udzielenie wszystkim sposobu myślenia najwięcej ukształconego, najlepszego; do życia jej jest koniecznie potrzebna ambicja zostania prawdziwą arystokracją.

Lecz, powiedzą nam, ależ to chimera, to co mówicie. To, czego chcecie, jest rzeczą niemożliwą, nie bierzecie w rachubę różnic, wyobrażacie sobie istotę abstrakcyjną, przypisujecie jej własności, jakie wam się podoba, i przenosicie społeczeństwo rzeczywiście, zło-

żone, wielorakie, pełne kontrastów i przeciwieństw w świat mar, które nie stawiają wam oporu, ponieważ wyście je sami stworzyli, żeby zaludnić kraj swoich marzeń. Porzućcie na chwilę idee ogólne, wyobraźcie sobie natomiast robotnika, o którego ocieracie się na ulicy codziennie, wyobraźcie sobie jego ruchy, jego mowę, jego wyrażenia; idźcie za nim do warsztatu, fabryki; jakiż jest stosunek między waszemi filozofami, rodzajem czystych duchów, którzy patrzyli na świat tylko jako na przedmiot swej myśli, którym do uśmierzenia namiętności wystarcza ich zrozumienie, a ludźmi, borykającymi się ciałem o ciało z materją, skazanymi przez swe stanowisko na prace najgrubsze, którzy nie mają ani wczasu, ani zamięłowania do myślenia, którzy mało się troszczą o naukę, ponieważ jej nie znają, i otrząsają z siebie odrętwienie tylko po to, żeby szukać gwałtownych podniet na zebraniach publicznych lub w szynku?

Panowie, nic łatwiejszego jak znaleźć argumenty przeciwko usiłowaniom szlachetnym: ktokolwiek obrał sobie ideał, w jednym przynajmniej sensie ma fakty przeciw sobie, mianowicie zło, któremu chce zaradzić. Gdyby się radzić tylko doświadczenia, okazałoby się, że nie ma on nigdy racji, ponieważ dąży do tego, czego jeszcze niema. Lecz jestże to rzecz bardzo pewna, że sposób życia robotnika z pew-

nego rodzaju fatalizmem spycha go na jakieś stanowisko zwierzęce? Przedewszystkim robotnicy nie przyjmują takiego wyroku, dążą oni do tego stanu ludzkości, którego istnienia zaprzeczają się, żeby ich z niego wyłączyć; ten zaś bunt wystarcza do postawienia ich na nogi u dróg, prowadzących ku górze. Lecz pójdę dalej; mam głębokie przekonanie, że to życie pełne trudu, jeżeli nawet zbyt często poniża człowieka, może go także podnieść, ulepszyć, może służyć jako wtajemniczenie, które zupełnie obstanie za inne, wtajemniczenie w pojmowanie wzniosłych prawd moralnych, w których zostały zawarte rozmyślenia największych filozofów o naturze i duchu. Człowiek kształci się nie tylko przez środki zewnętrzne, przez książki, w szkołach, powtarzając wyrazy, ucząc się tego, co inni odkryli; kształci się także przez to, że myśli, że pragnie, że działa. Życie jest szkołą, z której nikogo się nie wyłącza, z której czerpać płodną naukę od nas samych zależy. A właśnie życie tym więcej jest pouczające, im jest prawdziwsze, im nas więcej zbliża do innych, do nas samych, im więcej nam narzuca prób, im więcej od nas wymaga wysiłków. Często mnie to uderzało, jak ubogie pojęcie o życiu wytwarzają sobie ludzie beczynni, ile kryje się nędzy moralnej między temi, którzy się liczą między uprzywilejowanymi tego świata:

ponieważ nie zaznali czynu, nie znają też jego ceny i wartości; ponieważ zawsze mogli zaspokajać swoje pragnienia, wiedzą, jaka kryje się w nich próżność, i jaką pustkę zostawia w duszy ich zaspokojenie; ponieważ posiadali dobra, wiedzą, że szczęście nie jest rezultatem ich, chociaż się ich pożąda; a ponieważ ich pojęcie o szczęściu nie przewyższa pojmowania gminnego, nie zachowują nawet złudzenia, że jest ono możliwe. Natomiast życie robotnika nie jest życiem udawanym, sztucznym; nie mu nie zostało oszczędzone: od dzieciństwa zaznajamia się on z prawem pracy, dowiaduje się, że na byt trzeba zasłużyć, że trzeba go zdobyć, jest świadkiem namiętności poniżających i brutalnych i ich skutków, gdyż w jego życiu każdy błąd trzeba czymś przypłacić; zaledwie wyrósłszy z dzieciństwa, zależy sam od siebie, postępowanie jego zostawione jest jego własnej inicjatywie, wystawiony jest na pokusy, ulega im, podnosi się lub upada; własna nikczemność lub odwaga decydują o jego losie; ośmielam się twierdzić, że w tym tkwi poważne doświadczenie życiowe, i że wystarczyłoby zastanowić się nad tym, żeby zrozumieć całą powagę problemu moralnego; że jeżeli ta przedwczesna odpowiedzialność ma nawet w sobie coś przerażającego, to może się stać rodzajem terminu, formującego wolę i świadomość godności istoty

ludzkiej. Równie dobrze jak ci, którzy nas uważają za marzycieli, wiemy, że są możliwe upadki moralne, poniżenia i nieszczęścia: lecz ponieważ je znamy, ponieważ cierpimy z ich powodu, nie chcemy ich znosić z rezygnacją. Lecz utrzymuję, że życie robotnika dzięki energii, której wymaga, żeby je przeżyć dobrze, dzięki pracy, cierpieniom, próbom, walce namiętności, rozumu i woli, jest życiem prawdziwie ludzkim, że czyni robotnika zdolnym do zrozumienia tych, którzy najtrafniej mówili o życiu. Dodam, że jest coś wspólnego między wielkimi duszami i umysłami prostymi, coś co jakby przygotowuje ich wzajemne zrozumienie się: dzielność umysłowa, wiara w rozum, wewnętrzny popęd, który jako wspólny poryw unosi ich poza zaprzeczenia faktów ku sprawiedliwości i prawdzie.

Lecz przypuszczając nawet, że jest rzeczą możliwą podnieść do dostojności rozmyślenia ludzi, którzy żyją z pracy rąk własnych, nie jestże to dziełem niebezpiecznym? Nie jestże to szczególna sprzeczność chcieć ich wywieść z właściwego stanu, zatrzymując w nim jednocześnie? Nie należy czynić nędzy pojętą, nie należy doprowadzać do rozpaczyny nieszczęścia, które rezygnacja czyni znośnym. Dość mamy rezonerów, sofistów, niezadowolonych, którzy uważają swoje pożądanja, swoje urazy, swoje nienawiści za wyroki najwyższego ro-

zumu. Jest to pewnego rodzaju nieobaczność przynosić, jako środek na cierpienia, dumę rozumowania nad nim. Tradycje, nie ulegające dyskusji, wierzenia zaraźliwe, nad którymi nikt się nie zastanawia, ceremonje piękne, obrazy wzruszające, powaga, podnosząca z indywidualnych upadków ducha, takie wytłumaczenie, w którym wkońcu wszystko układa się zgodnie z wymaganiami świadomości moralnej, — jak nauczyło doświadczenie, — oto co podtrzymać i pocieszyć może tłumy wydziedziczonych. Skarb złudzeń jest niewyczerpany, jest to jedyne bogactwo, które samo rodzi potrzeby i samo nieustannie je zaspokaja, nigdy się nie zmniejszając. Raj i piekło dodają do pobudek moralnych potężny bodziec w postaci prostego interesu, a ponieważ naprawiają w życiu przyszłym niesprawiedliwości ziemskie, zwalniają z obowiązku reformy świat obecny, co szczególnie upraszcza kwestję społeczną.

Ta teoria streszcza się w dwóch słowach: »religja jest potrzebna dla ludu«; nie nowa to teoria; już w Rzymie wygłaszali ją politycy pogańscy w chwili, gdy powstawał chrześcijanizm. Nie mówiąc już o wzniosłym natchnieniu, które wszystkie sztuki zawdzięczają religji, wystarcza, że religja była pociechą dla tylu dzielnych ludzi, że jeszcze dziś wiele dusz znajduje w niej siłę i uczucia szlachetne,



żebyśmy nie zgodzili się podnieść na nią brutalnej ręki. Lecz jedynie tylko wierzący mają prawo mówić o potrzebie religji, ponieważ tylko oni widzą w niej coś innego niż złudzenie na użytek ludzi ubogich, ponieważ oni pragną ofiarować z siebie wszystkim najlepszą część, to, czym żyją, to, co dla nich jest prawdą, czerpaną z najczystszej źródła. Co zaś do polityków, co zaś do ludzi przebiegłych, chcących dla ludu religji, bez której sami się obchodzą, oto są prawdziwie ci, którzy znieważają religję, poniżając ją do roli upodlającej. Bóg ich, obrońca własności, rodzaj króla konstytucyjnego, żandarma burżuazji, ten Bóg, na którego cześć organizuje się ligi ludzi dobrze myślących, ten Bóg, którego się wciąga do kłótni partyjnych, Bóg ekonomista i umiarkowany, jest niczym innym jeno śmiesznym straszidłem, kompromitującym wielkie imię, które sobie przywłaszcza. Zostawmy Bogu jego własną obronę. Nic nie można zbudować na kłamstwie i obludzie. Religja była wtedy tylko zasadą życia moralnego, gdy była wiarą szczerą i prawomyslną duchów najwznioślejszych. Jakkolwiekby wielkie było szczęście być oszukiwanym, lud odtrąca to dobrodziejstwo, żąda prawdy, naszej prawdy, tej w którą my wierzymy, którą my żyjemy; i lud ma rację, że jej żąda od nas, a my nie mamy prawa mu jej odmówić. A właśnie to, w co my wierzymy,

przynajmniej wielka część nas, nie jest tym samym, w co wierzyli nasi ojcowie. Z postępem wiedzy, pojęcie o świecie fizycznym przekształciło się; wielkie odkrycia przemysłowe zmieniły warunki życia materialnego; zjawily się nowe potrzeby, zbudily się nowe nadzieje; w żądaniach, które się oplakuje, jest pewna rzecz słusna, a mianowicie ideał społeczeństwa, w którym wszyscy członkowie uczestniczyliby w dobrach rozumu; lepiej uczynić wysiłek ku przyszłości, niż rozplywać się w próżnych żalach za przeszłością, która nie może powrócić. Społeczeństwo nie umiałoby się obejść bez życia duchowego, nie może ono nie interesować się wychowaniem dzieci, które jutro staną się jego członkami czynnymi, i będą decydowały o jego przyszłości. Ponieważ istotnie dzisiejsze społeczeństwo świeckie jest obszerniejsze, niż dawna społeczność religijna, ponieważ obejmuje ono liczne sekty, zwalczające się i wyklinające się wzajemnie, nie mówiąc już o mnóstwie osób obojętnych, należy wywieść z rozumu, z jego postępow, z tego, co w każdym człowieku jest ogólnoludzkiego, prawdę moralną, którą, będąc wyższą nad wszelkie różnice rytualne i dogmatyczne, mogła zjednoczyć umysły we wspólnej wierze praktycznej.

W dziele tym strzeżmy się zarozumiałego dogmatyzmu, unikajmy fanatyzmu w kierunku

odwrotnym, szukajmy tego raczej, co łączy niż rozdziela, rozbudzajmy w duszy świadomość samej siebie, weźmy sobie jako zadanie uczynienie każdego człowieka posiadaczem części wspólnego dziedzictwa ludzkości. Dobrze, żebyśmy w dziele tym poszukali rady na przykład wielkich filozofów, jeżeli jest prawdą, że zakładając podstawy swych systematów, nie postępowali inaczej, niż człowiek pospolity, że te systematy »nie są czym innym tylko rozmyślaniami wielkich umysłów nad pojęciami moralnymi, któremi żyje ludzkość«. Najpokorniejszy z ludzi, który stawia sobie pytania, co ma czynić, przed którym w godzinie strapienia staje zagadka życia, w miarę swych sił czyni to, co robili Dekart, Kant lub Spinoza. »Zasady kierownicze, mówi Boutroux, odkrywamy, przez obcowanie z największymi myślicielami i dobrymi ludźmi wszystkich czasów. Być może wszelka mądrość praktyczna zawiera się w tym sławnym zdaniu: Jestem człowiekiem, więc nic ludzkiego nie jest mi obce«. Ideałem wykształcenia demokratycznego jest rozbudzenie w każdym człowieku świadomości człowieczeństwa, które stanowi jego wartość, godność, które obdziela go jednocześnie obowiązkami i prawami, które go przerasta, łączy z czymś większym niż on sam, pozwala mu uczestniczyć w dobrach

wyższych, z których inaczej nie może korzystać, jeno pod warunkiem, że włoży w nie wysiłek osobisty.

II

Teraz wypada zapytać się, jakiego dobrodziejstwa można spodziewać się od filozoficznego wykształcenia ludu.

Nie jest moim zadaniem badać z wami filozofów, szukać w nich odpowiedzi na pytanie, co sądzą o życiu, jakie cele powinniśmy sobie w nim zakładać. Lecz badając wielkie systematy w tym, co mają wspólnego, przekonywamy się, że są one usiłowaniami objęcia rzeczy w ich całości w celu doprowadzenia do syntezy, która pozwala myśli opanować je przez odnalezienie w nich praw porządku i jedności. Szczegóły zjawisk rozrywają naszą uwagę, myśl szuka oparcia w oddzielaniu rzeczy przypadkowych od zasadniczych, tego co mija, od tego co zostaje, faktów od idei. To przyzwyczajenie rozważania rzeczy w ich stosunku, umieszcza je we właściwym miejscu, sprowadza do właściwych proporcji przedmioty, które z powodu swej bliskości oslepiają nas. Dość zasłonić oczy dłonią, żeby ukryć przed sobą jednym ruchem szeroki horyzont, do którego objęcia oko jest

stworzone; któż z nas nie ukrywa w ten sposób przed sobą rzeczywistości poza przesądami, złudzeniami, próżnemi życzeniami, od których według jędrnego wyrażenia ludowego, dostajemy kurka na oczach. Zatoczmy swym wzrokiem w przestrzeni i w czasie, starajmy się uchwycić, jak mówi Spinoza, stosunek duszy do przyrody całej, a ileż przedmiotów, które wydawały się nam godnymi uwagi, od których, czyniliśmy zależnemi swój spokój i swe szczęście, zmniejszy się, zdrobni, po sprowadzeniu do należytej miary! »Będzieli filozof, mówi Plato, zmuszony rozprawiać przed trybunałem lub gdzieś indziej, o rzeczach, które ma pod nogami, lub przed oczami, łatwo on wzbudzi śmiech nie tylko Tracji, lecz i wszystkiego tłumu!... Przyjdzie do obrazy, nie znajdzie ci on słowa raniącego dla nikogo... Powieli kto mu, że oto człowiek cudownie bogaty, gdyż posiada dziesięć tysięcy morgów lub i więcej, sądzi on, że nic to nie jest, albo bardzo mało, dla takiego jak on, co przyzwyczajony spojierać na całą ziemię. Chwalą przed nim urodzenie, lub zaszczyty, że ten lub ów może naliczyć do siedmiu bogatych przodków, uważa, że takie uwielbienie jest rzeczą ludzi o krótkim i ciasnym wzroku, nie mogącym ogarnąć swym spojrzeniem całej ludzkości i wyobrazić sobie, że każdy z nas ma tysiące przodków, tłum nieprzeliczony,

w którym znajdują się pomieszani bogaci i żebracy, królowie i niewolnicy, Grecy i Barbarzyńcy«. Czy to znaczy, że filozofja zmniejsza człowieka, że czyni go obojętnym na czyn, odejmując wszelką wartość dobrom, które są celem jego zabiegliwej działalności? Nie wiercie w nic z tego: nie człowieka ona upokarza, lecz to, co w nim nie jest człowieczego. Sprowadzając świat zmysłowy do świata idei, odnajdując we wszystkim co istnieje prawa rozumu, objawia nam godność myśli, sprowadza nas z zewnątrz do wewnątrz, od rzeczy do nas samych. A ten powrót do siebie samych nie jest egoizmem, gdyż prawda nie oddziela nas od innych ludzi; przerastając naszą indywidualność, łączy nas ze wszystkiemi umysłami, pozwala nam przeczuwać wspólność pochodzenia, jedność bytu, przygotowuje zgodę serc i woli przez porozumienie się umysłów. Jako powszechna, myśl moja jest waszą; jeżeli przez nią schodzę dosyć głęboko w siebie, odnajduję tam was w poczuciu tego pochodzenia boskiego, które nie pozwala mi odosobnić się, jeżeli nie chcę utracić tego, co we mnie jest najlepsze. W ten sposób tworzy się w nas ideał życia wyższego, niż życie zmysłowe, dobra, pozwalającego się udzielać, którego nikomu się nie odmawia, lecz które możemy zawdzięczać tylko samym sobie; którego nikt nie otrzymuje ani przywi-

lejem, ani z zewnątrz. Niema nikogo, ktoby nie mógł powiedzieć wraz z Spinozą: »Cel, do którego powinienem dążyć, polega na zdobyciu tej natury wyższej i na wysiłkach, żeby inni zdobyli ją wraz ze mną; w tym celu trzeba dwóch rzeczy: najsamprzód zrozumieć przyrodę do tego stopnia, jaki jest niezbędny do zdobycia tej wyższej natury ludzkiej; następnie ustanowienia takiego porządku społecznego, żeby *największa liczba ludzi* mogła łatwo i z pewnością osiągnąć ten stopień doskonałości«.

Wszystko co może się przyczynić do przekonania o konieczności dla wszystkich czynienia wysiłku nad sobą, może być tylko zbawienne. Zaprzeczam, że może być rzeczą niebezpieczną odwoływać się w tym celu do świadomości, do wolności, do inicjatywy indywidualnej przez oświecanie umysłów o prawdziwych warunkach dobra. Należy zaufać temu, co jest szlachetnego, religijnego w umysłach nowoczesnych i jedynie wydobyć to z nich z ufną wiarą w przyszłość. Nasza epoka nie jest tak bezreligijna, jak niektórym podoba się utrzymywać, posiada ona ideał bardzo szlachetny, bardzo wzniosły: nie chce ona już, by wciąż odkładano panowanie sprawiedliwości do świata przyszłego, marzy ona, wzywa społeczeństwo, żeby urzeczywistniło to panowanie tutaj na ziemi. Czy się chce, czy się nie chce, ideał

ten zaznacza postęp sumienia moralnego. Robotnicy mają prawo, więcej — mają obowiązek chcieć prawdziwie ludzkiego społeczeństwa, to znaczy społeczeństwa, któregoby żaden członek przez pewien rodzaj fatalizmu nie był wyłączony z człowieczeństwa. Chimera tylko jest uważanie środka za cel; wiara, że całkowite życie ludzkie polega na zaspokajaniu potrzeb zwierzęcych, że byłoby wystarczające zapewnić nowy mechanizm produkcji i podziału bogactw; chimera jest chcieć obejść się bez wysiłku, bez dobrej woli, chcieć liczyć na wszystko oprócz na siebie, to znaczy chcieć przekształcić człowieka, przekształcając nagle jego środowisko przez zewnętrzny gwałt na rzeczach zewnętrznych, jest to przez nowe zastosowanie kazuistyki już osławionej, chcieć ufundować sprawiedliwość na tym, co jest jej zaprzeczeniem, na gwałcie, na nienawiści, na brutalności pożądań. Nie spodziewajcie się, że znajdziecie uczoną mieszaninę, która z egoizmów zbliżonych, przeciwstawionych, zrównoważonych zrodzi sympatję i miłość, nie spodziewajcie się, że ostra żądza, niemiłosierna walka o życie może zrodzić sprawiedliwość i pokój. Nic nie stanie się bez nas; nie będziemy mieli społeczeństwa lepszego, póki sami nie staniemy się lepsi. Ostrożnie, żebyśmy czasem nie zmienili tylko wyrazów, nie poświęcili jeszcze raz ducha dla formy. Nieraz pytałem siebie, jakby



się zachował szwajcar z kościoła Magdaleny, gdyby nagle Jezus i dwunastu apostołów zjawili się na mszy o jedenastej. Lecz faryzeuszostwo nie jest rzeczą wyłącznie kapłańską, występuje ono pod różnemi postaciami: nie znam nic wstrętniejszego nad społeczeństwo, w którym w imię sprawiedliwości i praw ludu większość jest uciskana przez zbieraninę warchołów i frazesowiczów.

Sto lat temu, na naszych gmachach publicznych zostały wyrzeźbione trzy słowa: wolność, równość, braterstwo; jest to ideał, którego już się nie wyrzekniemy; lecz jeżeli jest to coś, wypisać go w tytule konstytucji, bardzo często ulegających zmianom, przypominać go oczom dziecka, byłby też zdaje się czas, żeby go zrozumiały umysły, żeby zstąpił do serc, nabrał skutecznej siły woli czynnej. Omyłką naszych ojców była wiara, że ogłaszając wolność, równość, braterstwo, przywracają tylko stosunki nieuznawane dotychczas wskutek złośliwości arystokratów i tyranów; wiara, że wystarcza zburzyć przedziały, obalić przeszkody, ogłosić nowe prawa, zmienić środowisko społeczne, żeby dobroczynne skłonności przyrodzone niczym niekrepowane obdarzyły człowieka wszystkim, a nadto szczęściem i cnotą. Prawdę mówiąc, przynosiły one ze sobą nowy ideał, lecz przygotowanie urzeczywistnienia jego zależy od nas samych. Czy

przypuszczacie, że prawdziwa wolność może nam być dana z zewnątrz? Jakież może być cięższe niewolnictwo od tego, którego zasada znajduje się w nas samych, przeciwko któremu nawet nie myślimy się buntować? Któż był więcej wolny, czy imperator Neron, oddany na pastwę sprzecznych popędów swego obłędu, czy filozof, który, będąc zagrożony przez niego śmiercią, odpowiedział mu z pogodą: »Czyż nie mówilem ci, że głowy mojej uciąć nie można?« Ta wolność zasadnicza, córka rozumu i woli, przez to, że nas wyzwala z pożądań, które skierowują się przeciw nam samym i czynią z nas wrogów wzajemnych, jest szczodra; ona usposabia do sprawiedliwości, do braterstwa; bez jej pomocy jesteśmy skazani na to, że będziemy zmieniali tylko pozory, próżne ozdoby swojej nędzy moralnej. To też ci, którzy się skarżą, że Rewolucja nie została dokonana, mają słuszość; ona zaledwie jest zaczęta. Lecz wystrzegajmy się, żebyśmy nie stali się ofiarą złudzeń przeszłości, wystrzegajmy się oczekiwania rzeczy, które mogą przyjść tylko z nas samych, wskutek ciągle ponawianego wysiłku w kierunku ideału, którego w całości nigdy nie urzeczywistnimy; nie zapominajmy, że jakakolwiek ma być forma społeczeństwa, którą bliższa lub dalsza przyszłość urzeczywistni, to społeczeństwo będzie tyle tylko warto, ile my sami. Oto widzicie, rozpytując wspólnie

z wami ludzi, którzy poświęcili swe życie dobremu rozmyślaniu nad sposobami lepszego postępowania, nie dążymy do przedstawienia wam zupełnie gotowego systemu, kłamstwa, złudzeń nowego rodzaju, *religji na użytek ludu*, nie chcemy niczego więcej nad to, żeby wam powiedzieć w sposób najjaśniejszy to, co mówimy sami sobie; chcemy odnaleźć pojęcia moralne, rozmyślać z wami nad niemi, wspólnym dziedzictwem ludzkości, która zawarła w nich to, co ma w sobie najlepszego, ośmielę się nawet powiedzieć boskiego. Wiemy o tym, że życia moralnego nie można nauczyć się z książek, że wykształcenie moralne jest dziełem, na które wszystko i wszyscy się składają, my zaś nie chcemy nic innego tylko uczestniczyć w miarę słabych sił swoich we wspólnym wysiłku ku temu, żeby każdy mógł się stać tym, czym być powinien: człowiekiem, niczym więcej, niczym mniej.

Francja, — jedni uważają to za jej wielki błąd, za jej zbrodnię historyczną; inni za jej dostojeństwo, za jej posłannictwo w świecie, i my należymy właśnie do tych, — Francja ogłosiła istnienie ludzkości, postępowała tak, ustanowiła prawa takie, jak gdyby człowiek istniał. Pozostaje jej więc, pod karą zagłady, wzniesić wszystkie swoje dzieci do godności człowieczeństwa, uczynić istotę rzeczywistą

z istoty, nie powiem abstrakcyjnej, lecz idealnej, której istnienie wspaniałomyślnie przypuszczała. Ze zadanie to trudne, mniejsza o to; nie mamy wyboru, »losy zostały rzucone«; a przytym jest to powód do życia mieć wielkie zadanie do spełnienia, i może to się przyczyni cokolwiek do znalezienia koniecznych sił do jego spełnienia, gdy to zadanie za swoje uznamy.

WSPÓLDZIAŁANIE IDEI I UNIWERSYTETY LUDOWE ¹⁾

I

Wszyscy ci, co wierzą w przyszłość demokracji, wszyscy, którzy sądzą, że postęp nie polega wyłącznie na zmianie postaci niewoli, jednomyślnie uznają, że pierwszym obowiązkiem, który się nam narzuca, jest wykształcenie umysłowe i moralne ludu. Należy, żeby obywatele wznosili się w miarę instytucji: jeżeli umysły się zaciemniają, wole słabną wolność naraża się na to, że staje się niczym więcej tylko tyranją, na którą obywatele się zgodzili.

Słusznie jest uznać, że uczyniliśmy sporo skutecznych wysiłków i wielkich ofiar, żeby urzeczywistnić ten pierwszy warunek istotnego i stanowczego postępu. Pomnożyliśmy liczbę szkół, zechcieliśmy je mieć czyste, jas-

ne, obserne, zgodne z elementarnymi wymaganiami higieny, zapewniliśmy im kierowników wykształconych, oddanych, przenikniętych posłannictwem, które zostało im powierzone. Między wyjściem ze szkoły a wstąpieniem do koszar, w ciągu lat terminu, w wieku niebezpiecznym, w którym namiętności się budzą, w którym wabią pokusy szynkowe i uliczne, dziecko zostawione samo sobie, opuszczone, było narażone nie tylko na zapomnienie tego, czego się uczyło, lecz na zatracenie pojęć moralnych, osłabienie uczucia godności osobistej, które jego kierownicy starali się w nim rozbudzić i rozwinąć. Stworzyliśmy kursy dla dorosłych, konferencje ludowe, zgrupowaliśmy wkoło szkoły instytucje różnorodne: ochrony, stowarzyszenia byłych uczniów, żeby zapewnić młodzieńcowi podporę moralną w walce, którą w tej przełomowej chwili musi staczać z samym sobą i z innymi, od której zależą jego losy. Nauczyciele, których obowiązki i bez tego są bardzo ciężkie, oddali się temu nowemu zadaniu z bezinteresownością, zapałem, porywem, które świadczą o wierze moralnej, podtrzymującej ich i darzącej natchnieniem. Oddawna już potężne stowarzyszenia oświaty ludowej, filotechniczne i politechniczne, zorganizowały w wielkich miastach kursy wieczorne i przygotowały, dzięki inicjatywie, za

¹⁾ Artykuł w *Revue Bleue* z 12 sierpnia 1899.

którą należy się im wdzięczność, to, co teraz zostaje uzupełnione i udoskonalone.

Wszystko to jest dużo; są jednak tacy, którzy myślą, że tego wcale jeszcze nie dosyć. Nie jesteśmy zadowoleni, jesteśmy dalecy od urzeczywistnienia wszystkich swych nadziei, od spełnienia tego wszystkiego, co byśmy spełnić chcieli. Nasza ambicja nie polega na dążeniu do zmniejszenia liczby popisowych, nie umiejących czytać, do osiągnięcia statystyki zaszczytnej, chcemy działać na indywiduum, rozwijać jego potęgę myślenia i woli, we właściwym znaczeniu wyrazu podnosić je; i chcielibyśmy stopniowo, bez wstrząśnień gwałtownych przekształcić samo społeczeństwo, zmieniając jego pierwiastki, pogodzić obyczaje i instytucje, przygotować ludzi wolnych dla kraju wolnego. W tym celu nie wystarcza nauka, której nauczyciel udziela dziecku, nie wystarcza, że wymaga od niego nowych wysiłków i pomaga mu je spełnić; trzeba, żeby robotnik mógł czynić to, co czyni każdy człowiek godny tego imienia; trzeba, żeby mógł kontynuować wykształcenie samego siebie; trzeba, żeby mógł uczestniczyć w rozkoszach ludzkich, żeby nie być kuszonym przez rozkosze zwierzęce. Istnienie demokracji, nie uznającej niewolnictwa, wymaga, żeby życie ludzkie było możliwe dla wszystkich; krzewiciele wyższego nauczania ludowego nie

chcą niczego więcej, ani niczego mniej. Wyższe nauczanie ludowe, uniwersytety ludowe, jak niektórzy nawet wyrażają się: »katedry demokracji«, oto wielkie słowo do oznaczenia małych rzeczy: myśl słuszna, zaledwie sformułowana, rozplywa się w utopji. Porozumiejmy się dobrze: nie marzymy o sztucznym naśladownictwie Sorbony, kursów bez słuchaczy, instytucji urzędowej, w której wszystko jest z góry przepisane, przewidziane, i któraby miała tylko tę wadę, żeby wcale nie odpowiadała potrzebom tych, dla których była przeznaczona. Uniwersytet ludowy nie powinien być wyłącznie zakładem naukowym, powinien być domem ludowym; powinien, jak organizm żyjący i plastyczny, wzrastać, przekształcać się, pomnażać swe organy, przystosowywać się postępowo do potrzeb, które ma zaspokajać. Zapewne, nie zrobimy tego wszystkiego, co zrobić chcemy, jest to prawo, któremu ulega każde dzieło ludzkie, zrobimy to, co będziemy mogli, skromnie zaczniemy dzieło, które inni będą prowadzili dalej; wygłosiliśmy przynajmniej ideał, który wcześniej czy później będzie urzeczywistniony, ponieważ urzeczywistnionym być musi. Przyszłość zostawiamy otworem.

II

Historja tej instytucji, jej początku, prób, lepiej pozwoli zrozumieć jej znaczenie i doniosłość. Jeżeli myśl odpowiada potrzebom epoki i społeczeństwa, rzadko się zdarza, żeby nie zjawiała się jednocześnie w wielu umysłach, lecz prawie zawsze bywa jeden człowiek, który pojmuje ją jaśniej, który ją określa i wyraża, w którym nadewszystko staje się ona uczuciem żywym i czynem pozytywnym. Skoro taki człowiek zacznie mówić, wnet rozumieją go wszyscy, którzy powtarzali sobie po cichu, co on wypowiada głośno.

Człowiek, który pierwszy zaczął mówić o uniwersytetach ludowych nie jest kapitalistą, nie znającym potrzeb ludu, sprowadzonym na manowce przez swą ślepą wiarę we wszechmoc wiedzy, jest to robotnik, który wyciągnął tę myśl z doświadczenia osobistego. Jerzy Deherme jest dawnym robotnikiem drukarskim, wykształcił się sam na swych próbach, na swych marzeniach, na swych omyłkach w tym samym stopniu, a może więcej, niż na książkach. Wie on, jakie widma i zmory rodzi w umyśle pałającym nieuctwo i osamotnienie. Obdarzony rzadką energją i umysłem wyższym, zapanował nad swemi

przywarami, hamował swe uniesienie, narzucił sobie metodę, stał się sam sprawcą swego ocalenia przy pomocy nauki. Wyzwolony, oswobodzony, ze strachem spoglądał w swą przeszłość i postanowił oszczędzić innym niebezpieczeństw, których sam doznawał. Sam jeden, nieznanym, bez poparcia, bez środków, poświęcił swe życie ufundowaniu tego, co nazywał wyższym wykształceniem ludowym zapomocą *współdziałanie idei*.

»Sam doświadczyłem tego osobiście, pisze on do mnie; z braku kierunku, przygotowania umysłowego, z braku czystego źródła, gdzieby mógł ugasić swe pragnienia wiedzy, młody robotnik może wpaść w błędy najgrubsze. Inteligentny robotnik styka się tylko z fanatykami i gwałtownikami. Zdobyłem to bolesne przekonanie, że jest wielu młodzieńców płomiennych, pełnych inteligencji, serca i ducha, znajdujących się teraz w katordze, lub zmarłych na szafocie, na barykadach, lub stopniowo zepchniętych na dno nędzy, dlatego że nie znaleźli pomocy moralnej, którą my chcemy im ofiarować i któraby z nich uczyniła ludzi prawdziwie pożytecznych dla społeczeństwa. Muszę zresztą powiedzieć panu, że właśnie to przekonanie ożywiało mnie zawsze w działalności, którą przedsięwziąłem... W naszym środowisku społecznym dokonywa się dobór w kierunku odwrotnym. Doktryny zbyt pro-

ste, rozkładowe, przyciągają do siebie najlepsze jednostki z klasy robotniczej, zamiast uczynić z nich to, czymby powinny, czymby mogły być, robią z nich owce zbłąkane, istoty niepożyteczne i pretensjonalne, polityków zgorzkniałych i podejrzliwych, czasami przestępców. Ludzie przypuszczają, że ofiarą alkoholizmu pada tylko motłoch, co do mnie, obawiam się, czy wskutek przyczyn zupełnie odmiennego rodzaju nie pochłania on także lepszej części proletariatu. Pierwszy krok na drodze postępu to jednym słowem oszczędzanie strat i dusz zatraczonych«.

Chętnie wierzymy, że cierpienia, których sami nie doznajemy, są konieczne; wymyśliliśmy przeznaczenie, jako bezimiennego i odpowiedzialnego autora swych błędów i pomyłek; zwalnia nas to od naprawienia jednych, poprawienia drugich. Wyrokujemy, że robotnik, który się upija lub który daje się pozyskać utopji, opartej na gwałcie, jest złym robotnikiem, brutalem lub próżniakiem. Niema nic mniej pewnego niż taki wyrok. Bez przewodników, bez środków zaspokajania wyższych potrzeb, najlepsi są najczęściej narażeni. Robotnik inteligentny, zapalony, energiczny, skazany jest na to, żeby na zło, którego twardej rzeczywistości doznaje, znajdować tylko środek prosty, natychmiastowy, powszechny; wskutek braku nauki myślenia i chcenia, od-

daje się marzeniom i w tych marzeniach o doskonałym społeczeństwie znajduje pierwsze upojenie, które przyzwyczajają go liczyć więcej na wypadki, niż na samego siebie i doprowadza go do stanu, w którym przed jego oczami stają mirażę, utkane z niksujących obrazów spowitych we mgle.

W lutym 1896 Deherme założył przegląd miesięczny, poświęcony socjologii pozytywnej pod udatnym tytułem: *Współdziałanie idei*. Z początku nie tylko sam jeden redagował, lecz też sam jeden składał i odbijał tę cienką broszurę, z której go poznaliśmy. Człowiek, wyglądający z tych kart, wydał się nam szczególnie oryginalnym. Zapalony był rozważny, powściągliwy; łączył on z pałającą wiarą pewien zdrowy rozsądek; o ludzkiej wyrażał się bez czołobitności i bez pochlebstwa, jak człowiek z ludu, surowo ale z miłością; odnosił się on z nieufnością nieledwie przesadną do polityki, państwa, praw pozytywnych; nienawidził fatalizmu utopijnego, który osłabia wolę i pozwala na wszystko czekać, nic nie poczynając; nie był on ani zadowolony, ani zrezygnowany, ani niewymagający; on dążył także do przekształcenia świata, lecz w tym celu nie przynosił przejrzanego i poprawionego planu stworzenia, lecz chwytal ludzi za bary, po grubiańsku wstrząsał niemi i wzywał, żeby zaczęli re-

formę społeczeństwa od reformy samych siebie. W pierwszym numerze swego skromniutkiego przeglądu ów nieznany młodzieniec ze spokojem wykladał program następujący: »Odrodzić indywiduum, żeby polepszyć stan społeczny; wzmocnić wolę czynną, rozwinąć potęgę panowania nad sobą, żeby zwiększyć wolność; dawać strawę umysłową, rozplomić władze mózgową, pogłębić świadomość, żeby było więcej na tym świecie sprawiedliwości i dobroci: oto śmiałe zadanie, które sobie stawiamy — oto cel i środki zarazem.«
»Naszym celem najogólniejszym, pisał do mnie nie dawno, jest postęp, nie przez tę lub ową partję, tę lub ową religję, taką lub ową formułę, lecz przez to, co najlepiej może go urzeczywistnić, przez wolę, energję, świadomość. Zwalczamy więc wszystko, co osłabia wolę, rozprasza lub zmniejsza energję, zamroczą świadomość«.

Z powodu pracy kobiet czytam w ostatnim numerze *Współdziałania idei* (kwiecień 1899 r.): »Rozpowszechnienie pracy kobiet jest niezawodną oznaką głębokiego niedomagania społecznego. Trzebaż więc szukać środka w cudownym lekarstwie praw pozytywnych? Co do mnie, nie będę w nich szukał pomocy. Nie proponuję zakazu pracy kobiet, ani stawiania jej przeszkód legalnych mniej lub więcej hipokryzyjnych. Prawo może

tylko pogorszyć to niedomaganie, nic nie naprawiając... W nas samych, nigdy tego nie dość powtarzać, znajduje się środek. Na siebie i na innych należy działać energicznie. Należy przeprowadzić wykształcenie dziecka, kobiety, mężczyzny... Siejmy szczerą dłońą prawdy moralne, które są zarazem społecznymi, rozbudzajmy w każdej istocie ludzkiej świadomość ludzką, a każdy sam znajdzie jasne i płodne pojęcie o obowiązku«.

Na wiosnę 1898 Deherme rozlepił na murach przedmieścia św. Antoniego następujące wezwanie:

Do robotników.

Jak wy, jesteśmy robotnikami. Lecz my wierzymy, że życie ludzkie obfituje w uciechy głębsze, trwalsze, wyższe i mniej kosztowne od tych, które znajdujemy w szynku. Z wszystkich sił swoich, pomimo nieuctwa i ubóstwa dążymy do życia umysłowego i moralnego.

Czy chcecie należeć do nas?

Nie znajdziecie między nami ani pedantów, ani sekciarzy, ani karjerowiczów, lecz niezależnie od swych poglądów, szczerych przyjaciół.

Po prostu chcemy stać się *Ludźmi*, to znaczy ludźmi nie tylko z instynktów: lecz ze świadomości, umysłu, woli. A tego, towarzysze, i wy chcecie być z nami.

Do tego wezwania był dołączony program pogadań codziennych, które miały się odbywać, zaczynając od 23 kwietnia, między ósmą a dziesiątą wieczorem przy ul. Paul-

Berta. Deherme nie był już sam: zaledwie wyłożył swój program, natychmiast zgrupowało się koło niego grono ludzi, którzy w jego myśli poznali swoją własną, którzy się stali jego współpracownikami dobrowolnymi: studenci, profesorowie, pastory, lekarze, publicyści, inżynierowie, uczeni, robotnicy.

Byliśmy bez środków, bez pieniędzy; kilka ofiar i opłaty wystarczyły na wszystko; byliśmy niewymagający. Najważniejszą rzeczą było zacząć, zrobić coś, urzeczywistnić część myśli, poddać ją próbie doświadczenia. Urządzenie nasze było takie, jakie być mogło: w górnej części przedmieścia św. Antoniego, przy ul. Paul-Berta, w głębi podwórza mała salka, oświetlona zapomocą lampy naftowej, zajęta prawie zupełnie przez długi stół, przykryty czerwonym dywanem, na którym porozkładano dzienniki, broszury, tygodniki i miesięczniki; na ścianach, wymalowanych kolorem jasnym, kilka sentencji: *W społeczeństwie jest tylko jedna siła żywa: człowiek. — Przyjmujemy najśmielsze utopje, chcemy tylko przygotować się do życia w nich. — Żyć dla innych. — Każdemu według dzieł. — Żyć w pełnym świetle.* — Słuchacze zasiadają wkoło stołu, prelegient na jednym z końców; zaczyna się pogadanka, ktoś czyni zarzuty, toczy się rozmowa, dysputa; jest to wspólne, szczere, proste, poufale poszukiwanie prawdy.

Dotychczas nie prowadzono kursów systematycznych, nie udzielano wykształcenia systematycznego, na pogawędkach wieczornych rozprawiano o przedmiotach najrozmaitszych, o literaturze, historii, moralności, higjienie, socjologii ¹⁾.

Wszyscy ci, którzy uczestniczyli w tych nielicznych przyjacielskich zebraniach, prawdziwie braterskich, opuszczali je z pokrzepiającym uczuciem zadowolenia i nadziei. W stosunku do wielkiego przedmieścia salka ta jest bardzo mała; przygarnia ona tylko kilku ludzi dobrej woli, lecz prawie wszyst-

¹⁾ Wypisuję z programu pogadanek na kwiecień: Henry de Jouvenel *O militaryźmie*, Georges Duruy *Życie artystów w epoce Odrodzenia*, Camille Léger, prof. filozofji, *O wychowaniu obywatelskim*; *Stosunek idei moralnych do idei religijnych*; Jules Lermine *O indywidualizmie i kolektywizmie*; Robert Dreyfus, publicysta, *P.-J. Proudhon i Zamach stanu 2 grudnia*; Victor Charbonnel, literat, *Idealizm społeczny* przez E. Fournière; Emile Duclaux, członek Instytutu, dyrektor Instytutu Pasteura *Zdrowie i choroba*; Th. Monod, pastor, *Alexander Vinet* etc. Z poprzednich wykładów notuje: *Kształcenie woli* przez Ferdynanda Buissona, *O giełdach pracy i ich urządzeniach* przez Fernanda Pelloutier, drukarza; *The Polytechnic- Institute de Regent Street* przez Athura Fontaine; Anatole Leroy-Baulieu *O antysemytyźmie*; Fryderyk Passy *Jak urzeczywistniają się Utopje*; Max Nordau *Antropologja kryminalna i Lombroso*; Paul Desjardins *Wielkie księgi ludzkości*; Henri Michel *O indywidualizmie i socjalizmie* i t. d.

kie wielkie dzieła miały taki skromny początek; wszelkie życie jest wzrostem, najważniejszą rzeczą jest żyć; nasienie, padłe między dwa kamienie, cierpliwością może je rozsunąć, stać się drzewem, na którego gałęziach z czasem zaśpiewają ptaki nad głowami ludzi, którzy się podęń schronią. »Konferencje w *Współdziałaniu idei* interesują mnie coraz więcej, pisze do mnie pewien znajomy młody robotnik drukarski, którego tam posłałem. Chodzę tam obecnie prawie co wieczór pomimo odległości. Prawdziwie podziwiam spokojne zaufanie Jerzego Deherme i jego nie dającą się zachwiać wiarę w duszę ludową. To co się tam widzi i słyszy pokrzepia po widoku i styczności z innymi naszymi ludźmi współczesnymi«. Nie zniechęcajmy się zbyt łatwo do naszych współczesnych, nie mówmy o nich zbyt źle, bierzmy ich takich, jacy są, pracujmy nad sobą, nad nimi, dla nich i z nimi.

Po roku uważaliśmy, że doświadczenie jest wystarczające; sądziliśmy, żeśmy zdobyli prawo odwołania się do publiczności i do ludzi dobrej woli. Istnieliśmy; ustanawiając statuty, formując się jako stowarzyszenie, wzmocniliśmy tylko i potwierdzili swoje istnienie. Ze wstępu do statutów, wypisuję następujący urwek:

Nawprost szynku, kawiarnianej sali koncertowej postanawiamy sobie wybudować uniwersytety ludowe:

Powinny one posiadać:

1. Salę do wykładów i odczytów z zakresu wykształcenia wyższego.
 2. Salę wykładową dla rozmaitych towarzystw, poświęconych wykształceniu średniemu.
 3. Muzeum wieczorne z kursami zawodowymi.
 4. Salę do widowisk teatralnych.
 5. Salę fechtunkową i gimnastyczną.
 6. Salę kąpielową i natryski.
 7. Salę do zebrań towarzyskich.
 8. Bibliotekę stale otwartą.
 9. Laboratorja.
 10. Gabinet do porad lekarskich, prawnych i ekonomicznych.
 11. Aptekę.
 12. Restaurację bez napojów wysokowych.
 13. Kilka pokojów do wynajęcia dla młodzieży jakiegokolwiek stanowiska.
 14. Szkołę normalną dla wychowawców ludowych.
 15. Urząd dostarczania pracy, towarzystw opartych na wzajemności, ubezpieczeń i t. p.
- Będziemy też organizowali podczas dni pogodnych wycieczki naukowe, estetyczne, zwiedzanie muzeów lub po prostu spaceru towarzyskie.

Uniwersytety nie pozostawiają bez wpływu swego działania rodzin swoich członków. Będą się starały nie tylko polepszyć ich byt zapomocą wszelkiego rodzaju stowarzyszeń, lecz będą także dążyły do polepszenia i upiększenia domowego ogniska. Działalność uniwersytetów w tym kierunku szczególnie przystoi damom, należącym do komitetów. Wykształcenie, które dawać będziemy, cechować będzie serdeczność. Siłę, płodność, potęgę przenikania uniwersytetów będzie stanowiło to, że lud będzie u siebie,

w rodzinie, między szczerymi przyjaciółmi. Będziemy przemawiali do duszy. Nauczanie nasze będzie żywe. Będziemy uczestniczyli w przyjemnościach, trudach, cierpieniach ludowych. Młodym pokoleniom damy tym samym potężną pobudkę do działania, powód do życia, przerastającego indywiduum. Ustanawiając więcej sprawiedliwości, osiągniemy zgodę społeczną.

Nasze stowarzyszenie nie będzie czekało, zanim będzie mogło osiągnąć wszystko, czego chce, żeby dokonać tego, co może. Zacznie działać natychmiast, stale i we wszystkich kierunkach. Będzie to najlepszym dowodem żywotności i siły.

Charakterystyczną cechą uniwersytetu ludowego, jak to widzicie, nie jest zaspokajanie potrzeb naukowych; nie otacza się on murami i regulaminami jak szpitale i więzienia; on nie jest, lecz się staje. Powinien być domem ludowym, rzeczą, lub lepiej dziełem swych członków; żeby się zastosować do ich potrzeb musi wzrastać swobodnie, pomnażać swoje organy, nie tracąc jedności żywotnej. Tę jedność odnajdzie w idei, która go powołała do życia, w wykształceniu moralnym i społecznym ludu, w celu złożonym, który można urzeczywistnić tylko zapomocą środków tak rozmaitych jak potrzeby, które należy zaspokoić; władze, które trzeba rozwinąć; pierwiastki, które należy dostroić do zgodnej harmonii wyższej. Dlatego właśnie zajmujemy się higieną, zdrowiem, czystością, wstrzemięźliwością, które wcale nie są rzeczami błahemi, ponieważ są warunkami wszystkiego

innego, ponieważ obdarzając człowieka ciałem zdrowym, sprawiają, że już przez organiczne przyzwyczajenie biorą w nim górę rozum i wola. Zarówno jak kulturę umysłową mamy na uwadze kulturę zmysłową; człowiek nie może się obejść bez przyjemności, odczuwa potrzebę »rozrywki«, a jedynie rozkosze wyższe wzbudzają wstręt do rozkoszy zwierzęcych; właśnie w chwilach wczasu, kiedy człowiek robi to, »co mu się podoba«, wtedy prawdziwie pokazuje, kim jest, jakie idee stały się w nim rzeczywiste i żywotne, czynami i uczuciami.

Chociaż nasze zamiary są tak wielkie, nie dążymy do urzeczywistnienia ich odrazu; będziemy cierpliwi. Przedewszystkiem należy się obawiać wszystkiego, co sztuczne, pozorne, pięknych pozorów, pod którymi kryją się nędza i nicość. Uniwersytet ludowy nie powinien być machiną urzędową i burżuazyjną, rzeczą martwą, przeznaczoną do rozgrzeszenia z życia, powinien być organizmem żyjącym, powiększać się powoli wzrostem naturalnym, normalnym, przez rosnące zastosowanie się do potrzeb, a jeszcze więcej do energii tych, dla których został przeznaczony. Żeby osiągnąć powodzenie, potrzebujemy pieniędzy, a przedewszystkiem ludzi oddanych: żądamy z zaufaniem i środków, i oddania się. Odwołujemy się do młodzieży, która nie na-

leży do »zadowolonych z siebie« i która pragnie, by jej wysiłki przeżyły ją w przyszłości, przez nią przygotowanej; zwracamy się nawet do ludzi, którzy, nie chcąc zmiany społeczeństwa, w którym należą do uprzywilejowanych, są jednak dosyć rozumni, żeby pojąć, iż nowe warunki naszej cywilizacji przemysłowej i naukowej z koniecznością wywołują przekształcenie społeczne, które, jak się spodziewają, będzie mniej gwałtowne i mniej niebezpieczne, im ludzie będą więcej oświeceni, mniej barbarzyńscy.

III

Znamy dostatecznie zło, które znosimy, jest to już coś mieć jego świadomość, ale nie dosyć stwierdzić jego istnienie i narzekać. Bez wątpienia kilku dzielnych ludzi, oddanych dobru publicznemu, wzięło się do pracy; odwołali się do opinii publicznej, wezwali społeczeństwo do obrony. Jedni zabrali się do pornografii i do kupujących nią bezwstydnie, inni przedsięwzięli walkę z alkoholizmem. Żądają przepisów policyjnych, któreby nareszcie były przestrzegane, praw obrony, środków zapobiegawczych i karzących. W nienawiści ku wszelkiemu fatalizmowi, opatrnościowemu, prawodawczemu, lub rewolucyjnemu, Deherme

nie spodziewa się wielkich rzeczy od odwołania się do władzy. »Jest to dziecinnie, pisze do mnie, zwalczać pornografję, żądając kar na pornografów: tym sposobem osiąga się tylko zakaz Flauberta i wybór Lavedana do Akademii Francuskiej«. Co do mnie, nie jestem tak pozbawiony zaufania do praw pozytywnych i regulaminów koniecznych, jak mój przyjaciel Deherme; pod grozą zguby społeczeństwo tak samo jak indywiduum musi posiadać instynkt samozachowawczy. Otworzyć jak szeroko szynk, lupanar, uczynić ze środowiska społecznego rodzaj gnojówki, pole intensywnej kultury pijaństwa, niskiej rozpusty, wszelkich nałogów, które czynią człowieka niezdolnym do życia w społeczeństwie, jest to coś bez sensu i potwornego. Między popędem zwierzęcej żądzy a jej przedmiotem dobrze jest ustanowić przegrody, przeszkody, które pozwolą namysłowi wystąpić i ułatwią woli opór.

Lecz jeżeli jest dobrze pomnażać wysiłki przeciw złom oddzielnym, to należy też pamiętać o tym, iż podział pracy jest tylko wtedy skuteczny, gdy prace zmierzają do jednego, gdy istnieje organizacja wysiłków różnorodnych. Jeżeli będziemy zwalczali tylko objawy zła, narażamy się na to, że bezustannie będzie się odradzało z przyczyn, które je wywołały. Nie skutki, lecz przyczyny zwalczać należy. Mię-

dzy warunkami ekonomicznymi, życiem materialnym, wychowaniem, ideami, obyczajami, występkiem istnieje solidarność, która sprawia, że ani jeden z czynników nie może być zmieniony bez zmiany wszystkich innych. Ludzie dobrej woli, którzy chcą zwalczyć alkoholizm, nie wiedzą, do czego się biorą. Nie dać ludowi żadnej innej możliwej przyjemności oprócz zwierzęcej i chcieć mu ją odjąć, byłoby hipokryzją miłosierdzia okrutnego i próżnego. Postępowanie »wstrzemięźliwych«, mówi słusznie Deherme, polegające na dowodzeniu ludowi, że alkohol jest trucizną zabijającą, — o czym on zresztą wie, — będzie skuteczne dopiero wtedy, kiedy lud będzie miał powody żyć życiem, które warte jest trudu życia. My zamierzamy zwalczać alkoholizm o wiele skuteczniej, otwierając muzea wieczorne, prowadząc robotników do Luwru, ułatwiając im zrozumienie piękna form, piękna idei, piękna czynów«. Jednym słowem, należy wpływać na jednostkę, w niej trzeba zwyciężyć zło, na które cierpi. Miejmy odwagę i szczerłość chcieć tego, czego chcemy. Żeby ocalić jednostkę, nie trzeba jej zostawiać taką, jaka jest, religijnie zachowywać wszystkich warunków, w których występki odradzają się, z których chcemy ją wyzwolić; trzeba ją postawić ponad pewnymi popędami, przeciwstawić żądzy zwierzęcej siły pozytywne, któreby ją zmniej-

szyły i powstrzymały, rozwinąć umysł i wolę; umożliwić przebudzenie się w człowieku świadomości i poczucia godności ludzkiej.

Określając uniwersytet ludowy jako *współdziałanie idei*, mówimy przez to, że powinien być przede wszystkim dziełem, poświęconym wychowaniu społecznemu. Pracując wspólnie, rozumiejąc, że wspólne zadanie nie może się obyć bez zgodnego wysiłku wszystkich, człowiek pozbywa się niedowierzania i dumy, uczy prawdziwej solidarności. Jest w tym uczuciu niezbędnego współpracownictwa wszystkich coś, co podnosi najpokorniejszych, czyniąc nawet z gienjusza hołdownika ogółu: w dziedzinie myśli tak samo jak w dziedzinie działania wielkość jednostki mierzy się liczbą tych, których jednostka potrafi uczynić podobnymi do siebie. My nie chcemy z wysokości katedry propagować nauczania dogmatycznego, które wytwarza obcość między słuchaczami i nauczycielami, my chcemy założyć podstawy nauczania wzajemnego, braterskiego, *przyjaźni*, żeby użyć wyrazu, którym się posługiwały gminy średniowieczne. Trzeba, żeby »inteligenci« i robotnicy połączyli się: ani jedni, ani drudzy nie mają interesów sprzecznych z prawdą, a tylko ich zjednoczenie może nadać idei siłę i dokładność. Nie chodzi tutaj o ochrony, zakładane przez chlebodawców, o zręczne narzucanie

dogmatów, o utrzymanie przy życiu tradycji, nie głosimy tutaj świętej hierarchji, nie gramy komedji dobrych sług i dobrych panów. Nie należymy do tych, którzy głoszą, że dla ludu jest potrzebna religja, bez której sami się obchodzą, lub którą dla polityki udają; nie otwieramy ukrytych drzwi do Kościoła. Nie obawiamy się zmysłu krytycznego, wolnego badania; nie widzimy, żeby robiono z nich zły użytek. Obawiamy się wszelkiej hipokryzji, wszelkiego kłamstwa; wierzymy w prawdę, jesteśmy przekonani, że rozum, który jest zarówno zasadą porządku jak wolności, nie tylko nie czyni rozdziałów pomiędzy umysłami, lecz przeciwnie, łączy je w jednym ideale, który jednocześnie rodzi się z nich i przerasta je. Chcemy wychować ludzi o sądzie zdrowym, z inicjatywą umysłową i moralną, którzy zgadzają się na to, co jest konieczne, ale chcą lepszego; ludzi wolnych, którzy więcej liczą na siebie samych, niż na rzeczy, którzy działają po rozmyśle, którzy czują się odpowiedzialni, jak za swe idee, tak za swe czyny.

Przez to odwoływanie się do energii i świadomości indywidualnej, wnosimy się ponad sekty, partje, Kościoły. Niema obecnie ani jednego Kościoła, któryby nie był mniejszy od Francji, ani jednego, którego dogmaty mogłyby stanowić jedność świadomości narodowej, ani

jednego, którego pretensję do wystawienia nam świadectwa obywatelskości moglibyśmy tolerować. Każda idea płodna jest czynem umysłu żywego; skoro idea przestaje ulegać kontroli rozumu i faktów, kiedy przestaje odradzać się w czynności inteligencji, która ją pomyślała, staje się tylko martwą formułą, która utraciła znaczenie. Wyłączamy tylko wyłączenie, znaczy to coś wyłączać, nie przecze. Z tego tylko powodu jesteśmy przeciw tym, którzy roszczą sobie prawo do narzucania prawdy, której patentowanemi posiadaczami się mianują, przeciw tym, którzy uważają się za napadniętych, skoro napada się na fanatyzm i nietolerancję, przeciw tym, którzy w religji miłości nie znajdują nic, oprócz prawa do nienawiści ze spokojnym sumieniem i do prześladowania bez wyrzutów. Żeby odnaleźć prawdziwą tradycję francuską, nie chcemy się cofać do czasów księży z Ligi i Dragonad.

Między wielkimi myślami, które są jakby dziedzictwem ludzkości, a świadomością ludową nie wystarcza jeden pośrednik, nauczyciel. Nauczyciel zwraca się do dziecka, do dorosłego; należy, żeby jego dzieło, a szczególnie to, co w tym dziele jest najwznioślejsze, było prowadzone dalej przez najlepszą część klasy robotniczej, przez ludzi, którzy, dzielając życie ludowe, mieszając się do jego walk, nie mogą wzbudzać podejrzeń.

IV

Spotkały nas zarzuty, a przede wszystkim zarzuty w listach sympatyzujących i wyluszczaających zarzuty wywołane lekliwością. Poeta Stefan Mallarmé wyobrażał sobie ludzi w chwili »sądu ostatecznego« jako bladych, bezcielesnych, posuwających się lekkim krokiem na czubkach palców z obawy, żeby nie stłuc kruchej powłoki ziemskiej; nagła wizja piękności w chwili zapomnienia przyspieszyła katastrofę ostateczną: iluż ludzi w społeczeństwie obecnym żyje w sposób podobny, lekliwie i w milczeniu, lub powtarzając stare wyrazy z przerażenia przed wyrazami żyjącymi, których podmuch wstrząsa ich spróchniałym schroniskiem!

W ostatnim numerze *Współdziałania idei* Deherme pisze: Jeden *boi się* odebrać ubogiemu rezygnacji (zaiste!); inny *obawia się*, że czyniąc miejsca naszych zebrań zbyt przyjemnymi, zachęcimy ludzi do unikania domowego ogniska; inny znowu *drży* przed licznymi ideami, które poruszamy, przed ruchem, który wzbudzamy w umysłach swoich słuchaczy...

»Pierwszy nie rozumie, że rezygnacja nieświadoma zła jest złowrózbną i że przygotowuje bunty, pozwalając złu potęgować się do

punktu, kiedy staje się nie do zniesienia nawet dla najwięcej zbydlęconych. Drugi nie odpowiedział sobie, że szynki nie mają podobnych skrupułów, i jeżeli my będziemy obawiać się odciągać robotników od ogniska domowego, przyciągając do siebie, szynki będą w dalszym ciągu prowadziły swoje zgubne dzieło. Trzeci nie spostrzegł się, że obawa umysłowa, niepokój moralny są lepsze niż tępota, która wydaje człowieka w ręce tyranji idei stałych lub przyzwyczajenia«.

Z powodów odmiennych, socjaliści, — i tym jestem więcej dotknięty, — do swych życzeń dodają ubolewania i zastrzeżenia: jeden z nich (*Przegląd socjalistyczny*, wrzesień 1898) marzy o takiej instytucji, którejby celem było dowodzenie proletarjatowi, że »wszystkie nauki usprawiedliwiają socjalizm i nie usprawiedliwiają nic oprócz socjalizmu, że cała historia zmierza do socjalizmu i nie zmierza do niczego innego tylko do socjalizmu; że żadna głowa dobrze przewietrzana, dobrze zaopatrzona w środki przeciwnilne i schludnie lecz z metodą i gustem umebłowana nie może żywić żadnej innej teorii politycznej i ekonomicznej, a zatym, etycznej, estetycznej i pedagogicznej, oprócz socjalizmu«. Z pewnością styl jest nowszy niż myśl sama; niema zbawienia poza Kościołem; posługiwano się już tą formułą; my nie chcemy być kapłanami,

chcemy być ludźmi wolnego badania i myśli wolnej. Czyż do tego stopnia jesteśmy zakazani bakterjami katolickimi, iż musimy się obawiać szczerego i lojalnego poszukiwania prawdy, że możemy oczekiwać zbawienia ludu tylko od hipokryzji i konwenansów ortodoksji, opartej na powadze?

Oczywiście pojmuję, że socjaliści obawiają się oportunistów, ustępstw, które znieprawiają myśli i sumienia; pojmuję, że chcą zachować w całości nienaruszonej swój ideał, nie chcą zbroczyć w najgorszym razie na drogę kapitalizmu inteligentniejszego i mniej okrutnego; rozumiem przedewszystkim, że nie chcą być oszukani przez usypiaczy, którzyby niczego więcej nie chcieli, tylko żeby przygotowania ciągnęły się do nieskończoności, a kurtyna nigdy się nie podniosła do odegrania sztuki. Lecz jeżeli z drugiej strony socjaliści zadowolają się tym, że są partją polityczną, jeżeli ograniczają swą działalność na walkach wyborczych, jeżeli rozprawiając i rezonując oczekują rady na zło od nadmiaru zła, obawiam się bardzo, że nie zrobią nic, tylko będą dodawali jedną do drugiej grupę parlamentarną, i że wszystko się skończy na drobnych intrygach i pięknych słówkach. Fatalizm paraliżuje energję niezależnie od tego, czy pokłada zaufanie w przeznaczeniu, opatrności boskiej, lub nieuniknionej ewolucji praw ekonomicz-

nych. Umysł to, my to sami powinniśmy wyciągać z faktów prawdę idealną, i zmusić fakty do wyrażania tego ideału: fakty mniej lub więcej przeszkadzają lub pomagają nam, lecz nie wykonywają naszego zadania. Wyznaje się jako artykuł wiary, że postępową koncentracją kapitałów, pomnażając liczbę proletariuszy, najemników, nieubłaganie powiększa liczbę wrogów kapitału i jedynie przez mechanizm powszechnego głosowania odda władzę polityczną w ręce socjalizmu, któremu wtedy pozostanie tylko zapomocą zamachu prawnego sfabrykować nowe społeczeństwo; ciągle mamy do czynienia z rozumowaniem przypominającym *Niewolnictwo dobrowolne*. Czy można być bardzo pewnym, że zdążanie do jednego punktu praw ekonomicznych i apetytów ludzkich wystarcza do wszystkiego? że fakty mogą obrać tylko jeden kierunek, z którego wszelki opór indywidualny i wspólny nie może ich sprowadzić? Czy się jest pewnym, że lud bierny, bez inicjatywy, bez ideału, cofający się przed poświęceniem i cierpieniem nie zgodzi się, gdy minie zachcianka buntu, na niewolnictwo? że nie pocieszy się w szynku marzeniem o raj, którego drzewa są już posadzone, a które ocienią długie drzemki bez pracy ludzi objedzonych.

Nie wiem, jaka przyszłość jest zgotowana socjalizmowi, wątpię, czy jest dokładnym prze-

widywaniem przeszłości, życie bowiem zawsze przerywa szranki, w których chcemy je zamknąć, lecz wiem dobrze, że społeczeństwo sprawiedliwe, którego wszyscy wspólnie pragniemy, nie urzeczywistni się bez wysiłków indywidualnych, że trzeba na nie zasłużyć i zdobyć je, wiem o tym, że nie urzeczywistnimy sprawiedliwości i braterstwa w naszych instytucjach, dopóki ich nie urzeczywistnimy w samych sobie. Nie działamy nic ludzkiego, jeżeli nie będziemy urabiali ludzi. Nie należy, żeby socjaliści francuscy stali niżej pod tym względem od socjalistów belgijskich i niemieckich, należy, żeby tacy ludzie jak Jaurès, jak Fournière robili to, co w Brukseli, w Gandawie robią Volders, Vandervelde, Anseele, trzeba, żeby zaczęli coś prawdziwego, żeby ćwiczyli proletariuszy w działaniu wspólnym, w zestrzeleniu wysiłków w jedno ognisko, żeby czyniąc skuteczniejszą i żyjącą, czynili ideę solidarności jaśniejszą i wyraźniejszą, żeby umożliwiając jej powstawanie, rozbudzali w ten sposób nowe uczucie ludzkości, umiłowanie własności kolektywnej, w którym nawet egoizm nabiera czegoś bezinteresownego. Tylko przez syndykaty, tylko przez towarzystwa współdzielcze można dokonać społecznego wykształcenia ludu: pracując wspólnie przy tego rodzaju dziełach kolektywnych nauczy się on myśleć i chcieć gromadnie, pozbywać

małostkowych zazdrości, interesować rzeczami nieosobistymi, które przerastają indywidualum i nadają cel wyższy życiu. Żądamy dla ludu życia więcej ludzkiego; lecz zdobędzie on je tylko przez wysiłki, które przez niego i dla niego będą już tym życiem lepszym. Uniwersytet ludowy będzie pracował nad wyzwoleniem człowieka z najpierwszego jego niewolnictwa, tego, które jest podstawą wszystkich innych, niewolnictwa, którego on sam jest sprawcą lub współnikiem. »Wszystko, co daje ludowi świadomość więcej jasną jego prawdziwych potrzeb, wszystko, co czyni umysł jego światlejszym, wolę mocniejszą, serce szlachetniejszym, więcej dostępnym dla uczuć ogólnych, jest początkiem jego wyzwolenia«. Wychowawcy ludu są koniecznymi współpracownikami tych, którzy chcą polepszyć jego położenie materialne; przygotowują go oni do życia wyższego, budząc w nim jego pragnienie i czyniąc go zdolnym do tego życia. Wiemy o tym, że jeżeli człowiek jest skazany na zezwierzające przeciążenie pracą, na nędzę, która poniża nieuniknienie, programy wykształcenia wyższego, tak zwany podział dóbr nieosobowych, dostęp dla wszystkich do prawdy, piękna, moralności, są tylko kłamstwem i hipokryzją; jesteśmy tylko przekonani, że należy przekształcić człowieka, jednocześnie przekształcając jego środowisko, i żeby to się

powiodło, nie przez prawo tylko, lecz przez człowieka samego, przez jego wysiłek, inteligencję i energję, trzeba urzeczywistnić inne warunki pracy i inny podział jej owoców.

V

Jeżeli byśmy potrzebowali dowodów, że dzieło, które przedsięwzięliśmy, jest konieczne, znaleźlibyśmy je w szybkości, z którą ta myśl rozpowszechniła się i urzeczywistniła. Prawdę mówiąc, zasługa powzięcia tej myśli nie należy się właściwie nikomu; obecna w wielu umysłach, zbliżyła tylko do siebie tych, którzy ją podzielali. Przystępują do nas zewsząd; co zaś lepiej, w bardzo wielu miastach niektórzy ludzie dobrej woli wzięli się do dzieła i starają się urzeczywistnić to »współdziałanie idei«, to zbliżenie się inteligencji do ludu, które może być tak płodne dla wszystkich.

W Lugdunie uformowała się grupa; w Marsylji zorganizowano uniwersytet ludowy prowansalski, w Beauvais koło świeckie wychowania moralnego, które zajmuje się i dziećmi, chodzącymi do szkół, i dorosłymi i urządza konferencje »na których są poruszane, mówi p. Camille Léger, bez obawy, lecz w formie umiarkowanej i z metodą naukową niektóre

trudne kwestje, niepokojące naszą epokę i problemy, które zawsze zajmowały ludzkość«¹⁾).

W Tuluzie Liga nauczania od dwóch lat urządza konferencje wieczorne; w broszurze p. t. *Wychowanie ludowe i lud* p. Paul Crouzet, streszczając swe doświadczenia i badania, dostarcza cennych wiadomości o potrzebach słuchaczy, ich upodobaniach i metodach, najlepiej zastosowanych do tego nowego sposobu nauczania. Odważny nasz przyjaciel, Victor Basch, który na swojej skórze przekonał się, że w wieku XIX w mieście katolickim można być bardzo łatwo ukamienowanym, przysłała mi notatkę o tym, co robią w Rennes profesorowie uniwersytetu; notatkę tę przytaczam w całości ze względu na wskazówki, z których powinniśmy korzystać.

Grupa profesorów Uniwersytetu w Rennes (Wydziału literackiego, przyrodniczo - matematycznego, prawnego i medycznego) w ciągu zimowych miesięcy roku 98—99 wygłosiła serję konferencji w *Gieldzie*

¹⁾ »Do szkoły świeckiej wychowania moralnego należy obecnie sto trzydzieści rodzin, opłacających wkładki. Pod jej kierunkiem w ciągu trzech miesięcy odbyło się dwadzieścia konferencji publicznych, pilnie uczęszczanych przez bardzo liczne koło słuchaczy. Lecz żeby się stać tym, czem chcemy, uniwersytetem ludowym, należy uzupełnić nasze konferencje publiczne przez kursy zamknięte regularne niektórych przedmiotów«. Sprawozdanie p. Camille Léger z dnia 21 marca 1899.

pracy, miejscu zbierania się syndykatów robotniczych w Rennes. Na konferencje te uczęszczano bardzo pilnie i coraz liczniej. Większość przedmiotów, omawianych na konferencjach, wybrana została przez administratorów Giełdy: O Michelecie, — O elektryczności, — Proletariat żydowski za granicą, — Pasteur i mikroby, — O alkoholizmie, — Rewolucja r. 48, — O czystości, — Prawo o wypadkach przy pracy, etc.

Postanowiono, że konferencje będą prowadzone w ciągu przyszłej zimy według nowego planu. Powiększona nasamprzód zostanie liczba wykładów naukowych z doświadczeniami i obrazami nikonami, które, jak można było przekonać się, obudziły bardzo żywe zainteresowanie w słuchaczach. Następnie, zamiast właściwych konferencji, będą urządzone pogadanki, do których będzie się obrało przedmioty, bliżej obchodzące robotników. Np. jeden z profesorów wygłosi szereg pogadek na temat: »Jak robotnik w Rennes może pokierować swemi dziećmi?« Wskazówki co do szkół specjalnych i zawodowych (Szkoła sztuk i rzemiosł, Szkoła fizyczno-chemiczna, Szkoła drukarska, Szkoła sztuk dekoracyjnych, Szkoła szycia, kroju i t. p.) z wyłożeniem warunków wstępu, możliwych do otrzymania stypendjów i t. p. Po pogadance nastąpi prawdziwe udzielanie rad w oddzielnych wypadkach. Wezwie się do przyprowadzenia dzieci, będzie się je rozpytywało, radziło im i t. d. Urządzi się szereg lekcji o kwestji i kwestjach społecznych. Wyłoży się rozmaite zagadnienia, poruszy socjalizm, ku któremu skłania się większość robotników zsyndykowanych, nie znając jego zasad i doniosłości. Będzie się mówiło o towarzystwach, opartych na wzajemności, wyłoży się sposoby funkcjonowania towarzystw spółdzielczych, wytwórczych i spożywczych. Inny prelegient będzie wykladał estetykę. Jako zadanie będzie miał przyuczyć swoich słuchaczy do

zajmowania się pięknem w swej pracy i kwestją piękną wogóle. Konferencjom tym będą towarzyszyły zwiedzania muzeów, odczytywanie poezji i t. p. Wreszcie jeden z profesorów zajmie się kwestją moralności, tak indywidualnej, jak społecznej: wygłosi pogadanki o kłamstwie, hipokryzji, obowiązku, sprawiedliwości, solidarności i t. p.

Wielkie miasta jak Lugdun, Lille, Bordeaux mogą się wzorować na Domu Ludowym w Brukseli; w miastach mniejszych i mniej bogatych siedzibami uniwersytetów ludowych powinny być *Giełdy pracy*. Przedewszystkim przemawia za tym: sala bezpłatna, oświetlenie i t. d. Następnie i przedewszystkim, że robotnicy są przyzwyczajeni tam uczęszczać: są tam oni u siebie, a z tego powodu bardzo kontenci i trochę dumni, że mogą przyjmować, jako gospodarze, profesorów. Gdy było bardzo trudno, np., sprowadzić robotników po robocie i po ich obiedzie do jakiegokolwiek sali w mieście, natomiast bardzo łatwo spotkać ich wieczorem w Giełdzie, dokąd co wieczór uczęszczają do syndykatów, gdzie więc nie narażając się na fatywę, nie potrzebując się przebierać, mogą wysłuchać lekcji lub pogadanki w tej samej sali, w której przywykli już zbierać się. Słuszności tego spostrzeżenia dowodzi to, że w miastach mniejszych, jak np. w Rennes, bardzo mało osób uczęszcza na kursy dla osób dorosłych. Rodzice nie chcą wracać do szkoły, choćby tylko po to, żeby towarzyszyć dzieciom. Pozostaje więc tylko, że jeżeli ich chcemy przyciągnąć do siebie, trzeba iść do nich.

VI

Co osiągniemy? Dużo też znajdziemy naśladowców? Dużo słuchaczy i przyjaciół zgrupuje się koło nas? Jakie instytucje współdziel-

cze, materialne i moralne, zdołamy zorganizować? Czy ujrzymy wznoszący się dom ludowy? Nie wiem. Przynajmniej to pewna, że wypowiedzieliśmy słowa, które nie mogły być dłużej nie wypowiedziane. Zbawieniu, oczekiwanemu od powagi tradycyjnej, od kłamstw utylitarnych, przeciwstawiamy zbawienie przez szczerłość i rozum; religii dla ludu przeciwstawiamy prawdę, piękno, moralność. Nasze dzieło nie jest utopją kilku umysłów chimerycznych, które marzą o państwie słońca, lecz narzuca się sposobem naturalnym, jest związane z naszymi instytucjami, jest ich wyrazem, konsekwencją konieczną, jest niczym innym tylko usiłowaniem, żeby demokrację uczynić rzeczywistością.

My nie mówimy, że zadanie jest łatwe, że zrobi się samo przez się, mówimy tylko, że byłoby dobrze, żeby było zrobione, i że dlatego już jest dobrze je zacząć. Utrzymując, że wszyscy ludzie mają prawo do życia ludzkiego, ustanawiamy przez to zasadę wszelkich żądań prawowitych zniesienia niewolnictwa; lecz jednocześnie uprzedzamy jednostkę, że nie zrobi się dla niej tego, co tylko ona sama może zrobić dla siebie, i że niema takiej rewolucji społecznej, zwalnającej od tej pierwszej rewolucji, której trzeba dokonać w samym sobie przez bunt umysłu i woli przeciw tyranji instynktu.

Powtarza się obecnie chętnie, że zasady Rewolucji są niebezpiecznymi błędami, że sprowadziły one wszystko zło, które mogły sprowadzić, że wielki czas cofnąć się wstecz, cofnąć się jak można najdalej w kierunku hierarchji, władzy świeckiej i duchowej; być może przez to należy rozumieć, że burżuazja, wyzwolona przez zasady Rewolucji, nie widzi już potrzeby, żeby dłużej uważać je za prawdziwe. Że prawo nie panuje na ziemi, że sprawiedliwość nie rządzi faktami, o tym wiemy zresztą: sprawiedliwość jest idea, którą umysł przeciwstawia faktom.

WYŻSZE WYKSZTAŁCENIE LUDOWE ¹⁾.

Panowie!

Rozpoczynając nowy szereg konferencji wieczornych, przedewszystkim należy wyrazić wdzięczność naszemu przyjacielowi Jerzemu Deherme, który powziął inicjatywę tego dzieła. Nie powiedział on sobie, że nie znajdzie pieniędzy, że spotka się z przesadami jednych, z obawami, podejrzeniami innych; widział tylko przed sobą cel dobry, i zabrał się dzielnie do dzieła.

Wielkie rzeczy mają najczęściej początki bardzo skromne: i my rozpoczynamy bardzo skromnie wielkie dzieło. Kiedyś może, otwierając pierwszy Uniwersytet Ludowy, ktoś wywoła wspomnienie tej małej salki na ulicy Paul-Bert, w której kilku ludzi dobrej woli gromadziło się we wspólnej miłości ku prawdzie i w przekonaniu, że istnieje coś, co

¹⁾ Konferencja wstępna, ogłoszona dnia 3 października 1898 w *Współdziałaniu idei ku wykształceniu wyższemu i wychowaniu moralno-społecznemu ludu*.

doprowadzając do zgody umysły, przygotuje związek serc. Bądźcie pewni, że będą nas uważali za utopistów, marzycieli, że pomimo doświadczenia, które uczyniono za granicą, znajdują się ludzie, którzy będą się śmieli z naszego wyższego wykształcenia ludowego. Miejmy dość odwagi, żeby narazić się na ośmieszanie. Wielkie ambicje są dozwolone pod warunkiem, że nie każą zapominać o przykrych i powolnych wysiłkach, dzięki którym urzeczywistnia się wszelki prawdziwy i trwały postęp, że nie każą zapominać o tysiącach nieznanach bojów, o codziennych walkach woli indywidualnej, ostatecznie zapewniających zdobycze gatunku. To czego chcemy, Panowie, oto w krótkości: chcemy, żeby uczeni i robotnicy zbliżyli się do siebie, nauczyli się cenić wzajemnie i żeby to obcowanie było płodne dla jednych i drugich. Chcemy, żeby wszyscy byli powołani do uczestnictwa w pięknie, prawdzie, życiu moralnym, w tych dobrach cennych, które stanowią godność ludzkiej osoby; w ten sposób pragniemy pracować jednocześnie dla zgody społecznej i wyzwolenia ludu.

I

Jedną ze stron ujemnych naszego społeczeństwa z jego nadmiernym podziałem pracy,

wielkimi skupieniami ludności miejskiej, tłumami bezimiennymi, których fala toczy się między dwoma brzegami kamiennymi jest to, że nieznamy jedni drugich. Mieszkając w jednym mieście, zamieszkujemy właściwie miasta różne: ani praca nasza, ani rozrywki nasze nie są jednakowe; spotykając się, odczuwamy rodzaj skrepowania, onieśmielamy się wzajemnie, nie umiemy rozmawiać szczerze i otwarcie, jakby przystało wolnym obywatelom jednej ojczyzny; stajemy się względem siebie cudzoziemcami, a cudzoziemiec dobrowolny znaczy tyle, co wróg. Ważną jest rzeczą, żebyśmy się nauczyli poznawać; z chwilą gdy poznamy się, bądźcie pewni, napewno polubimy się; nie znam zaś nic więcej właściwego, coby mogło przygotować to zbliżenie, niż wspólne poszukiwanie prawdy, czyniące z różnorodnych umysłów, które ją poznają i wygłaszają, jakby jeden jedyny.

Obecnie, jak wiadomo, usiłowano przekonać, wykazać przeciwieństwo między temi, których z lekceważeniem nazywano »inteligentami«, a resztą narodu; »inteligentom« przypisywano i głupią dumę, i manję wyróżniania się, myślenia odmiennie niż inni; przedstawiano ich jako emigrantów wewnętrznych, którzy mącą dobroczynne działanie przezornych polityków.

Potwarz ta figurowała na murach wszystkich gmin Francji. Właśnie w tym samym momencie, podczas tego bolesnego kryzysu, cierpiąc z powodu nieporozumienia, którego rozwianie nie zależało od nich, ci uczeni, ci myśliciele, zwolennicy ciszy i samotności, narażali się na obrazy, wystawiali się na gwałty uliczne, spełniając obowiązek, od którego, jak uważali, nie mogą się uchylić pod grozą zdrady. Nie tylko nie opuszczali ludu w tej chwili, lecz przeciwnie byli jego świadomością; w tej chwili bronili oni tych zasad, za które lud francuski przelewał swą krew tyle razy; przypominali mu oni jego wielkie tradycje; mówili mu oni, że ośmieliwszy się na ogłoszenie »Praw człowieka«, nie może obecnie, bez zaparcia się samego siebie, tanio sprzedać prawa, jego gwarancji, poświęcić sprawiedliwości, że po tylu solennych zobowiązaniach, powziętych w obliczu świata, nie może on, powstawszy w celu urzeczywistnienia społeczeństwa idealnego, pokojowego i braterskiego, zakończyć w sposób godny pożałowania na nienawiściach rasowych, na wojnie religijnej, nikkczemnym i brutalnym prześladowaniu, nie mającym nawet na swoje wytłumaczenie fanatyzmu i wiary. Francja jest odpowiedzialna tylko za siebie, ona ogłosiła wszechwładztwo prawa, związana wielką misją, którą dobrowolnie sobie obrała, gdyby ją opuściła, opuściłaby

samą siebie, zdradziłaby wielkie idee, których stróżem i chronicielem się ogłosiła.

Jakążbyśmy przyczynę w istocie mogli mieć, żeby się przeciwstawiać ludowi, oddzielać od niego? Interesy nasze i ludu nie są sprzeczne: wszak inaczej wzbogacić się nie można, tylko zmuszając innych do pracy: my pracujemy sami. Zresztą iluż z nas cofnąwszy się tylko o jedno lub dwa pokolenia, odnajduje się między ludem, iluż z naszych blizkich nie przestało należeć do wielkiej rodziny maluczkich, iluż czuje i przyznaje, że to czym są, zawdzięczają energii i zdrowiu tęgich wieśniaków francuskich, które przekształcone, żyją w nich. Pozwólcie mi opowiedzieć anegdotę, do której powtarzania nieraz zmuszałem swego ojca. Zima roku 1829 była straszna; chleb, jeżeli go nie brakowało, zamarał w dzieży; bosc nogi marzły w chacie od ubitej ziemi; zbiory były nędzne; szescioro dzieci wołało jeść; stroskana gospodyni nie śmiała pomyśleć o jutrze. Dziadek, wieśniak gaskoński, był starym żołnierzem z czasów Cesarstwa; więcej niż siedm lat wojował w Hiszpanji, towarzyszył atakom i dumnemu ale okrutnemu cofaniu się armji portugalskiej. Co rano, wyskakując z łóżka, witał dzień tańcem wkoło stołu, przyśpiewując sobie przytym piosnki gminne; ten taniec rozgrzewał nie tylko jego zeszywniałe członki, lecz,

udzielając mężnej wesołości, zagrzewał serca wszystkich i wszystkim dodawał odwagi do walki życiowej. Wiecie wy lepiej niż ja, w jaki sposób wychodzi się zwycięsko z sytuacji rozpaczliwych; godzina za godziną, dzień za dniem minęły miesiące, upłynęła zima, dzieci jadły mało wiele i życie ciągnęło się dalej. Przyzwyczajenie do rozmyślania nie pozwala mi na tak piękną beztroskę; lecz gdy czuję, że mi grozi upadek sił, wywołuję to wspomnienie, żeby w nim znaleźć, jeżeli nie głośną wesołość, to przynajmniej milczącą rezygnację.

Jeżeli tylko zbliżą się do siebie ludzie pracujący na polu naukowym i robotnicy, mają wszelkie dane porozumienia się, ponieważ mają jedną wspólną cnotę: miłość prawdy. Pewni ludzie, wyłączeni zajęci swemi interesami i przywilejami, zaniepokojeni, że wszystkie rzeczy mogą być zakwestjonowane, że umysły mogą być podzielone, wierzenia osłabione przez sprzeczności, których zaprzeczają, starają się nas przekonać, że są pewne wierzenia pożyteczne, wierzenia, które interes społeczny nakazuje wyznawać nawet wtedy, kiedy umysł na nie zgodzić się nie może. Rozum według nich jest pierwiastkiem anarchicznym; dzieli on i przeciwstawia sobie ludzi, jest niczym innym tylko larwą dumy jednostki, duchem buntu, który przygotowuje rozpad-

nięcie się społeczeństwa. Społeczeństwo może istnieć tylko wtedy, jeżeli członkowie poddają się zasadom, których zabraniają sobie roztrząsać. Ponieważ jednomyślność nie może być wynikiem wolnego badania, potrzebna jest władza, która określa, jakie wierzenia są konieczne, i ustanawia zgodę zapomocą zbioru dogmatów narzuconych. Zbawienie społeczne jest w poświęceniu rozumu, w powrocie do przeszłości, w poddaniu się Kościołowi.

Panowie, wszelkie wierzenia zasługują na szacunek jednak pod jednym warunkiem, mianowicie, żeby istotnie były dla tego, kto je wyznaje, prawdą, żeby nie służyły do ukrywania niepokoju o interesy materialne, niskich zabiegów egoizmu. Lud może się karmić złudzeniami, może popełniać błędy, być pograżonym w przesądach; żywo odczuwając we własnej osobie cierpienia, które chcą ukoić zapomocą rozumowań ci, którzy na nic nie cierpią, może on się skłaniać ku utopjom, zawsze przynajmniej jest szczerzy; lecz dość chce go oszukać, żeby się zbuntował; dla niego nie znaczą nic żadne interesy przeciwko prawdzie, uważa on ją za dobro, miłuje ją. Ufundujmy wspólną wiarę w rozum. Rozum jest władzą, wartą tyle, co inna, jest on wolnością dla tego, kto mu się poddaje. »Rozum, mówi Pascal, rozkazuje nam absolutniej niż władca; nie słu-

chając jednego, jest się nieszczęśliwym; nie słuchając drugiego, jest się głupcem«.

Ufundowane na szacunku prawdy, szacunku rozumu pod względem indywidualnym i powszechnym, dzieło nasze niema nic wspólnego z ochronami, zakładanymi przez chlebobawców. Spotykamy się tutaj jako równi, jako przyjaciele; jeden wnosi z sobą żądzę poznania, ciekawość tego, co jest prawdziwe; inny świadomość obowiązku, wypływającego względem niewykształconych z przywileju wiedzy. W gospodach, zakładanych przez chlebobawców usiłuje się zaszcześcić robotnikowi dogmaty gotowe, wytworzyć przyzwyczajenia, uwalniające od rozmyślenia. Z najlepszymi intencjami w świecie starają się tam rozwinąć w nim zmysł poddania się. Ci ludzie nie widzą, ile naiwnego i idealnego egoizmu kryje się w zdaniu: »dobrzy słudzy dla dobrych panów«.

My chcemy rzeczy zupełnie innej. Rozumując w waszej obecności i z wami, wtajemnicząc was w miarę możności w sposoby używania ścisłych metod naukowych, przedstawiając wam przykład myślicieli najświatlejszych, chcemy w was obudzić zmysł krytyczny, wytworzyć w was przyzwyczajenie do wolnego badania, natchnąć was rzadką odwagą myślenia.

Wszyscy obecnie żądają wolności myśli — nigdy o tym tyle nie mówiono; niestety! jak

mało ludzi myśli o tym, żeby z tej wolności korzystać. Kiedy czytam pewne dzienniki, jestem zdumiony pogardą, w jakiej mają ludzi, którzy je redagują: niskie obelgi, kalumnje idjotyczne, niezamaskowane nawet sofistymy, logika jak u epileptyków, oto co uważają za godne ludu, którym chcą kierować i którego chcą bronić. Chcąc robić ludzi uległych, robi się buntowników; my chcemy zrobić ludzi wolnych, ludzi z sądem zdrowym, którzy rzemiosło polityka-karjerowicza i dziennikarza uczynią trudniejsze.

Obwinia nas być może, że zaniedbujemy rzeczy najważniejszej, wychowania moralnego, nie wiercie temu nic a nic: w człowieku trzyma się wszystko spolem i jest w znowie; nie może on uczynić rzeczywistego postępu, nie zmieniając się cały. Cnoty umysłu są cnotami woli. Przypuście, że chcecie przystąpić z zimną krwią do jakiegokolwiek kwestji, zbadać też ją bez uprzedzenia, którąbyście byli skłonni rozstrzygnąć porywczco, jeżelibyście się radzili tylko swej korzyści natychmiastowej: i oto jesteście zmuszeni, według przepisu Dekarta, zapomnieć o swych przesądach, oprzeć się swej namiętności, powstrzymać sąd nagły; następnie zmuszeni jesteście skupić się, zbadać dowody swych przeciwników, zrozumieć je, dojrzeć to, co je usprawiedliwia, porównać je ze swymi własnymi dowodami i dopiero

wtedy zdecydować się na poważne i rozważne przekonanie, jedynie mające prawo do szacunku. Jakież może być lepsze ćwiczenie woli i jaka większa korzyść moralna! Wynosząc prawdę ponad własną korzyść, ponad namiętność, nauczyliście się cenić wartość wysiłku, znaczenie poświęcenia, przez zrozumienie innych uspokoiliście własne serce, wyzbywacie się skłonności do odpowiadania nienawiścią na to, coście uważali za złą wiarę; przez ugruntowanie swych przekonań uczyniliście je pewniejszymi, trwalszymi; przestały być wyrazami, brzmiącymi frazesami, stały się prawdziwymi ideami, które będą wywierały wpływ na waszą wolę, panowały nad waszym postępowaniem, wplatały się w wątek faktów.

II

Dobrowolne obcowanie inteligencji i robotników nie jest mniej konieczne dla jednych jak dla drugich; przychodzimy tutaj tyleż dlatego, żeby się nauczyć, ile dlatego, żeby nauczać; tworzymy szkołę, opartą na wzajemności, w której każdy z kolei jest uczniem i nauczycielem, gdyż każdy z kolei daje i otrzymuje. Robotnik, który po całym dniu ciężkiej pracy, zamiast oddawać się pokusom ulicznym i rozpętywać w sobie zwierzę, znaj-

duje odwagę do nowego wysiłku w celu wzniesienia się do godności myślenia, jest człowiekiem prawdziwym, człowiekiem wolnym, i być może sam nie wiedząc o tym, zdobywającym najważniejsze z dóbr, którego nic zastąpić nie może. Lecz przychodząc tutaj, okazujecie zajęcie się nie tylko samemi sobą, być może więcej jeszcze myślicie o tych, którzy tutaj nie przychodzą, o tych, którzy chcą się zapomnieć i brutalnie zabijają myśl w sobie; mniejby wam zależało na tym, żeby coś znaczyć, gdyby przez to nie było się pożytecznym dla innych. Jakżeż macie w tym rację! Nie chcemy się stać wyniosłym gatunkiem ludzi, który od innych się oddziela, odłącza, nie chcemy tworzyć nowej odmiany burżuazji, do naszych rozdziałów dodawać rozdziałów nowych, pogorszających zło, na które cierpimy. My chcemy utworzyć wybór robotników, któryby był pośrednikiem i jakby tłumaczem między myślicielami i tą wielką masą ludzką, która jedynie może urzeczywistnić ideały dzięki sile i życiu, które posiada; wybór robotniczy, świadomy solidarności społecznej, pracujący nad wyzwoleniem wszystkich, z początku nieliczny, lecz rosnący, obejmujący całą armję pracy, pociągający towaryzyszy, którzy z bezsilności fatalizmu odziedziczonego czują się dobrze z nieświadomością i nie odczuwają swego niewolnictwa. Bez po-

zorów wyższości, bez roszczeń do panowania, skromnie, starając się być pożytecznym w pracowniach, w syndykatach, w stowarzyszeniach współdzielczych, ten wybór robotniczy niech działa, niech uczestniczy we wszystkich grupach, oddających się wykształceniu ludu; niech zwalcza w nich drobne rywalizacje, niech do nich wnosi wraz ze zrozumieniem ideału przyszłości, który przerasta cele najbliższe, zmysł konsekwencji, karność dobrowolną, która nie poniża wcale, ponieważ jest uległością względem prawa, uznanego dobrowolnie; należy wreszcie, żeby ten wybór wytworzył opinię robotniczą. Ogół niepokoi się zastraszającami spustoszeniami, sprawianymi przez alkoholizm; choroba to poważna, możemy od niej zginąć; lecz dopóki walka będzie prowadzona wyłącznie przez burżuazję, spotka się z podejrzliwością, niedowierzeniem; co najwięcej, będą ją znosili cierpliwie, lecz jej mowa będą to tylko wyrazy, które ulatują, lecz nie idee, uczucia, które przenikają do świadomości i kierują postępowaniem. Nic się nie stanie bez waszego wdania się. Chciecie zmienić warunki pracy, przekształcić społeczeństwo, które wam się wydaje źle urządzone, osiągnięcie powodzenia wtedy, gdy na nie zasłużycie; gwałt osiąga zwycięstwa trwające dzień jeden, tylko cnota i odwaga święcą zdobycze ostateczne. Alkoholik to człowiek słaby, bezsilny; dzieci

jego to stworzenia zwyrodniałe, niewolnicy z urodzenia; wam potrzeba ludzi zdrowych i silnych; niech raz na zawsze zostanie uznane, że człowiek, który przez systematyczne pijaństwo poniża się do rzędu zwierząt, zdradza sprawę ludu; uczucie honoru, świadomość odpowiedzialności każdego względem wszystkich, nagana towarzyszy będzie skuteczniejsza od rozpraw i prawa.

Uczeni, »inteligenci« mają nie mniej do otrzymania jak do dania ludowi. Życie »książkowe« kryje w sobie niebezpieczeństwa; odrywa ono myśl od działania; czyni ludzi tak ciekawymi, co myśłano, co odczuwano przed nimi, że już nie mają czasu myśleć i czuć sami za siebie; sprawia, że ludzie, którzy wskutek ustawicznego zważania delikatnych przyczyn za i przeciw ustawicznie przechodzą od jednej do drugiej, są wiecznie niezdecydowani. Oderwana od życia, idea staje się czymś abstrakcyjnym, znakiem algebricznym, którym się rozporządza do woli, którą bezkarnie się nagina do gry subtelnej i paradoksalnej logiki, bez obawy, że błąd zostanie ukarany przez skutki natychmiastowe. Dobrze więc jest, że ci, którzy z racji swego zawodu nadużywają czystego myślenia, wywołującego przerost zdolności abstrakcyjnych, zetkną się z ludźmi, którym życie wcale nie pozwala zapomnieć, a zawód ustawicznie przypomina czynność pozytywną

i określoną. Gdyby idee ulegały prawu ciężenia i zwały się na głowy niezręcznych budowniczych, którzy gwałcą prawa ich równowagi, byłoby mniej bezwstydných sofizmatów i błędów napół dobrowolnych. Jeżeli nasza literatura jest tak mierna, tak nędzna, to dlatego, że jest oderwana od świadomości ludowej. Nasi pisarze zamykają się w kółkach, w małych koterjach, chcą być rzadcy, wytworni, »inni«; mówią o swoim »ja« z kokieteryją dziewczek; są tacy, podobni z tego do żebraków, występujących podczas świąt ludowych, którzy, żeby ściągnąć na siebie uwagę, wystawiają na pokaz swoją brzydotę i potworności; najzręczniejsi zabawiają tych, którzy płacą za opowiadanie swoich własnych skandali, i służą im gnojem, którym lubią się odkarmiać. Dla ludu są wiadomości brukowe, opowiadania o najnowszych zbrodniach i feljetony idjotyczne. Trzeba, żebyście wy nam pomogli wyjść z tego położenia. Sztuka nasza przygląda się życiu tak, jak starcy biblijni przyglądali się niewinnej Zuzannie; ona je brudzi, kała, a następnie spotwarza i bezczęści. Sztuka nie odnowi się, chyba w dniu, gdy porzucając subtelności i fałszywą wytworność, wyrafinowanie chorobliwie zmysłowe, opuści salony i lupanary i wróci do społeczeństwa ludzkiego. Nie przemawiając już do kilku uprzywilejowanych, lecz do

wszystkich, wzmocni się, spotężnieje; odnajdzie ona wtedy w sercach świeże jak w dzień pierwszy kwiecie uczuć wiecznych, cierpień prawdziwych, łez, które warto wylewać, radość, nadzieję niepokonaną, i wracając do swego posłannictwa, daleka od ponizania człowieka i życia, rozpali odwagę radością myśli bohaterских. Lud rozumie tylko dzieła najpiękniejsze, dzieła wszechświatowe, prawdziwie ludzkie, które budzą odgłos we wszystkich duszach; powróci on nam prostotę wielkości.

W demokracji jest rzeczą konieczną, żeby ludzie, którzy pracują, i ludzie, którzy myślą, szli w ten sposób sobie wzajem na spotkanie, ważną jest rzeczą, żeby się wzajem poznali, żeby porozumieli się ze sobą i zrozumieli, żeby coraz więcej przejmowali się świadomością solidarności, która czyni z nich pracowników przy jednym i tym samym dziele, nie mogącym się spełnić bez ich pomocy.

Lud jest liczbą, przez głosowanie swoje rozstrzyga o losach ojczyzny, lud jest siłą; jeżeli niema inteligencji, siłą rządzi przypadek, częściej burzy niż tworzy: połączmy inteligencję z siłą, a siłę z inteligencją; nie pozwólmy, żeby przez odosobnienie te dwa konieczne pierwiastki wszelkiego działania rozłączyły się lub znalazły w sprzeczności. Nic nie zrobimy, jeżeli ci, którzy wiedzą, nie zje-

dnoczą się z temi, którzy rozstrzygają, a połączenie to powinno być rozumne, chętne, dobrowolne.

Porównywa się chętnie społeczeństwo do organizmu, porównanie jest przemyślnie, jest też pouczające; lecz nie trzeba dawać się zwodzić podobieństwom, które nie powinny kazać zapominać o różnicach. Biorąc tę przenośnię dosłownie, jak to czynią niektórzy socjologowie pod pretekstem, że ramię nieświadomie dzięki mechanizmowi z góry określonego spełnia rozkazy mózgu, należałoby ustanowić arystokrację umysłową, uczynić z ludu pewien rodzaj mechanizmu, któryby samorzutnie spełniał wniosłe pomysły wybranej części społeczeństwa. W naszych społeczeństwach nowoczesnych niema ramion, któreby były tylko ramionami; inteligencja wybranej części społeczeństwa nie zstępuje sama z siebie w ciało społeczne w celu kierowania nim według swej woli; lud — to tysiące i tysiące ramion, z których każde jest związane z myślącym mózgiem; tylko przekonywaniem i działaniem na myśl można wpływ wywierać, tylko przez to, że idea, pomnożona w umysłach indywidualnych, silna ich przystąpieniem, żyjąca ich życiem, urzeczywistnia się na koniec przez znowę woli: i oto dlaczego wybór i tłum mogą się zjednoczyć we wspólnym działaniu tylko pod wa-

runkiem, że będą stanowiły towarzystwo braterskie, dalekie od utrwalania nierówności pierwotnych, lecz przeciwnie, łagodzące je, zmazujące, ustanawiające między swemi członkami od najwznioślejszych do najniższych rodzaj ciągłości, który nie pozwala na próżne odznaczenia, na ustanowienia podziałów, w których lubuje się głupota i duma.

III

Ktoby nas tu widział zebranych w tej małej salce, a poinformowawszy się o naszych środkach, dowiedział się, że stanowi je wyłącznie wzajemna dobra wola, byłby skłonny uważać nasz tytuł wyższego wykształcenia ludowego, którym upięknszyliśmy te nasze pogadanki i konferencje, za bardzo pompatyczny. Tego tytułu nie obraliśmy przypadkiem, przez naiwną próżność; nie odpowiada on temu, co możemy, lecz temu, czego chcemy; wyraża on ideę, którą rzucamy i która wędzie.

Ambicje nasze są wielkie; my chcemy prawdy, piękna, życia moralnego dla wszystkich; my chcemy, żeby lud był dopuszczony do udziału w dobrach, stanowiących dziedzictwo ludzkości; my chcemy, żeby tak jak słońce wschodzi dla wszystkich oczu, tak samo światło

mysłowe weszło dla wszystkich umysłów. Bogactwa, któremi zajmują się ekonomiści, których prawa wytwarzania i podziału studują, mogą być zużytkowane tylko przez zużywanie; przeciwstawiają one ludzi, wadzą, ponieważ ilość tych bogactw jest ograniczona, ponieważ można je posiadać tylko przez wyłączenie z posiadania pozostałych, ponieważ ilość ich stosuje się sama przez się do potrzeb, które ma zaspokajać. Dobra duchowe nie tylko nie zmniejszają się przez podział, lecz wzrastają; posiada się je tylko w tym celu, żeby je rozpowszechnić. Uczony nie ukrywa prawdy, którą odkrył, on ją ogłasza, wie bowiem, że prawda nowa, żyjąc w innych umysłach zapłodni się prawdami nowymi; najdroższą nagrodą dla artysty jest myśl, że dzieło jego odtworzone zostanie w tysiącach dusz, które, na chwilę stawszy się jego duszą, w ten sposób ją unieśmiertelnia. Prawdziwe bogactwo jest szczodre: ani tu dumy z dawania, ani tu poniżenia z brania; nie jest to jałmużna, gdy się rozdaje dobra nie osobiste; ten, który je otrzymuje, w pewnym znaczeniu sam je sobie daje: rozumiecie mnie: to znaczy, że prawda dzięki pracy samodzielnej staje się waszą myślą; dzieło sztuki jest rzeczą niemą, obrazem martwym, jeżeli nie odtwarza się w was samych, jeżeli nie ożywia cie go własną duszą. Pojmowanie tych samych

prawd, podziwianie tych samych piękności czynią z naszych umysłów jakby jeden umysł, braterstwo, w którym łączą się żywi i umarli, i przez co nabiera znaczenia wyraz ludzkość.

Panowie, często myślę ze smutkiem o tym, ile z tych dóbr cennych ginie bez korzyści, z tych dóbr, których nie odmawia się nikomu, których można używać, nie zużywając, które dalekie od wywoływania przeciwieństw między ludźmi, dają im wspólne idee i uczucia, wywołują jakby przenikanie się świadomości.

Ileż radości możliwych, które nigdy się nie staną radościami rzeczywistymi! Ileż zachodów słońca przesuwa się przed obojętnymi oczami, które ich wcale nie widzą! Wszystkie połączone galerje bankierów wszelkich wyznań są niczym w porównaniu z naszym Muzeum Luwru; książki uczonych, filozofów, poetów zawierają skarby, miliony idei, wzruszeń, któreby należało potrącić tylko, żeby wytrysły; nie mówiąc już o dziele, którego nie można się wyrzec, nie wyrzekając się samego siebie, o dziele sztuki, którego każdy jest twórcą koniecznym, o dziele, które polega na tworzeniu samego siebie, na modelowaniu się podług idei człowieka, do której się człowiek wznosi, o radości bardzo wielkiej, gdy się pracuje nad sobą i dla wszystkich i odczuwa zapomocą bezpośredniego doświadczenia zwycięską potęgę ideału.

Więcej niż jeden z was, bez wątpienia, jest skłonny oskarżyć mnie o hipokryzję i złą wiarę. Żeby się rozgrzeszyć ze sprawiedliwości tutaj na ziemi, przez długi czas ofiarowywano ludowi nagrodę w postaci raj u niebieskiego, wieczną rozkosz, która się nigdy nie uprzykrza, wzamian za nędzne dobra, którym wszelką wartość nadaje tylko nasze złudzenie: to złe tylko, że idea raj u nie jest dość skuteczna, żeby oderwać dewotów od dóbr, które posiadają tutaj na ziemi, nie więcej jest też skuteczna do pocieszania tych, którzy są ich pozabawieni. Obecnie przez nowy wybieg ofiarowuje się ludowi jakiś raj ziemski, sztukę, naukę, wyższe życie umysłowe i uczuciowe, wszystko, czym rozkoszować się jest mu zakazane przez same warunki życia, na które jest skazany. Raj ten nie jest już w marzeniu i nadziei, on jest tutaj blisko, trzeba tylko otworzyć oczy, żeby go ujrzeć, podnieść się i iść, żeby doń wejść; lecz niestety oczy są ślepe, a nogi sparaliżowane. Dla mamideł dóbr, któremi by mógł się rozkoszować, ale któremi zresztą nigdy rozkoszować się nie będzie, chcieliby kazać ludowi zapomnieć o rzeczywistym położeniu i ułatwić mu rezygnację. Panowie, nie należę do tych, którzyby wam kiedykolwiek radzili bierną rezygnację; jak to mówi Ruskin: »spycha się człowieka do dołu, a gdy już jest na spodzie, wygłasza się

mu kazanie i wzywa, żeby pozostał zadowolony w położeniu, w którym Opatrzność go umieściła«. Wasze dążenia do polepszenia bytu nie tylko są prawe, one są konieczne: pewnego dnia czytałem w artykule, traktującym o tych pogadankach wieczornych, że będziecie skłonni od wszelkich innych kwestji nawrócić do kwestji społecznej. Nie byłbym wcale tym zdziwiony; czyż nie ta troska sprowadza was do nas? Żądając organizacji wyższego wykształcenia ludowego, domagając się udziału w dobrach nieosobistych, które są koroną człowieczeństwa w ludziach, wybiegamy w przyszłość i jednocześnie ją przygotowujemy.

Wybiegamy w przyszłość i dlatego właśnie twierdzimy, że w społeczeństwie prawdziwie cywilizowanym, że w demokracji nie mogą istnieć niewolnicy, istoty sprowadzone do roli maszyny, że każdy przeto ma prawo nie tylko do chleba, lecz do pewnego wczasu, krótko, że żaden człowiek nie powinien przez pewien rodzaj fatalizmu być wyłączony z życia ludzkiego. W jaki sposób się to urzeczywistni? Jakimi środkami? Przez jakie ustępstwa wyrwane kapitałowi? Przez jakie przekształcenie społeczne? Przez jaką zgodę polubowną woli — to marzenie wszak jest dozwolone? — Nie wiem tego, lecz jeżeli będziecie tego chcieli prawdziwie, stanie się to, ponieważ się stać

powinno. Kiedy ideał wyższy jest poczęty, podminowuje on powoli w umysłach to, co mu przeczy, i poczyna rozkazywać stopniowo siłom, które go urzeczywistniają.

W miarę, jak to jest dla nas możliwe, my przygotowujemy z wami tę przyszłość, gdyż wszystko, co wytwarza w ludzkiej jaśniejszą świadomość istotnych potrzeb, co czyni jego umysł światlejszym, wolę silniejszą, serce szlachetniejszym i dostępniejszym dla uczuć powszechnych, jest początkiem jego wyzwolenia. Nie obawiajcie się zasiedzieć napróżno nad czytaniem poetów, filozofów, starajcie się zrozumieć metody, które prowadzą do prawdy, przyzwyczajajcie się rozumować dobrze, a będziecie, nie podejrzewając nawet tego, w samym jądrze kwestji, która was roznamiętnia, i której rozwiązanie w ten sposób zaczniecie. Każdy robotnik, który się oświeca, który się kształci, nie odłączając się od swych towarzyszy, przygotowuje dla wszystkich lepszą przyszłość, o której marzy. Nie dajmy się ukoleysać próżnym złudzeniom, nie powracajmy do naiwności dziecinnej, która oczekuje, że dobra wróżka pozmienia dynie w karety, nic się nie stanie bez nas, stanie się tylko to, co zrobimy my sami. Idea, że zmiana zupełnie zewnętrzna, że umiejętna kombinacja praw i przepisów wystarczyłaby do urzeczywistnienia szczęścia i cnoty, ma w sobie coś nęcą-

cego dla naszego lenistwa; lecz nieszczęście mieć chce, że prawa i przepisy są abstrakcjami i że w rzeczywistości należy liczyć się z ludźmi, z temi, którzy je będą stosowali, z temi, którzy ich powinni przestrzegać. Kiedy się mówi o środowisku społecznym, nigdy się nie myśli o niczym innym tylko o rzeczach zewnętrznych, o ziemi, o jej bogactwach, o narzędziach pracy, o maszynach przemysłowych, zapomina się, że to środowisko składa się także z ludzi złączonych w życiu wspólnym i że suma zawsze się składa tylko z jedności dodanych. Do wolnego społeczeństwa trzeba ludzi wolnych: głosowanie powszechne przyniosło nam z początku dwadzieścia lat służalstwa z zakończeniem, które znacie. Wolności nie otrzymuje się zewnątrz: najgorszym niewolnictwem jest to, którego my sami jesteśmy autorami i współnikami, niewola, w której trzymają nas własne występki i namiętności, jest tym głębsza, tym trudniejsza do uleczenia, że prędko tracimy jej świadomość.

Ludzie, którym zależy na tym, żebyśmy w to uwierzyli, twierdzą, że nasza wielka Rewolucja francuska była tylko błędem i złudzeniem; mówią, żeśmy zwiedli i świat, i siebie samych, że odtąd jesteśmy wydani na łup anarchji, pozbawieni wszelkiego ideału narodowego; zaklinają nas, żebyśmy zawrócili z drogi, powrócili posłusznie pod władzę Koś-

ciola, który nas wyleczy z nieszczęść wolności; niektórzy wzywają nas, abyśmy potwierdzili akt skruchy przez urządzenie pogromu żydowskiego, który przypieczętuje krwią ten nowy aljans; ani Francja, panowie, ani lud paryski na to wyparcie się, któreby je zbeszczyło w oczach całego świata, nie zgodzą się. Nie możemy wykreślić swej historii, względem siebie i względem wszystkich zaciągnęliśmy zobowiązania, których musimy dotrzymać pod grozą upadku. Chwila wyboru minęła, wnieśmy w działanie, które jest konieczne, mądrość, cierpliwość i odwagę. Mamy ideał, który jest wart urzeczywistnienia; dążymy do istotnej cywilizacji, która nie zostawia poza swemi granicami większości ludzi, do cywilizacji, któraby nie była dziełem i własnością niektórych tylko jednostek, w którejby wszyscy byli powołani jak do współdziałania, tak do uczestniczenia. Stawiamy śmiało konsekwencje demokracji: demokracja to samowładztwo ludowe; samowładca dawniejszy nazywał się królem, usprawiedliwiał prawa, mówiąc: ponieważ tak nam się podoba; w samowładztwie kolektywnym należy, żeby wola indywidualna utożsamiała się z prawem powszechnym, a dlatego zamiast »podoba«, które rozdziela, musimy obrać rozum, który łączy, mówiąc: ponieważ tak chce sprawiedliwość i prawda, której jako wolni poddajemy się.

PALAC LUDOWY ¹⁾.

Panie i Panowie!

Rok temu o tej samej porze i w tej samej sali święciliśmy otwarcie pierwszego *Uniwersytetu ludowego*. Możemy śmiało powiedzieć, że powodzenie przeszło nasze oczekiwania. Zaledwie sformułowana, idea nasza została uznana przez wszystkich, którzy przecucie jej mniej lub więcej jasne nosili w sobie. W rozmaitych dzielnicach Paryża, na przedmieściach, w wielu miastach prowincjonalnych Uniwersytety ludowe zostały założone. Wszystkie one były towarzystwami bezwyznaniowemi, wszystkie były ożywione tym samym duchem, wszystkie wyjawyły postanowienie trzymania się zdala od walk wyborczych i politycznych, wszystkie rozumiały, że aby zreformować społeczeństwo, trzeba zreformować indywidualia, wszystkie postanowiły sobie pracować jednocześnie nad wy-

¹⁾ Konferencja, wygłoszona dnia 3 października 1900 r. w *Współdziałaniu idei*.

zwoleniem proletariatu i nad pokojem społecznym, a to przez wytworzenie w swoich członkach jaśniejszej świadomości jak obowiązków, tak praw; lecz każdy z Uniwersytetów zachowywał swój samorząd, każdy starał się wybrać i nazwę, i środki, które mu się wydawały najwłaściwsze do osiągnięcia wspólnego celu. Nie należę ja do tych, którychby podobna rozmaitość niepokoiła: tylko idee przestarzałe, na wymarcu, wytwarzają jednomyślność tych, którzy je dzielą.

Te usiłowania, jakkolwiek jeszcze trochę poplątane, nie były jednak stracone: coś z tego, czego chcemy, robi się. W Uniwersytetach ludowych przyzwyczajamy się słuchać nie tylko ludzi, którzy są takich samych poglądów jak my, lub którzy zapewniają sobie łatwe powodzenie, schlebając naszym przesądom i namiętnościom, odkrywamy, że nikt nie ma nauki wrodzonej i przewyciężamy się do tego stopnia, że przyjmujemy prawdy wtedy nawet, kiedy są nieprzyjemne, kiedy nas sądzą i potępiają. Jest w tym coś nowego, coś wielkiego w tym prostym fakcie, że lud przychodzi szukać prawdy ze stałym postanowieniem przyjęcia jej, skoro przedstawi swe tytuły. Po drugie, ludzie, którzy się dotychczas nie znali, uczą się poznawać wzajemnie: odtąd wiemy już, że inteligenci i proletariusze nie mają interesów przeciwnych, że ich od-

dzielenie od siebie stanowi ich słabość i że wielki związek pracy, który przypieczętujemy dobrowolnie, dzieje się dla dobra wszystkich, nawet tych, których to niepokoi. Lecz ta drobna cząstka, którą zrobiliśmy, nie powinna kazać nam zapomnieć o tym, co byśmy zrobić chcieli, a czegośmy nie zrobili. Prędkie powodzenie naszego dzieła powinno kazać się nam zastanowić. Baczmy, żeby nasza idea, rozpowszechniając się, nie zmalała, nie zbiedniała, żeby się nie stała rzeczą całkiem małą i bezbronną. Nie wyobrażajmy sobie czasem, żeśmy skończyli to, co jest zaledwie zaczęte. Wszak nie chcieliśmy po prostu dodać jednego jeszcze kursu wieczornego do tych, które istniały; myśmy pragnęli przez współdziałanie idei przygotować i uczynić możliwym współdziałanie woli, przekonać lud, że nie powinien oczekiwać polepszenia swej doli od fatalizmu praw ekonomicznych, środków gwałtownych, postanowień nieprzygotowanych, lecz że powinien chcieć i zacząć społeczeństwo lepsze przez uświadomienie sobie potęgi, której nie ostać się nie może, a którą znajdzie w wolnym współdziałaniu swych sił rozproszonych. Żeby Uniwersytet ludowy żył i wzrastał, nie powinien się on stać miejscem neutralnym, gdzie się spotykają ludzie, którzy mówią, i ludzie, którzy słuchają, trzeba, żeby został wciągnięty w wir wielkich inte-

resów ekonomicznych robotnika, żeby został związany z ruchem współdzielczym, żeby się stał stałą szkołą solidarności społecznej, żeby idea nie ulotniła się z wyrazami mniej lub więcej dźwięcznymi, lecz urzeczywistniła się w dziełach konkretnych i pozytywnych, i oto dłaczego Deherme, który dąży do urzeczywistnienia swej myśli z wytrwałością, której nie niechęca, pracuje nad zbudowaniem Pałacu ludowego i przyzywa nas do pracy wspólnej. Nie mam zamiaru opisywać wam Pałacu ludowego, wyliczać urządzeń wewnętrznych, które ma połączyć i zharmonizować, chciałbym tylko w kilku wyrazach wywołać, jeżeli tak wolno się wyrazić, duszę, której powinien być organem, pokazać, dłaczego jest symbolem i wyrazem naszego ideału: oświecać umysły, żeby zjednoczyć wole i serca.

* * *

Uniwersytet ludowy nie zlewa się z rozpowszechnieniem wykształcenia uniwersyteckiego takim, jakie zostało zorganizowane, na przykład w Anglii i Ameryce; zawiera on je, lecz i przerasta. Rozpowszechnienie wykształcenia uniwersyteckiego ma na celu wyłącznie nauczanie: profesorowie, którzy się poświęcają temu zadaniu, którzy są za nie wynagradzani, udzielają lekcji systematycznych, zadają wypracowania, które potym poprawiają,

nawet urządzają egzaminy dla tych, którzy sobie tego życzą, i na zasadzie egzaminów wydają dyplomy. Niedawny Kongres Wykształcenia wyższego po interesujących rozprawach oświadczył, że rozpowszechnienie wykształcenia uniwersyteckiego ma zadanie zasadnicze »spowodować przeniknięcie zmysłu naukowego do wszystkich klas społecznych«. To zadanie jest tylko częścią zadania, któreśmy sobie postanowili; z wielu powodów zaczęliśmy od tej części, lecz nie mamy zamiaru na niej poprzestać. Dzieło nasze jest przede wszystkim dziełem wykształcenia i działania społecznego: kursy, konferencje są tylko jednym z wielu środków, które mogą prowadzić, i skuteczniej być może, do celu, do którego dążymy.

Nikt więcej ode mnie nie jest przekonany, ile zawdzięczamy nauce, czego jeszcze od niej spodziewać się możemy, i to nie tylko ze względu na potęgę, którą nam daje, lecz także na własności, zalety, które pojmowanie i praktykowanie jej metod zapewniają umysłowi. Nauka przede wszystkim wyzwala nas: uwalniając nas od niewiedzy, uwalnia nas od przesądów, od okropności, których te są przyczyną. Nie wyobrażamy już sobie zmór, które nekły mózgi ludzi pierwotnych i które odbijały się w obrazach ich bogów okrutnych i krwiożerczych, w bałwanach, które tworzyli

własnymi rękami, żeby drzeć następnie przed niemi i stawać się ich niewolnikami. Był to wielki postęp, gdy jasny gienjusz Greków obdarzył swych bogów rozumem i pięknnością, gdy urzeczywistnił w nich prawo harmonji, które ludzi czyni mądrymi, a grody szczęśliwemi; był to jeszcze większy postęp, gdy wygłoszona została idea jednego Boga powszechnego, ojca wszystkich ludzi, którego pierwszym przymiotem była dobroć.

Nauka poucza nas, że żyjemy w świecie podległym prawom, do którego żadna samowola nie może się wtrącić, żeby nam wyrządzić zło, któreby nie wypływało z tych praw. Ogranicza ona rzeczy niewiadome, przebudza nas do rzeczywistości, wznosi się ona nad umysłami jak dzień, który rozprasza widziadła, wylęglę w mroku nocy, strachu i przeżaćenia. Środowisko, w którym żyjemy, przestało być polem walki samowoli, jest zbiorem praw określonych; przestało być przepaścią, z której wypływały niespodzianki, cuda, stało się zbiorem zjawisk, które następują po sobie według stosunków stałych, zaczepiających się jedno o drugie i określonych jedno przez drugie. Nauka, pozwalając przewidywać, oddaje w nasze ręce moc, pozwalającą zmuszać prawa natury do pomagania naszym zamiarom, pozwala zaprząć do służby straszliwe siły przez ustanowienie warunków, które

wywołują działania dla nas pożądane. Dodam, że zmysł naukowy, używanie metod ścisłych, których on wymaga, nie może nie wywierać zbawiennego wpływu moralnego. Zmysł naukowy przyzwyczajają nas nie brać tego, w co wierzymy, za to, co jest; to, czego chcemy za to, co być powinno; hamuje on nasze uniesienia i niecierpliwość; zmusza nas do powolnych i pewnych sposobów poszukiwań; przeciwstawia on naszym zdaniom z góry powziętym, naszym przesądom, naszym namiętnościom prawdę nieosobową, która powoduje zgodę między naszą myślą, a myślą wszystkich innych ludzi; przez to jest on pierwszym zwycięstwem nad egoizmem, terminem bezinteresowności, dążeniem do braterstwa, tymczasem wprowadzie tylko abstrakcyjnego i czysto umysłowego.

Lecz jeżeli nauka w pewnym znaczeniu zawiera cel w samej sobie, jeżeli wobec faktów musi się zachowywać bez uprzedzenia i poddawać się im, żeby nie spaczyć swych metod i nie zastąpić rzeczywistości systemem dowolnym, z drugiej strony, nie zapominajmy, że nauka nie stanowi całego człowieka; jest ona jedną z jego funkcji normalnych, koniecznych, lecz istnieje dla życia i powinna być jemu podporządkowana. Prawda, uczymy się dla samej przyjemności wiedzenia, doświadczaamy słusznej dumy ze zdobyczy praw-

dy, czystej radości ze zrozumienia przyrody przez rozsypywanie wątku faktów i praw, lecz nie jesteśmy umysłami tylko, których całe zadanie polega na rozważaniu tego, co jest. Przedewszystkim jesteśmy wolą, istotami, stworzonymi do działania, i to właśnie nadaje największą wartość nauce, że pozwala działać, jej stosunek do działania. Jeżeli uczeni są skłonni nieraz zapominać o tym, do ludu należy im o tym przypomnieć, a nie będzie to najmniejszą korzyścią, która wypłynie dla wszystkich z ich wzajemnego obcowania.

Myśl jest tylko pierwszym momentem czynu. Znajomość praw natury, tego co w nich jest stałe i powszechne, jest dla nas cenna nie dlatego, że uczy nas poddania się konieczności, lecz dlatego, że pozwala nam się z tej konieczności wyzwolić, nie powinna ona nas sprowadzić do jakiegoś biernego i zrezygnowanego fatalizmu, powinna ona nas nauczyć, w jaki sposób możemy sprowadzić rezultat i przez umiejętne skombinowania przyczyn uczynić go koniecznym, w jaki sposób, kierując siłami natury, możemy je zmusić, żeby współdziałały celowi, który sobie obrał nasz wolny gienjusz. W istocie, przyszlibyśmy co najmniej nie w porę, gdybyśmy przyszli powiedzieć tym, którzy cierpią, że cierpienie ich jest nieuniknionym skutkiem praw, rządzących wszechświatem, że niesprawiedliwość

jest faktem jak inne, że nędza wyraża w porządku ekonomicznym prawa walki o życie i doboru naturalnego i że powinni znaleźć dostateczną pociechę w rozważaniu cudownego powiązania skutków i przyczyn, które są dla nich potępiające. Godność człowieka polega na tym, że nie uznaje konieczności zła. Oburzenie i bunt są także funkcjami ludzkiemi, i to wyższemi w pewnym znaczeniu niż funkcje naukowe. Odmawiamy zgody na zło, a jeżeli studjujemy jego przyczyny, to żeby je zwalczać i niszczyć przez usunięcie przyczyn. Rezygnacja jest tylko wtedy godnością, jeżeli nam nie zostaje nic innego oprócz skargi lub poddania się; tylko wtedy gdy walka jest niemożliwa, mędrzec zasłania płaszczem oblicze i bez słabości oczekuje uderzenia losu.

Naszym więc zadaniem nie jest zachowywać się jak obojętny i bezinteresowny widz, naszym zadaniem jest wdawać się. Umysł nie jest wyłącznie narzędziem analizy, możemy tylko rozkładać harmonje naturalne, sprowadzać rzeczy do ich pierwiastków; umysł jest tak jak natura sama, gienjuszem, wynalazczością; rozkłada on rzeczy na pierwiastki, żeby z tych pierwiastków wymyślić kombinacje oryginalne i wyższe, tworzy on porządek nowy, porządek idealny, który się staje zasadą działania, kieruje jego kolejnymi ru-

chami i przez nie wkońcu wplątuje się w wątek zjawisk, w których się urzeczywistnia. Stworzyć ideał, począć dobro i piękno, uczynić z tych idei podstawy woli, oto zadanie ludzkie, którego nauka jest tylko momentem koniecznym.

W ten sposób zapomocą przemysłu człowiek przekształca środowisko naturalne, zapomocą prawodawstwa i moralności przekształca środowisko społeczne i człowieka, który jest jego pierwiastkiem. Każdej chwili skłonny on jest podobać sobie w swym dziele, uważać się u końca, chciałby wkońcu ustalić się, lecz zło, które pozostało w dobru, przezeń urzeczywistnionym, popycha go naprzód, zmusza przewyższać samego siebie. Jakżeby ciekawe i roznamiętniające było studjum o wielkich odkryciach gienjuszów moralnego ludzkości. Człowiekowi, grążącemu w stanie bydlęcym, przeciwstawia ideę człowieka lepszego, tworzy bohatera Grecji, świętego chrześcijańskiego, obywatela przyszłych rzeczypospolitych; wynajduje wstrzeźliwość, odwagę, mądrość, wszystkie cnoty, które zamiast anarchji żądz sprzecznych ustanawiają stałość woli, panującej nad sobą; przeciw prawu silniejszego wynajduje sprawiedliwość; tę ideę sprawiedliwości oczyszcza, pomnażając stosunki między ludźmi, stara się je zorganizować, tworzy tryby, gród, wielkie państwa no-

woczesne, a z tych wielkich państw wczesniej czy później zdoła utworzyć społeczeństwo obszerniejsze, w którym wojna i zdo-bycz, to jest zabójstwo i kradzież, staną się wreszcie przestępstwami i za takie uznawane będą przez sumienie ludzkie. Obecnie nawet, kiedy jesteśmy skłonni do tracenia odwagi, kiedy umęczeni walkami i niepokojami, wzdychamy do ciszy i odpoczynku, powiedzmy sobie, że ten ruch nie powinien pozostać próżny, że jest nowym wysiłkiem tego gienjuszu moralnego ku uczynieniu sprawiedliwości więcej rzeczywistą, przez rozciągnięcie jej do stosunków ekonomicznych, żeby zapewnić społeczeństwom pokój wewnętrzny przez zastąpienie walki interesów ich zgodą.

Nauka, jak to widzicie, nie powinna być oddzielona od działania; jej prawdziwa rola polega na tym, żeby nam dostarczyć przez znajomość praw natury środków nie tylko do pokonania przeszkód, lecz zmuszenia do pracowania w naszych celach. Nie wystarcza marzyć o dobru, należy go chcieć i urzeczywistniać; praca jest naszym zakonem; nauka odróżnia ideał od chimery i wymysłu, uczy ona nas, co jest możliwe, i przez to pozwala nam łączyć to, co jest, z tym, co być powinno, przez ustanowienie w terażniejszości warunków przyszłości.

* * *

Rozpowszechnienie wykształcenia uniwersyteckiego jest instytucją doskonałą: profesoriowie, którzy zapomocą kursów regularnych według obranego planu pracują nad tym, żeby wybór robotników przyzwyczaić do myślenia, i dzięki tym kursom układają pomalu encyklopedję ludową, spełniają zadanie, które nie potrzebuje usprawiedliwienia. Lecz mając na myśli człowieka, a w człowieku przedewszystkim obywatela, Uniwersytet ludowy nie może się ograniczyć wyłącznie na nauczaniu czysto teoretycznym. Jako dzieło wykształcenia i działania społecznego, powinien wpływać nie mniej na uczucie niż na umysł, i dlatego przywiązywać nie mniej wagi do sztuki, jak do nauki. Wszak uczuwamy potrzebę rozrywki, urozmaicenia, i nic może lepiej nie zdradza tajemnic naszej istoty, niż przyjemności, których poszukujemy z własnej woli. Wydaje się, że pijaństwo jest potrzebą naturalną, do tego stopnia jest rozpowszechnione we wszystkich wiekach i we wszystkich społeczeństwach użycie i nadużywanie napojów fermentujących: człowiek ugania się za złudzeniami i marzeniami, w których świetle wszystko wydaje mu się łatwym, szuka gwałtownej podniety, która na chwilę podnosi skalę życia, i zaczyna lubić stan zapom-

nienia, który czyni go niemal obcym względem samego siebie. Wiecie, czym się to przyplaca: podobając sobie w przyjemnościach zwierzęcych, człowiek sam staje się zwierzęciem; traci umiejętność myślenia i chcenia; traci zupełnie godność osobistą; niszczy delikatne narzędzia mózgowe, które nie są stworzone do tych rozkoszy zabójczych; niezdolny do ciągłego wysiłku, oddany na wolę popędów, znosi jarzmo z poddaniem, przerywanym przez krótkotrwałe furje zwierzęce. Alkohol jest wielkim wrogiem ludu, którego należy nienawidzić nienawiścią najnieubłagąszą, ponieważ utrwała na wieki niewolę ludu. Lecz żeby zwalczyć alkoholizm, nie wystarcza deklamacja przeciw złu, którego jest przyczyną, trzeba rozkoszy niższego rodzaju przeciwstawić rozkosz rodzaju wyższego, któraby uczyniła wrażliwość delikatniejszą, trzeba pijaństwo zwierzęce, które oddaje w niewolę, zastąpić upojeniem ludzkim, które wyzwala, to upojenie ludzkie, wyzwalające, są to czyste upojenia, których dostarczają rozkosze sztuki. Piękność każe człowiekowi zapominać o samym sobie, rozkosz złudzenia podnosi także skalę życia, przyśpiesza także bieg wyobrażeń, lecz nie są to wyobrażenia niespojone, zataczające się, obracające w szalonym wirze aż do zawrotu, który rzuca człowieka do rysztołka; promienne czy melancholijne

obrazy grupują się, porządkują, nawołują się i odpowiadają sobie, łączą się w chór harmonijny, który rozwijając się według rytmu wzruszenia, które je wywołuje, czaruje umysł i doprowadza go aż do zachwyty. To upojenie czynne, dalekie od wywoływania osłupienia, czyni człowieka świeższym, więcej odpoczętym, wprawia w pewien rodzaj radości, która usposabia do myśli szlachetnych.

Sztuka kształci wrażliwość, człowiek potrzebuje przyjemności, ona mu dostarcza przyjemności ludzkich; ona uczy go pożądać, kochać w swym życiu wewnętrznym i w samym społeczeństwie tę zgodę pierwiastków, jedność, która odpowiada najgłębszym prawom rozumu i serca; przygotowuje go do zrozumienia, że niesprawiedliwość jest brzydka, że porządek społeczny nie powinien być porządkiem zewnętrznym, nie stałym, wypływającym wyłącznie z przymusu, lecz porządkiem rzeczywistym i żyjącym, któryby wypływał z wolnej zgody woli i był tylko jej widomym symbolem. Wszystkie Uniwersytety ludowe zorganizowały czytania, koncerty, przedstawienia teatralne, nie obawiając się przedstawić swym słuchaczom dzieł najwyższego gienjuszu, których myśl ożywić w sobie jest rzeczą zaszczytną. Zorganizowaliście także wspólne wycieczki, szukaliście w przyrodzie piękna, którego nie odmawia nikomu, a którym

rozkoszowanie się wzrasta, jeżeli jest podzielane. Ci, którzy sobie wyobrażają, że piękno jest rzeczą arystokratyczną i próżną, mylą się: jest ono przedewszystkim przyjemnością ludzką; mogłoby zniknąć tylko wtedy, gdybyśmy powrócili do stanu zwierzęcego i do namiętności zwierzęcych. Co do mnie, jestem przekonany, że w przyszłości, gdy wszyscy ludzie będą mieli co rok prawo do kilku dni wczasu, będą istniały miejsca uświęcone, lasy głębokie, cieniste skrzyty rzek, urwiste skały nadmorskie, oplókiwane przez fale i otoczone powietrzem morskim, miejsca święte, nietykalne jak świątynie, które będzie zakazano brukać odpadkami i wydzielinami przemysłowymi.

* * *

Nauka i sztuka nie są zbytkiem, jeżeli trzeba przyznać, że człowieczeństwo nim nie jest; trzeba, żeby w różnych stopniach wszyscy w nich uczestniczyli, jeżeli społeczeństwo niema być zbiorem ludzi obcych sobie wzajemnie, nie zdolnych rozumieć się, a co stąd idzie kochać się. Jest rzeczą niebezpieczną, że to co nazywamy cywilizacją, dla większości ludzi jest tylko ciężarem, który ich przygniata, a który radzi zrzucić silnym ruchem ramion. Lecz dlatego właśnie, że zajmuje nas większość społeczeństwa, że chcemy pracować nad

jej wykształceniem społecznym, nie powinniśmy żywić próżnych złudzeń. Są fakty, które się narzucają, które należy uwzględnić w rachunku. Wyobraźmy sobie wielkie miasto przemysłowe, fabrykę, która wznosi wysoko swe kominy, swe ściany z cegieł poczerńiałych od dymu, i w ogłuszającym hurkocie maszyn robotników, którzy w pocie czoła pracują dzień cały do chwili, gdy z zapadnięciem nocy mogą powrócić do mieszkań zmęczeni, ociążali z fatygi, żeby nazajutrz rozpocząć to samo. Przez to chcę powiedzieć, że Uniwersytety ludowe, jeśli poprzestaną na tym, że będą tylko instytucją nauczania, nie osiągną nigdy większości tych pracowników, od których wymagać dodatkowego wysiłku byłoby czymś bezcelnym. Wykształcenie moralne i społeczne ludu osiągnie się nie tyle przez kursy i rozprawy, — przez to nie chcę nic złego o nich powiedzieć, — ile przez instytucje solidarności, które ono zdoła zorganizować i wprowadzić w życie. Uniwersytety ludowe wtedy tylko będą miały przyszłość, jeżeli ukażą się ludowi jako związane z tym, co go przedewszystkim roznamiętnia: z wyzwoleniem ekonomicznym proletariatu. Współdziałanie idei powinno spowodować zrzeczenie się wysiłków, służyć postępowi ruchu współdzielczego w stosunkach ekonomicznych.

Ważna jest, żeby robotnicy uświadomili

sobie, co jest przyczyną ich słabości, a co by mogło stanowić ich siłę. Odosobnieni, nie znający się między sobą, szkodzący sobie już przez samą wielką liczbę, która zmniejsza ich wartość na rynku pracy, są skazani na bezsilność. Każdy przecież stanowi siłę, chociażby najmniejszą; zamiast rozpraszać te siły we wszystkich kierunkach, pomnażajcie jedną przez drugą, skierowując do jednego celu, a otrzymacie wypadkową, której nic oprzeć się nie zdoła. Roczna płaca najemna jednego robotnika jest bagatelą, wystarcza za ledwie na potrzeby; lecz dodajcie miliony i miliony płac najemnych, znajdźcie środek uczynienia z nich sumy, znajdźcie środek porozumienia się z sobą, jeżeli tak się można wyrazić, i pracowania wspólnie, a z powszechnej nędzy, bez cudu, powstanie wspólne bogactwo. Współdzielnicy zrobili wielkie odkrycie: odkryli oni, że lud posiada jakby w stanie ukrytym niezmierną potęgę ekonomiczną, ponieważ on jest największym spożywcą, ponieważ on, sam nie wiedząc o tym, wydatkuje miljardy, i wezwali lud do zrobienia z tą siłą tego, co zrobiono z elektrycznością lub parą, przez długi czas zaniedpiewaniem, to znaczy do posługiwania się nią przez tworzenie organów, maszyn, pozwalających je zużytkowywać. Wiem o tym, że niektórzy przeczą, żeby środek ten był tak skuteczny, jak utrzymują jego zwo-

lennicy. Lecz jeżeli nie można zrobić wszystkiego, czy to powód, żeby wcale nie zaczynać? Czas, żeby robotnicy się połączyli, porozumieli, utworzyli towarzystwa spożywcze, współdzielcze, żeby zrobili dla siebie wszystko, co od nich zależy, aby wyzwolili się z płacy najemnej, żeby kiedyś wyzwolić się od kapitału.

Że nasza instytucja, która podaje się za instytucję wykształcenia społecznego, ma obowiązek interesować się towarzystwami współdzielczymi, pomagać ich rozwojowi, że powinna w pewnym sensie zlewać się z nimi, nie możecie o tem wątpić. »Towarzystwa współdzielcze, mówi nasz znakomity przyjaciel p. Karol Gide, służą do udzielenia klasie robotniczej wiadomości i zalet, bez których nie zdoła ona nigdy zająć w porządku społecznym tego miejsca, do którego dąży, i do którego ma prawo«. Pierwszą z tych zalet jest karność, bez której każda grupa jest skazana na bezsilność wskutek rozproszenia sił. Nie można działać nic wielkiego, trwałego przez ządrosć, przez wzajemne niedowierzanie, kwestjonując dziś to, co wczoraj było uchwalone. Nie wiercie, że prawdziwa wolność jest fantazją bez reguł, kaprysem, który rzuca nami we wszystkie strony; prawdziwa wolność idzie w parze z rozumem, polega na obraniu sobie rozumnego i wysokiego celu i na trzymaniu się go; nie jest ona brakiem wszelkiego pra-

wa, lecz posłuszeństwem prawu przyzwolenemu. Najlepszą szkołą wolności jest oddanie się dziełu, którego wielkość rozumie się. Współdziałanie budzi i rozwija stopniowo zmysł własności wspólnej, rozszerza nasze ja, zwiększa nas, zainteresowuje dziełem, które nas przerasta, nad którym pracujemy my, lecz które będzie prowadzone w dalszym ciągu po nas, i z którego inni będą korzystali. Poucza ona nas stopniowo, że egoizm jest wielkim złudzeniem, że interesy nie powinny sobie przeczyć, lecz zgadzać się z sobą, że nie możemy inaczej pracować nad własnym dobrem, tylko pracując nad dobrem innych. I dzieło nie jest niegodne naszych wysiłków, gdyż zdaje się, że chociaż tak skromne są jego początki, rozwijając się, rozpowszechniając, nie sprowadza się do niczego innego, tylko do tego wyzwolenia proletariatu, które dzisiaj wydaje się chimera. Towarzystwa spożywcze współdzielcze nie tylko usuwają pasorzytów, pośredników; rozszerzając się, rozpowszechniając się, kombinując swoje usiłowania mogłyby stworzyć wspólny kapitał, opanować środki produkcji, siać swe zboże, tkać własne odzienie. A ponieważ lud jest wielkim spożywcą, ponieważ towarzystwa współdzielcze będą jego własnością, znajdzie się w końcu bez środków represyjnych, przez zgodę dobrowolną u celu swego marzenia: zniesienia

systemu płacy najemnej. Widzicie więc, jak ściśle węzły łączą towarzystwa współdzielcze z Uniwersytetem ludowym: nie szukamy w nich bezpośredniej korzyści uczestników, lecz zalet, których się w nich nabywa, a co jeszcze więcej, wyższej formy sprawiedliwości społecznej, do której one prowadzą.

Nie gardźcie sprawiedliwością, nie patrzcie na nią, jako na ideę przestarzałą, teraz już bez wartości. Wielką moc ludu stanowi to, że sprawiedliwość zlewa się z jego interesami, a skutek czego nawet w świadomości jego przeciwników jest coś, co ich rozbija i walczy po stronie ludu.

Wiem, że pewni przyjaciele ludu radzą mu nie interesować się Rzeczypospolitą, jej wolnemi instytucjami, wszelkiemi ideałami wyższemi, lecz zamknąć się w walce klas i w obronie swoich interesów materialnych. Lecz lud ma za dużo zdrowego rozsądku i za dużo szlachetności, żeby się dać zwieść temi radami i zgodzić na tego rodzaju upadek moralny. Wie on o tym, że reakcja, która się zrodziła ze strachu przed nim, zwróci się przeciwko niemu, a wystarcza rzucić okiem poza granicę tego kraju, żeby się przekonać, że forma rządu nie może być obojętna. Mówię wam, jeżeliby posłannictwem burżuazji była obrona praw człowieka w całej ich rozciągłości, walka szlachetności z egoizmem,

idei z faktami, wolności z tyranją; uświęcenie nietykalności osoby ludzkiej, wyniesienie sprawiedliwości nad interesy państwowe, tak iżby nie mogła być zgwałcona w najmniejszym z obywateli bez dotknięcia wszystkich w ich własnej godności tym gwałtem, burżuazja byłaby klasą, mającą rację istnienia i nie byłaby blizką skonu. Lecz prawdą jest to, że drżąc o swe przywileje, niepokojąc się postępami i dążeniami proletariatu, burżuazja skłonna jest porzucić te wszystkie piękne zasady, których obronie zawdzięcza swą sławę, i według owej wspomnianej wyżej rady poświęcić wszystko swym interesom materialnym, zamknąć w walce klas. Niech i tak będzie! więc do ludu należy zachować niepoknięte wielkie dziedzictwo liberalizmu, o którego łwią część i w przeszłości może słusznie się upomnieć, nie lałaz się obficie krew jego we wszystkich rewolucjach, nie byłże on zawsze w pierwszych szeregach tych, którzy te wolności zdobywali, któremiby nie miał się interesować w chwili, gdy ich potrzebuje najwięcej, żeby prowadzić w dalszym ciągu dzieło, które inni mają powody uważać za skończone.

Nietylko nie wypierajmy się sprawiedliwości, lecz podnieśmy ją do wysokości idei, zrozumiejmy, ile uczuć braterskich solidarność społeczna powinna nam kazać do niej wprowadzić i brońmy jej nietykalności przed temi,

którzy ją gwałcą. Wystawa dobiega do końca, jesteśmy u kresu, mów urzędowych, powinnowań wzajemnych, frazesów pompatycznych na cześć wielkości i piękna naszej cywilizacji, — nie wszystko jest fałszem w pochwałach, których chętnie udzielamy sami sobie; lecz gdy się skupimy, gdy pomyślimy, pytamy sami siebie, czy postęp moralny odpowiada postępowi materialnemu, czy człowiek stał się lepszy i szczęśliwszy, czy zmniejszamy sumę nędzy, niesprawiedliwości, występków, w miarę gdy powiększamy swoje środki działania. Cywilizacja nie polega na tym, by uczynić ludzi potężniejszymi w złu, lecz na zastąpieniu w stosunkach ludzi i narodów gwałtu przez sprawiedliwość, nienawiści przez miłość. Jeśli rzucimy wzrokiem wkoło siebie, jeśli będziemy studjowali życie wewnętrzne naszych społeczeństw, uczucia jednego narodu do drugiego, wypadki, które akurat w tej chwili się spełniają, przekonamy się, że nie tylko nie skończyliśmy raz na zawsze z barbarzyństwem, lecz powracamy do niego, jeżeliśmy wogóle kiedykolwiek z niego wychodzili.

Częściej niż kiedykolwiek siła idzie przed prawem. Trzydzieści lat temu dwie prowincje zostały gwałtownie oderwane od Francji z podeptaniem prawa, które mają narody do rozporządzania sobą; przy milczeniu prasy, przy życzliwej neutralności Europy, nie narażając się nawet

na rozstrój trawienia, przyglądaliśmy się temu, co się nam już wydawało niemożliwe, jak trzysta tysięcy Armeńczyków, mężczyzn, kobiet i dzieci zostało zabitych na rozkaz sułtana z niesłychanie wyrafinowanym okrucieństwem; prawa zasadnicze Finlandji, gwarantowane przez układy, przyłączające ją do Rosji, zostały skasowane, przyczym niezmierny ból tego małego narodu tak mądrego, tak umiarkowanego w swym wezwaniu i w swym słusznym proteście, nie mogły uczynić nic dla ocalenia swobód; słyszeliśmy monarchę wielkiego narodu, narodu, który w tym właśnie wieku tyle uczynił dla wykształcenia Europy, jak swym żołnierzom zalecał jako przykład do naśladowania okrucieństwo Hunnów, czyniąc przytym to wezwanie w imieniu Boga, którego przedstawiają nam jako ojca wszystkich ludzi; — tajemnica teologii monarchicznych; widzimy, jak wielka, liberalna Anglja, gardząc swemi tradycjami, daje światu widowisko jednego z najwstrętniejszych nadużyć siły, jakie kiedykolwiek się stało, widzimy jak jej armja tępi kilka tysięcy wieśniaków, doznaje klęsk i zwycięstw równie hańbiących, nakoniec jak zabiera, nim nawet broń złożyły, dwie wolne Rzeczypospolite, które dostatecznie dowiodły swym heroizmem, iż były osobistościami moralnemi i że zasługiwały na to, by żyć; w Chinach mamy

bokserów, w Europie nacjonalistów, antysemitów, zawsze kogoś, kto chce wypędzić tych, wygubić owych, wojny wszystkich przeciwko wszystkim; wiemy już teraz, co zbyt często niesiemy nieszczęśliwym Murzynom pod pompatyczną nazwą cywilizacji; mam na myśli nie tylko alkohol, lecz gwałt, pożogę, morderstwo; wszędzie pod upiększającym kłamstwem, zjawia się brutalnie wszechwładza siły, która usprawiedliwienie znajduje przez to, że wyniszcza tych, którzy jej prawa zaprzeczają.

Dla tych, którzy wierzą, że prawdziwym celem człowieka jest wyzwolenie się z praw natury, prawa wojny, stworzenie prawa ludzkiego i rozciągnięcie jego panowania coraz szerzej, ból jest wielki. W tym zamięcie świadomości, w tym cofaniu się idei, do kogo się zwrócić? do kogo się odezwać? Do kogo, pytam was, jeżeli nie do tych, którzy dlatego, że cierpią, są usposobieni do współczucia dla innych, do tych, którzy, żądając sprawiedliwości dla siebie samych, muszą jej chcieć dla wszystkich, do tych, którzy jako ofiary zła, nie chcą uznać zła za rzecz konieczną, do tych, którzy nie mogą zdradzić ludzkości, nie zdradzając samych siebie. Jeżeli inteligencji udają się do ludu, to nie czynią tego z próżnej ambicji, lecz dlatego, że zrozumieli lekcję pogładową, że zrozumieli, iż to,

co jest dla nich najdroższego, że ideał ludzki może odnaleźć swą moc tylko za zgodą ludu. Jestem najgłębiej przekonany, że nie wyrzekając się wszelkiej szlachetności, nie przestając się interesować wolnością, nie odwołując się do nienawiści, gwałtu, zwierzęcej potrzeby, lecz do prawa ludzkiego, proletarijat ma dane tryumfować i to właśnie zasługując na powodzenie, zdobywając je, wiążąc je z żądaniami poszanowania osoby ludzkiej, z ideami sprawiedliwości, braterstwa, do których odwołują się nawet ci, którzy je gwałcą.

Demokracja nie polega na niskiej niewdzięczności względem przeszłości, zaprzeczaniu nauki, sztuki, moralności, na umyślnym obniżaniu i poniżaniu człowieka; jest ona raczej wolą brania poważnie tych szlachetnych prawd, wygłaszanych z wieku na wiek przez najwyższych myślicieli, i wcielenia ich w życie. Jest coś, co wcześniej lub później daje siłę materialną: a tym jest siła moralna. Najlepszym środkiem zwyciężenia i przekonania przeciwników jest chcieć lepiej niż oni; myśleć już i chcieć tego, czego oni chcieć, i o czym myśleć będą musieli jutro. Większość, choć nie wyrzeka się ideału, odkłada go; zapewnijmy sobie mimowolne współnictwo umysłów. Lud zatryumfuje, jeżeli urzeczywistni obietnice przeszłości, jeżeli

dobro zastąpi przez coś lepszego, jeśli przyniesie ze sobą ideał cywilizacji wyższej, jeśli wojnie przeciwstawi pokój, walce o życie zjednoczenie dla życia, jeśli świadomy solidarności ludzkiej wprowadzi coraz więcej miłości do sprawiedliwości, jeśli jednym słowem utożsamia postępy demokracji z postęпами świadomości ludzkiej.

Troszcząc się o wytworzenie w indywidualum poczucia własnej godności i uszanowania godności innych, zdecydowawszy się stopniowo urzeczywistniać porządek, oparty na dobrowolnym współdziałaniu woli, nie możemy być sekciarzami, twórcami nowej formy nietolerancji i fanatyzmu. Nie przynosimy z sobą katechizmu negatywnego, któryby obrabiał stare dogmaty z dawnym nieprzejednaniem. W równym stopniu nie dowierzamy wszelkim nieomyślnościom: nie są one śmieszne tylko dlatego, że są zbyt niebezpieczne. Zostawiamy więc wolne pole wszelkim wierzeniom, wszelkim nadziejom; nie zmuszamy nikogo, żeby się zadawała rajem ziemskim, któregośmy jeszcze nie urzeczywistnili. Lud nie może być sektą, partją, gdyż my właśnie dążymy do tego, żeby wszyscy stali się ludem i właśnie pragniemy, żeby ta mnogość świadomości była wolna od wszelkiego niewolnictwa, której połączenie powinno być tylko jedną i tą samą wolą sprawiedliwości w sto-

sunkach ludzkich, żeby było dosłowną prawdą, że nic ludzkiego nie jest jej obce. Nie ludźmy się, jest w tym coś religijnego w najwznioślejszym znaczeniu tego wyrazu w naszym wymaganiu sprawiedliwości, w naszym dążeniu do sprowadzenia jej panowania tutaj na ziemię, w naszym zaufaniu, z którym przeciwstawiamy ideę faktowi, przeczeniom natury, wiecznym zaprzeczeniom historii. Wszystko czego zaprzeczamy to to, że panowanie niesprawiedliwości na ziemi dowodzi istnienia sprawiedliwości zaziemskiej i odkupującej, że głupota tego małego światka, który zamieszkujemy, upewnia nas, że wszechwładna mądrość kieruje jego losami, a to co twierdzimy to to, że z rezygnacją znosić zło, którego się skutków nie cierpi, podobać sobie w przywileju, korzystać z nierówności, oto co jest prawdziwym ateizmem, że to, co przez bierność w sobie i rzeczach, które od nas zależą, zostawiamy bezmyślnego, złego, niesprawiedliwego, jest najgorszym zaprzeczeniem Boga. Pracujmy nad panowaniem rozumu w sobie i we wzajemnych stosunkach ludzkich, dowiedzmy przez to, że nie jest rzeczą konieczną, żeby natura była oporna względem rozumu, a będziemy, być może, upoważnieni do nadziei, że to co się zaczęło przez nas, będzie prowadzone dalej, że to, co jest najrzeczywistszego, to właśnie ta wola napięta do dobrego,

która coraz więcej nabiera świadomości samej siebie i tryumfuje nad wszelkimi przeszkodami.

* * *

Jak widzicie więc, zapomocą nauki, zapomocą kultury estetycznej, więcej zaś jeszcze przez działania skoncentrowane, przez współdziałanie dobrowolne, rozciągające się stopniowo na instytucje społeczne coraz więcej złożone, Uniwersytet ludowy obrał sobie jako zadanie kształcenie nowych ludzi dla społeczeństwa nowego: Pałac ludowy jest niczym innym tylko Uniwersytetem ludowym, rozszerzonym, powiększonym do wymiarów normalnych i koniecznych. Jako ognisko instytucji ludowych, grupujące jednostki, utrzymujące między różnymi grupami uczucie interesu powszechnego i wyższego, który góruje nad interesami częściowymi, powinien on zarazem ułatwić jedność działania i uczynić je możliwym przez zgodę postępową umysłów i woli; grupując wokół sal nauki zawodowej i wyższej, teatru i muzeum magazyny współdzielcze i biura syndykatów powinien przedstawiać ideę nie oderwaną, martwą, sprowadzoną do słów brzmiących, lecz żyjącą w zastosowaniach praktycznych, które ją urzeczywistniają. Niektórych zraża nazwa pałacu, która bez wątpienia wywołuje w nich wspomnienia nie-

przyjemne. Nie przywiązuję ja nadzwyczajnej wagi do słów; mówimy »pałac«, żeby wyraźnie zaznaczyć, że nie chcemy przyszłości mierniejszej niż przeszłość, że nie mamy zamiaru wyrzekać się czegokolwiek, co przynosi zaszczyt ludzkości. Kiedy sztuka jest tylko zbytkiem kilku wyrafinowanych jednostek, maleje, zmniejsza się; powinna natomiast rozszerzać się i zwiększać, gdy ma wyrażać ideał kolektywny całego ludu. Bez wiary, która przenosi góry, obciosuje i podnosi kamienie, Pałac ludowy nie zostanie wzniesiony, a wszelka wiara jest źródłem piękna. Nie boimy się maluczkich początków, lecz w przyszłości możemy marzyć o oryginalnym gmachu, odpowiadającym tej czasami używanej definicji piękna: porządek w wielkości; gmachu, który odświeży formy architektoniczne, którego posągi i płaskorzeźby przedstawiałyby historję pracy i pokazywały powolny pochód człowieka ku sprawiedliwości i braterstwu, których wspaniałe wyobrażenia panowałyby nad budową, wzniesioną pod wpływem ich natchnienia.

Weźmy się więc do dzieła; nie wierzymy, że konieczna ewolucja zaprowadzi nas tam, dokąd iść chcemy, że mamy tylko oddać się fali zdarzeń, że mamy tylko powierzyć się ślepej i pewnej Opatrzności, która nadmie nasze żagle i zaprowadzi nas do portu. Wiedz-

my o tym dobrze, że sprawiedliwość jak wolność zdobywa się. Maszyna parowa, która przekształciła przemysł, nie zrobiła się sama; trzeba było gienjuszu ludzkiego, żeby odkryć, iż para jest taką samą siłą, jak ta, która porusza nasze mięśnie, i żeby zbudować uczone organy, które oddają ją na służbę naszym celom. Podobnie powinniśmy stworzyć organy sprawiedliwości, nie zapominając, że siła, która je porusza, jest siłą wewnętrzną, siłą duchową woli. Rewolucja, — którą stan Europy czyni chimeryczną, — wybuch siły w chwili uniesienia nie zmieniłby nic, ponieważ nie zmieniłby nas samych. Z naszych wad wyrosłoby społeczeństwo, któreby było tylko odmianą wad naszego społeczeństwa.

Czas, żeby lud wyszedł z okresu krytycznego, negatywnego; żeby wszedł w okres organiczny, przez uświadomienie sobie potęgi, którą może znaleźć w wolnym współdziałaniu sił; czas, żeby dowiódł samemu sobie i innym, że jest zdolny ufundować cokolwiek, uwolnić się od daniny, opłacanej tym, którzy kierują jego usiłowaniami. Zamiast rozmyślać tylko nad społeczeństwem obecnym, które chce zburzyć, niech elita robotnicza skieruje swą myśl i chcenie na społeczeństwo, które chce stworzyć i niech je rozpocznie. Trudność samego zadania do spełnienia będzie dla nas wykształceniem, bez którego

obejść się nie możemy. We wszystkich rzeczach początek jest najtrudniejszy; każdy istotny czyn pociąga za sobą inne, które są jego przedłużeniem; niech to będzie pierwszy akt woli kolektywnej, widoma próba tego, co mogą robotnicy przez zjednoczenie: wybudujmy Pałac ludowy, symbol i kamień węgielny przyszłego społeczeństwa.

UNIwersYTETY LUDOWE I INSTYTUCJE ROBOTNICZE.

Wszędzie powstają, zakładają się, organizują Uniwersytety ludowe: przyszłość ich będzie taka, jaką będziemy chcieli ją uczynić. Lecz już nauczyły one nas niejednej rzeczy, o której nie należy zapominać. Zbliżyły one pracowników umysłowych i pracowników ręcznych, pokazały one im, że są stworzeni do tego, żeby zrozumieć się wzajemnie, że żaden interes nie rozdziela ich, że wspólna miłość prawdy i sprawiedliwości zbliża ich wzajem. Dowiodły one, że elita robotnicza w swoich słusznych żądaniach dąży do czego innego niż do zaspokojenia apetytów, że żąda przede wszystkim, czego nikt wyrzec się nie ma prawa, możliwości być osobą, możliwości życia ludzkiego. A przede wszystkim przeciwstawia inercji, biernemu oczekiwaniu dobra tę prawdę, że człowiek sam może coś zrobić dla siebie, i że sam powinien spełnić swe zadanie. Liczymy na konieczną ewolucję spo-

leczeństw, na fatalizm praw ekonomicznych, spodziewamy się, że z faktów wypłyną rezultaty, które będą odpowiadały naszym życzeniom i nadziejom, lecz jest jeden pierwiastek, którego nie uwzględniamy i który wszystko miesza: nasz brak sił, nasz serwilizm, nasza niemoc. Kto mówi niewolnik, mówi pan. Jeśli nabędziemy cnót człowieka wolnego, nikt nas nie uczyni niewolnikami.

Lecz jeżeli Uniwersytety ludowe same ściętnią, ograniczą swe zadania; jeśli za cel swój będą uważały, co tylko jest jednym z środków, kursy i konferencje; jeśli z czasem, powoli, staną się wyłącznie miejscem schadzek ludzi, którzy przychodzą posłuchać lub pomówić, należy się obawiać, że nie spełnią tego, co obiecywały. Zaspokoiwszy pierwszą ciekawość, robotnik się znuży, gdyż dzień roboczy jest ciężki i długi. Uniwersytety ludowe będą przyciągały i przywiązywały robotników tylko wtedy, jeżeli będą związane z ich interesami realnymi, z ich życiem ekonomicznym. Będą się rozwijały i kwitły tym pewniej, jeżeli będą założone przez robotników, jeżeli zostaną związane z towarzystwami współdzielczymi, jeżeli dowiodą swego pożytku przez dzieła poboczne, które uczynią możliwe, jeżeli w ten sposób staną się symbolem płodnej zgody umysłów i woli. Współdziałanie idei ma tylko wtedy sens, jeżeli wszystkie wysiłki dążą do jednego

celu. Nie należy źle zrozumieć mej myśli; nie chcę powiedzieć, że człowiek oprócz interesu nie może mieć żadnych innych pobudek; jestem przekonany, że niskim instynktom zwierzęcym można przeciwstawić zwycięsko tylko namiętności wyższe, szlachetność, poczucie godności osobistej, radość ze współpracownictwa przy wspólnym nieosobistym dziele pracy dla wszystkich. I właśnie dlatego Uniwersytety ludowe będą miały tylko wtedy widoki powodzenia, jeżeli lud zrozumie ich stosunek do ideału, który przedewszystkim i słusznie najgłębiej go porusza: do wyzwolenia proletariatu.

Pozostając niewolnikami dawnych dogmatów nawet wtedy, kiedyśmy je negowali, wierzyliśmy, że postęp jest rzeczą nieuniknioną, że się urzeczywistnia siłą rzeczy; Opatrzność przezwaliśmy nowym imieniem, nazwaliśmy ją ewolucją, i poczuliśmy się uspokojeni, obrawszy sobie Boga zupełnie nowego i zupełnie jeszcze nieużywanego. Byliśmy przytym bardzo ostrożni. Bóg ten nie mógł nas zdradzić, ponieważ nie miał ani rozumu, ani woli; było nim prawo zjawisk, działał na podobieństwo prawa ciężenia, był gwarantowany przez naukę, która się nie myli. Czekaliśmy, ponieważ nie mieliśmy nic lepszego do roboty. Lecz rzeczy upierały się i nie chciały spełnić za nas zadania. Dziś, gdy chcemy zmierzyć

przebieżoną drogę, zapytujemy się siebie, czy nasze usiłowania nie były próżne, czy nie poprowadziły nas wstecz. Prawdy, któreśmy uważali za zdobyte, są podawane w wątpliwość, stare przesady odradzają się, nienawiści narodowe budzą się, namiętności religijne rozjątrzają się, fanatyzm, połączony z niewiarą, z troską zazdrosnego egoizmu, staje się tylko brzydzy, lecz nie traci nic ze swej gwałtowności. Wielu, którzy liczyli na nowego Boga, jak fetyszyści, zwracają się przeciwko niemu, grożą mu, znieważają go, chcą go zniszczyć; opanowuje ich rodzaj żądy służalstwa, wzdychają do cezaryzmu narodów upadłych, które niezdolne zarówno do lojalizmu jak do wolności, oklaskują panów jednodniowych, w których zgromadziła się nizkość wszystkich dusz. Tymczasem szynki się mnożą; jeszcze dalej, a alkoholizm, zarazem skutek i przyczyna, pozostawi naród warjatów, naród niedorzeczny, nikkzemny, o gwałtownych rzutach, o krótkotrwałych furjach i przewlekłych snach pijackich.

Ponieważ dobro nie urzeczywistnia się samo przez się, ponieważ biernie nań oczekując zbiera się tylko dawne zło, zawsze gotowe odrodzić się w jednostce i społeczeństwie, najlepsi, najdzielniejsi niepokoją się; zapytują się, czy zasada postępu nie spoczywa w energii ludzkiej. Prawa zjawisk pracują z nami nad

naszemi zamiarami tylko wtedy, gdy je do tego zmuszamy; do nas należy uczynić ludzkimi ziemię i środowisko społeczne. Uniwersytety ludowe apelują do ludzi myślących, dzielnych, tych wszystkich, którzy przedewszystkim liczą na siebie. Tym, którzy przepowiadają przyszłość i umieją tylko powiedzieć: czekajcie, one odpowiadają: zaczynajmy. Nie głoszą one wojny klasowej, nie wyobrażają sobie, że dobro może zrodzić się ze zła, miłość z nienawiści, sprawiedliwość z gwałtu; wierzą one w cierpliwość, w rozum, w odwagę; wierzą one, że każde społeczeństwo jest takie, jacy są ludzie, z których się składa, i mówią to; głoszą one walkę, która się nigdy nie kończy, którą ciągle trzeba zaczynać na nowo, ponieważ jest ona życiem samym, walką przeciw złu pod wszelkimi postaciami. Uniwersytety ludowe powinny wytworzyć w proletariacie świadomość, że może on sam coś zrobić dla siebie. Bez wspólnego kierunku siły jego marnują się, rozpraszają, przeszkadzają sobie; utworzywszy jedną wypadkową dzięki zjednoczeniu, staną się nie do pokonania. Lecz zjednoczenie utrzymuje się tylko dzięki przymiotom swych członków: wstrzeźliwość i odwaga jednostek są warunkiem sprawiedliwości społecznej. Niechże robotnicy zjednoczą się, niech założą instytucje pozytywne, niech odbędą naukę współdziałania, niech

stworzą własność kolektywną. Przez działanie nie tylko nabędą świadomości swych sił, lecz wykształcą swą wolę, nabędą zalet, bez których niema nic oprócz nieładu i tyranji, nabędą poszanowania dla sprawiedliwości, karności, poddania się prawu przyzwolonemu, rozumowi nieosobistemu, który jak w nas samych, tak w społeczeństwach jest prawdziwą wolnością. Socjaliści, którzy marzą o czymś innym, nie o Paragwaju świeckim, w którymby oni byli dyktatorami i jezuitami, powinni przyjąć jako pomocników dobrowolnych lub mimowolnych tych wszystkich, którzy przez dzieła realne chcą wyjść z programów czysto teoretycznych i zacząć nowe społeczeństwo. Historia poucza nas, że rewolucje trwale najczęściej odbywały się wewnątrz społeczeństw zapomocą organów, których potęgi z początku nikt nie podejrzewał. Pałac ludowy odpowiada tej chęci czynu i temu postanowieniu zaczęcia. Jako ognisko instytucji ludowych, należy, żeby jednocześnie ułatwiał jedność czynu i był już jej obrazem symbolicznym. Jeżeli wzniesie się wyłącznie dzięki hojności ofiarodawców mniej lub więcej sceptycznych, mniej lub więcej obojętnych, ciekawych tylko tej nowej próby, poddających się jej z ukrytą nadzieją niepowodzenia, które usprawiedliwi ich przywileje, wątpię, czy odpowie naszym oczekiwaniom. Pałac ludowy

powinien być dziełem ludu, jego własnością kolektywną; powinien być dowodem, że zjednoczenie jest siłą, pozwalającą na wielkie rzeczy; należy, żeby został wybudowany przy współdziałaniu robotników, syndykatów, towarzystw współdzielczych, przez wszystkich tych, których potrzebom ma odpowiadać. Nie będzie on stał mocno i trwale, jeżeli w fundamenty jego nie zostanie włożone dużo wiary, dużo woli, dużo miłości.

Ludzie, którzy mają w tym interes, prorokują, że z zapanowaniem demokracji sztuka zniknie, oplakują oni blizkie wygnanie piękna, które, jak mniemają, oni sami tylko między nami jeszcze zatrzymują. Uspokójmy się. Sztuka obniża się tylko wtedy, kiedy służy wyłącznie wymyślnej rozkoszy arystokracji zblazowanej, podnosi się za każdym razem, kiedy wyraża wspólny ideał ludowy. Domy obywateli ateńskich były bardzo skromne, a Partenon na Akropolu ze swym prawidłowym pięknem w jasnych proporcjach rozwijał marmurowe orszaki na cześć grodu i jego bogów. Katedry gotyckie swymi wysokimi nawami, wieżami i dzwonicami panowały nad krętymi i brudnymi uliczkami, w których kupiło się mnóstwo ludzi: zmieszane szmery miasta wzbijały się jak hymn nadziei, w którym dusze odnajdowały zgodę. Pałace ludowe mogą natchnąć artystów nowymi formami

piękna, jeżeli będą czymś więcej niż magazynami i bazarami, jeżeli będą odpowiadały nowemu ideałowi i będą wyrażały: wolę urzeczywistnienia sprawiedliwości tutaj na ziemi.

Lecz nie wyobrażajmy sobie, że się to stanie, ponieważ stać się musi w imię praw przynajmniej ewolucji. Są możliwe i inne możliwości. Niewolnicy nie założą społeczeństwa wolnego. Z brzydoty dusz nie wszędzie piękno. Dużo rzeczy można zniszczyć dnia jednego; żeby cośkolwiek ufundować, na to potrzeba czasu i ciągłości wysiłków. Lud jest liczbą, to prawda, lecz jest on liczbą żywą, która sama musi się dodawać. Pijak jest stworzony do jarzma: ponieważ sam włożył sobie okulary, potrzebuje wędzidła i bata. Jedyne pałace ludowe, których przedsiönkiem jest szynk, są więzienia i szpitale dla warjantów. Możemy ustawić scenę, napęłnić kasę, urządzić paradę, na malowanym płótnie wywołać nienależące obrazy przyszłości; jutro nie pozostanie z tego nic, czego nie zrobimy dzisiaj.

O UNIwersytetach Ludowych.

Notatki, które tutaj ogłaszamy, zostały zredagowane przez sekretarzy Uniwersytetów ludowych; zgrupowane razem, stanowią cenny dokument ogólnego rozwoju U. L. i życia każdego z nich oddzielnie.

Po świetnej inauguracji *Współdziałanie idei* gdy zaczęły samorzutnie powstawać w różnych dzielnicach Paryża grupy, obejmujące imiona pracowników fizycznych razem z imionami pracowników umysłowych, można było się obawiać, czy to nie chwilowe zajęcie tylko i mijająca moda. Po dniach burzliwych nagle wyrajają się chmury muszek bzykających, które znikają wraz z ostatnimi odgłosami gromu. Przecież nie zaszło nic podobnego. Ludzie, w których chwilowy strach wywołał złudzenie, że są szlachetni, cofają się, zawiązują swą kiesę, umieszczają swą nadzieję z powrotem w płaskości, zrażającej nawet zuchwalstwo: obejdzie się bez nich. U. L.

wciąż się mnożą w Paryżu, na prowincji; trwają i żyją. Bynajmniej nie tak jak gospody, które zakłada i któremi kieruje przebiegła i dobroczynna burżuazja, wiele U. L. zawdzięcza swe powstanie robotnikom, którzy zjednali inteligentów do przyjscia do siebie i zabrania głosu. Odczuwana potrzeba tworzy w ten sposób organ, który ma ją zaspokoić, i który ona potym przekształca. Nie należy bowiem wyobrażać sobie, że wszystkie U. L. są urządzone według jednego typu; są one bardzo rozmaite, zastosowują się do okoliczności i otoczenia, zastosowują swe sposoby działania do środków, do wymagań tych, którzy do nich uczęszczają; jedne mają własny lokal, w którym odbywają się zebrania i konferencje, inne korzystają z gościnności Giełd Pracy, towarzystw współdzielczych, otrzymują do swego rozporządzenia jedną salę w merostwie, szkole; są między nimi koczujące, które przenoszą się z jednego przedmieścia na drugie, inne znowu robią wycieczki z miasta do wsi okolicznych, do ognisk robotniczych, rozszerzając w miarę sił zakres swego działania. Patrząc więc na U. L. z daleka, na ich środki, organizację, sposoby postępowania, wydaje się, że niema nic rozmaitszego od nich, każdy z nich powstaje z inicjatywy swych własnych członków; każdy rządzi się według swej woli, sam przepisuje sobie prawa, zastosowuje się

do potrzeb okolicy, do stopnia kultury mieszkańców. Dzięki Uniwersytetom dzieje się coś poza wpływem Państwa, bez jego pomocy, bez jego poparcia, a także bez tyranji władzy centralnej, która dąży do ujednostajnienia wszystkiego.

Lecz te różnorodne grupy, z których każda cieszy się zupełną niezależnością, które zdają się nie wiedzieć o sobie, nie są, mówiąc prawdę, obce dla siebie; wszystkie czują łącznik, który choć natury moralnej, nie jest wskutek tego mniej silny. U. L. paryskie i podmiejskie nie są sfederowane, ani związane jednym organem centralnym, któryby kierował ich wspólną akcją; lecz znają się wzajem i wspólnie pracują; co miesiąc sekretarze schodzą się w siedzibie towarzystwa U. L., udzielają sobie wyników doświadczeń, dyskutują o kwestjach, obchodzących instytucje, czasami uchwalają decyzje, organizują uroczystości, jak ta która się odbyła 2 marca na cześć Wiktora Hugo. W całym kraju od Lille do Marsylii i do Montpellier nieznający się osobiście przyjaciele czują, że pracują nad wspólnym dziełem. Poczucie tego współdziałania podtrzymuje odwagę. Kiedy chodzi o rzeczy natury moralnej, łatwo się oddać rozpaczy; fakty niematerialne usuwają się z pod miary; każdy czuje, że może zdziałać bardzo mało, lecz wielki wysiłek, który spełnia, mały

wynik, który otrzymuje, mnoży się przez miliony wysiłków i rezultatów podobnych: przyszłość zsumuje ilość dobra urzeczywistnionego.

U. L. nie zakrzepły w formach niezmiennych, zmieniają się stosownie do potrzeb, do których mają się zastosować, są one czymś plastycznym, ruchomym i żyjącym, lecz pod jakąkolwiek formą występują, tworzy je i ożywia ten sam duch. Jeżeli żyją i opierają się przyczynom rozkładu, które im grożą, — brak środków, sekciarstwo, wyzysk karjerowiczów politycznych, — to dlatego, jak powiedziałem, ponieważ nie są wyłącznie »rozpowszechnianiem wykształcenia uniwersyteckiego«, ponieważ nie konkurują z kursami dla dorosłych, programami, kursami, rozprawami i egzaminami; lecz dlatego, że zaznaczają moment w ewolucji normalnej naszej demokracji, lecz ponieważ w myśli robotnika mają przyczynić się do urzeczywistnienia celu, który jedynie prawdziwie go obchodzi i przejmuje, chcę przez to powiedzieć: do wyzwolenia ekonomicznego.

Zdaje się, że lud postanowił wyjść z okresu oczekiwania i marzenia i wstąpić w okres myśli jasnej i czynu pozytywnego. Robotnicy wzywają do siebie tych, którzy posiadają wiedzę, ponieważ przeczuwają, że w wiedzy jest siła, bez której obejść się nie można. Inteligencji odpowiadają na to wezwanie. Przychodzą oni do ludu szczerze, bez myśli ukry-

tej, ponieważ potrzebują ludu także, ponieważ jemu chcą powierzyć to, co mają najdroższego, dobra, bez którychby nie warto było żyć wogóle. Widzą oni, ile jest w tym bezmyślnego i potwornego utrzymywać z umysłu w łonie społeczeństwa wojsko barbarzyńców, gotowe jednym natarciem znieść je w chwili szału i upojenia. Żeby ocalić z cywilizacji to, co ją prawdziwie stanowi, wszystko, co ludzkiego człowiek zaszczeplił naturze, sztukę, wiedzę, moralność, wielkie dzieło kolektywne tych wszystkich, którzy od wieków pracują i myślą, oddają ją pod opieką ludu, starając się mu dać o niej pojęcie i jej ukończenia. W ten sposób przypieczętowują związek pracy który, zdoła bezwątpienia pewnego dnia podporządkować siły, które go wyzyskują i uciskają.

Kierunek U. L. jest taki, jakim go chcą mieć ci, którzy do nich uczęszczają, jest to kierunek pozytywny i świecki. Ciekawość nie kieruje się przedewszystkim na rzeczy niepoznawalne. Słuchacze nie chcą dogmatów, opierających się jedynie na powadze tych, którzy je podtrzymują, chcą ulegać tylko rozumowi, który domaga się faktów lub dowodów. Lud odkrywa to, co Bacon wygłosił w wieku XVI, że wiedza to potęga, że należy wiedzieć, żeby przewidywać i móc. Zaczyna rozumieć, jak jest niebezpiecznie uważać to, czego się

chce, żeby było, za to, co jest, przekonywa się, że wszelki wpływ na przyrodę jest możliwy tylko wtedy, kiedy pojmuje się prawa konieczne, określające, co jest możliwe i żąda od nauki tego, co jedynie dać może, metody, pozwalającej pogodzić wysiłek z prawami zjawisk. Natura jest maszyną straszliwą, miazdzącą nieuków i niezręcznych, lecz doprowadzającą tam, dokąd chcą iść, tych, którzy umieją kierować jej siłami i zmuszać je do pomagania sobie. Robotnik nie gromadzi wiadomości dla przyjemności lub sławy; od nauki żąda on wykształcenia umysłu i woli, zalet umysłowych i prawd, oświecających drogę, po której chce iść; nie oddziela on myśli od czynu.

U. L. nie są przypadkiem, wdzięczną fantazją burżuazji filantropijnej, są one dziełem samych robotników i odpowiadają nowemu kierunkowi ich myśli. Jednocześnie z U. L. mnożą się związki zawodowe, towarzystwa spożywcze, wytwórcze, rozmaite instytucje solidarności społecznej i rzeczywistego wyzwalańia się, które przygotowują przyszłość, zamiast wyczekiwać jej biernie. Zdaje się, że era Apokalipsy została zamknięta, że się już uprzykrzyło malowanie obrazów Jeruzalem ziemskiego w gwarze słów dźwięcznych, w dymanie fajek i oparów alkoholowych jednocześnie z zatrutowaniem ciała, rozprzęganiem ner-

wów, w których człowiek niszczy narzędzia umysłu i woli, konieczne do swego wyzwolenia i usprawiedliwia tym swoją niewolę. Robotnicy mają już dość tego oczekiwania Mesjasza, który dziś nazywa się Rewolucją, a który ma dla nich uczynić cud niespodziewany, to, czego sami zrobić nie umieli; odkrywają oni, że jest tylko złudzeniem ta opatrność bez Boga, na którą składa się obowiązek wywoływania skutków bez przyczyny. Chcą oni zacząć cośkolwiek, wziąć się do dzieła na rozmaitych punktach, uporządkować kwestje i wysiłki; obrachowują swoje siły, obliczają siłę przeszkód; uczą się z zetknięcia z faktami, dowiadują się, że te fakty ulegają prawom, których nie można gwałcić bezkarnie, i pragną wiedzy, która pozwala na działanie skuteczne. Z drugiej strony ani nie wypierają się, ani nie zdradzają dawnej wiary, nie wyrzekają się ani jednej ze swych nadziei, jedynie tylko przechodzą od marzenia do nauki i czynu, od utopji do ideału, jeżeli jest prawdą, że ideałem jest idea poczęta w stosunku do możliwości, to jest do warunków, które pozwalają ją urzeczywistnić.

Lud nie żąda od inteligentów nowego ideału, on go posiada i przy nim obcuje; on żąda od nich metody i środków działania. Wielkieby było złudzenie tych, którzyby szli do niego mówić o potrzebie wiary i nadziei:

wierzy on i ma nadzieję. Lecz odtąd nie chce on już odkładać urzeczywistnienia swych wierzeń i nadziei do chwili przestąpienia niedostępnych progów raję po tamtej stronie, których próżna obietnica kołysała jego nędzę wtedy, kiedy nie miał nadziei zapobiec jej w inny sposób. Wiara jego utrzymuje go na ziemi, na ziemi chce on działać, życie ziemskie chce on mieć lepsze i pokłada swe zaufanie w postępie nauki i potęgi ludzkiej. Odpycha on tak zwaną jedność umysłów, okupioną kosztem wolnego badania i rozumu krytycznego, jedność, opartą na dogmatach, które umykają się z pod kontroli wszystkich naszych środków poznawania i mogą być uchwalane tylko przez powagi nieomyłne. Wie on, że poświęcając wolność myśli, poświęciłby wszelkie swe wolności, i nie męczy go pragnienie wiecznych rozkoszy, które mu tak szczerze ofiarują. Przyzwyczajony swój chleb powszedni zawdzięczać samemu sobie, bierze też na siebie zadanie, o którego spełnienie żaden Bóg dotychczas się nie troszczył, zadanie urzeczywistnienia sprawiedliwości w stosunkach ludzkich. Do urzeczywistnienia tego zadania na nic nie może mu się przydać ani teologja, ani metafizyka, ani wiara ślepa, potrzebuje on raczej inteligencji jasnej, woli stałej, metod i wiadomości, które pozwalają człowiekowi wyzyskiwać w swych celach fa-

talizmy przyrodzone, z których nie można się inaczej wyzwolić tylko przez związanie ich ze swemi zadaniami. Przed kaznodziejami moralności i religji martwych zabezpiecza lud jego wiara żywa.

Młodzieńcy, bardzo szczerzy, którzy upatrują zbawienie naszego społeczeństwa w powrocie do starych dogmatów są to archeolodzy, literaci, lub, co lepiej, wzruszający się artyści, zachwyceni tym pięknem, które te dogmaty w przeszłości stworzyły w postaci modłów, hymnów, katedr, a więcej jeszcze w postaci tych żywiołów heroiczych lub wdzięcznych, których wspomnienie od dzieciństwa zmieszało się z ich najwznioślejszymi myślami, najczystszyimi uczuciami. Podobni są oni do tych ostatnich pogan, którzy w ukrzyżowanym widzieli tylko boga barbarzyńskiego, zazdrosnego o wszelką uciechę, wroga wszelkiej piękności, i którzy z przestachem obserwowali rozplywanie się świetlanych postaci, które tak długo promieniowały z dzieł poetów i marmurów rzeźbiarzy, postaci Apollina, Zeusa, Pallady i boskiej Afrodyty, której uśmiech utrwalił się na lekkich falach, całujących w godzinę narodzin jej bosc stopy. Lecz nic nie umiera zupełnie, co warte jest życia. Imię Apollina pozostało na wargach poetów, a rzeźbiarz poszukuje jeszcze kształtów Afrodyty. W panteonie pamięci ludzkiej jest miejs-

ce zarówno dla boga cierpienia dobrowolnego, jak dla bogiń radości dobroczynnej.

Skazany na trud przedwczesny, na surową naukę życia, lud nie ma czasu do podobania sobie w wizjach przeszłości, której oddalony obraz, uproszczony, upiękuszony łatwo poddaje się kaprysom naszych marzeń. Wie on tylko, że w przeszłości ciężar społeczny jeszcze więcej przygniatał barki ludzi biednych, a zdrowy rozsądek ostrzega go, że przestarzałe dogmaty, osłabione wiekiem, tym mniej są zdolne spełnić obecnie to, czego nie zdołały dokonać wtedy, gdy panowały samowładnie. Zamknięty w terażniejszości przez życie, które go nagli, zwraca swe spojrzenie nie do przeszłości, od której niczego nie może oczekiwać, lecz do przyszłości, która zawiera w swym łonie możliwość tego, czego jeszcze niema, tego, co należy uczynić. Umysł jego, mniej przeciążony wspomnieniami, jest dostępniejszy dla faktów nowych, dla tego, co w nowoczesnym społeczeństwie jest oryginalnego i niebywałego; nie posiada teorii, nie ma innego wykształcenia oprócz tego, które daje praca i życia, odczuwanie wprost zła, na które przedewszystkim cierpi, skłania go do szukania i przyjmowania idei reform niezbędnych. Bierze on rzeczy tak, jak są; nie zabawia się zgłębieniem intencji boskich; bierze świat takim, jak jest, jako materję, na którą

wywiera wpływ jego inteligencja i wola. Moralność ludowa nie polega na posłuszeństwie rozkazom monarchy niebieskiego, lecz na działaniu tu na ziemi, polega na spełnieniu obowiązku człowieka przez ulepszenie społeczeństwa ludzkiego. Ideał jej i wiara zawierają się w pragnieniu panowania sprawiedliwości na ziemi.

Lecz jeżeli wiara mistyczna ze swemi nadziejami wiekuistemi może się zamknąć w rozmyślaniu i modlitwie, kto chce działać, zmieniać to, co jest, wcześniej lub później odkrywa, że nie dość zwiastować, że coś nastąpi, i założyć ręce. Słowo człowieka nie jest twórcze. Mówić, to nie znaczy działać; żeby działać, trzeba przetłumaczyć swój ideał na cele określone i powzięte w stosunku do środków, które pozwalają je urzeczywistnić. Działanie pozytywne wymaga nauki, jako warunku możności. »Potrzebujemy ludzi świadomych« jest to jedno ze słów, które najczęściej się słyzy w U. L. Zrozumiećcie, że nic się nie dzieje samo przez się, lecz dzięki inteligencji i energii jednostek. Społeczeństwo jest tylko abstrakcją, jeżeli myślimy o nim bez związku z istotami żywymi, które się na nie składają. Jednostka powinna działać na samą siebie i na inne, powinna stworzyć nowe uczucia, bez których przyszłe społeczeństwo będzie tylko nową

formą dawnych tyranji. U. L. są świadome konieczności wysiłku każdego dla zbawienia wszystkich. Będą one żyły, będą się rozwijały, jeżeli socjalizm, biorąc to słowo w najszerszym znaczeniu, przestanie być filozofją ogólną historji, teorją konieczności, która pozwala oczekiwać dobra, zamiast je urzeczywistniać, ponieważ znajduje się rzeczywiście w prawach ewolucji społecznej; jeżeli z fazy teoretycznej i mistycznej przejdzie w fazę realistyczną, pozytywną i praktyczną; jeżeli nie ograniczy się na zakładaniu partji politycznych, sekt, które się dzielą, przeciwstawiają i rozrywają; jeżeli wykaże się w dziełach rozlicznych, połączonych między sobą i przeprowadzających wykształcenie moralne i społeczne tych wszystkich, którzy przy nich wspólnie pracują, zaczynając jednocześnie społeczeństwo przyszłe i przygotowując ludzi zdolnych i godnych do jego urzeczywistnienia.

OŚWIATA I REWOLUCJA ¹⁾.

Panowie!

Otwieramy dziś wieczorem nowy swój dom i wstępujemy doń z zaufaniem; jest on jeszcze skromny; w niezmiernym grodzie zajmuje bardzo mało miejsca, a front jego nie ściąga na siebie spojrzeń przechodniów; kiedyś bez wątpienia, i to jest naszą nadzieją, jak jest już nasza mała salka przy ul. Paul-Bert, stanie się pamiątką, o której starzy wspominać będą z rozrzewnieniem, jak ludzie, którzy uśmiechają się i dziwią, patrząc na wielki ogród, który niegdyś zaledwie wystarczał do zabaw ich dzieciństwa. Takie urządzenie, jakie jest, odpowiada naszym potrzebom, obyśmy tylko mogli spełnić wszystko, na co ono pozwala! Nie chcemy nic pozornego, nic

¹⁾ Konferencja wstępna w Uniwersytecie ludowym dnia 9 października 1899 przy ul. Faubourg Saint-Antoine l. 157.

sztucznego; jak istota żyjąca rozwijajmy się powoli i niech ta dusza, którąśmy sobie umieli wytworzyć, zbuduje stopniowo ciało, które będzie umiała zorganizować i poruszać. Mamy już salę do czytania i bibliotekę, którą będziemy powiększali; salę do zabaw z bilerdem; muzeum, w którym kolejno będą wystawiane arcydzieła mistrzów; salę do przedstawień teatralnych, w której poznaliśmy rozrywki szlachetne, inne upojenie niż to, które instynktom brutalnym daje wolne ujście. Wypadkiem, którybym nazwał symbolicznym, zajmujemy lokal po dawnej kawiarnianej sali koncertowej.

Żeby wyrazić, co jest we wszystkich naszych myślach, ośmielę się powiedzieć we wszystkich naszych sercach, składam świadectwo naszej wdzięczności naszemu przyjacielowi Deherme; znam jego gorącą wiarę, jego wytrwałą wolę, on był apostołem współdziałania idei, nie nużył się on nigdy poszukiwaniem jej określenia, wykazywaniem znaczenia i płodności, oddał się jej całkowicie i nie szczędził ani swego czasu, ani swych sił, udzielił on nam coś ze swej szlachetnej ufności, nie zadowalał się wyłącznie mówieniem, lecz działał; wielkie dążenia łączy on z odwagą do maluczkich początków; nie urzęduje on żniwa przed siewem, lecz jak surowemu wieśniakowi, który w pocie czoła rozorywa

ziemię, żeby jej łonu powierzyć ziarno przyszłości, przyświeca mu nadzieja przyszłego sprzętu. Niechże przykład jego będzie zaraźliwy; pamiętajmy o tym, że współdziałanie nie polega na tym, żeby sprawę pozostawić najwięcej przekonanym, najdzielniejszym i po tym ich okłaskiwać.

I

Panowie, więcej niż ktokolwiek nie dowierzam programom ambitnym, z których pozostaje tylko dźwięk pięknych słów; człowiek, który wygłosił piękną mowę, skłonny jest wierzyć, że coś zdziałał; wiem o tym, że pomniki trwale wznosi się dzień za dniem, godzina za godziną dzięki wysiłkom jednostek nieznanym, tak jak te budowle rzymskie, zbudowane z kamieni spojonych cementem, które ludzie pozostawili nietknięte, ponieważ nadto umęczyli się przy ich rujnowaniu. Lecz dobrze jest mówić, jak czasem dobrze jest skupić się, żeby uświadomić sobie myśl własną; żeby utrwalić wspomnienie promiennej chwili, w której znalazło się w jasnym pojmowaniu ideału odwagę dążenia ku niemu.

Tym więcej wnosimy cierpliwości, ciągłości i gorliwości do skromnych zajęć, z których życie składa się, im wyraźniej rozróż-

niamy w nich podstawy wielkich rzeczy, które one umożliwiają.

Nie jest to wcale przypadek, że jako nazwę dla swej idei wybraliśmy *Współdziałanie idei*. Przez to stwierdzamy najpierw, że usuwanie się na bok jest bezsilnością, że w jednostce jest źródło wszelkiej energii; następnie, że działalność jednostki może uzupełnić i uwieńczyć tylko działalność innych osób, że przeto działalność nasza powinna być skierowana przedewszystkim na urzeczywistnienie zgody woli przez porozumienie umysłów. Trzeba, żeby jednostka istniała, trzeba, żeby stała się realną, niezależną, żeby była siłą żywą, — niema współdziałania bez współdziałających; lecz jednostki nie na to mają być silne, żeby się odosabniać, żeby się sobie przeciwstawiać, żeby toczyć między sobą walkę tym straszniejszą i tym boleśnieszczą; istotnym prawem bytu społecznego nie jest walka, lecz łączenie się do życia. Egoizm jest wielkim złudzeniem: wszelki nieład zewnętrzny wewnątrznie staje się w nas rozdziałem i bólem. Wszyscy przeciwko każdemu, każdy przeciw wszystkim, — to znaczy nieufność i strach, życie biedniejsze. Łączymy się, żeby nauczyć się żyć w społeczeństwie, a to dlatego, że jesteśmy przekonani, iż nasz byt osobisty, jest tym bogatszy, i tym więcej bytem, im więcej poświęcamy go wspólnemu ideałowi, który obejmuje go harmonją egzystencji trwalszej i wyższej.

Nasze towarzystwo współdzielcze nie jest »instytucją dobroczynną«, łaskawością miłosierdzia, nie przychodzimy, narzucać dogmatów, bronić tradycji, usprawiedliwiać hierarchji społecznej, nie chcemy odgrywać roli dobrych bogaczy. Niema tutaj ani nauczycieli, ani kierowników, ani chlebodawców; własność nasza jest wspólna, znajduje się ona pod naszą własną opieką, prawem naszym jest nasz ideał; jesteśmy ludźmi wolnymi, którzy z własnej woli są równi. Łączymy we wspólnym dziele swoje rozumy i swoją dobrą wolę, zbliżamy swoje myśli, żeby je porównywać, szukamy sposobu, żeby się zrozumieć wzajemnie, wiemy, że z tego swobodnego obcowania wszystkich, od najmniejszych do najwyższych, możemy tylko wszyscy skorzystać, wyzwalając się z przesądów, ucząc się poznawać i kochać wzajemnie, umysły swoje czyniąc sprawiedliwszemi, serca otwartszemi, rozszerzając swoje pojęcie ludzkości. Nie jesteśmy sekciarzami, każda myśl jest tutaj witana życzliwie, skoro tylko ujawni swoje tytuły; wyłączamy tylko tych, którzy przywłaszczają sobie przywilej posiadania prawdy bezwzględnej i mniemają, że mają prawo ją narzucać. To poszanowanie sumienia niema nic wspólnego ze sceptycyzmem, wyraża tylko nasze zaufanie, jakie pokładamy w prawdzie. Wierzymy w rozum,

wierzmy, że w nim znajduje się prawda nieosobista, zasada łączności między ludźmi, lecz także wierzymy mocno, że prawda ta nie zaskrzepła w dogmatach nienaruszalnych, że czyni postępy, że może wzrastać, przenosić się i udzielać tylko przez nieustanne odtwarzanie się w umysłach żyjących i indywidualnych.

Powiedz nam, że bierzemy siebie za kogoś innego, że odgrywamy ucieszną komedję, która wcale nie zmienia rzeczywistości. Nieuk potrzebuje uczonego, który nie potrzebuje nieuka; tamten mówi, ten słucha; tamten idzie, ten naśladuje. Gdzież jest wymiana usług, wzajemność, która czyni równych? Władza nad sumieniami nie staje się przez to mniej rozkazująca, że się ukrywa pod wezwaniem wolności. — Na to odpowiadam, że władza ludzka tutaj występuje tylko jako władza rozumu, który sam siebie sprawdza ustawicznie, i że być posłusznym rozumowi znaczy to samo, co być posłusznym samemu sobie i dodam, że współdziałanie idei jest właśnie wykształceniem wzajemnym, w które, nie wdając się w dysputy o swych zasługach, jedni i drudzy wnosimy coś dla wspólnego dobra. Że robotnicy potrzebująuczonych, temu się nie przeczy. Nieuctwo jest słabością, wydaje człowieka na pastwę złudzeń, nuży go wszelkiego rodzaju błędami: warunkami silnej woli są idee jasne, czyny dokładnie określone: to jest rzecz pewna.

Lecz co do mnie, utrzymuję, że człowiek oddany myśleniu nie mniej potrzebuje robotnika i to nie tylko, żeby idee jego zostały uwieńczone powodzeniem, gdyż w demokracji nic on zdziałać nie może bez jego pomocy; lecz dla wykształcenia nawet swego umysłu, ponieważ są własności zasadnicze, które jego przyzwyczajenia, jego sposób życia przytępiają, osłabiają, i które może ożyć tylko przez styczność z ludźmi, którzy ciężko pracują fizycznie, którzy cierpią, którzy na sobie samych robią ciągle doświadczenia, jakich nie mogą zastąpić żadne doświadczenia laboratoryjne, żadne oderwane medytacje filozoficzne, doświadczenia konkretne, bezpośrednie doświadczenia życiowe.

To pewna, dla uczonego wielką jest pokusa usunąć się od życia, wznieść się do wyżyn pogodnych, do których nie dobiegają odgłosy ulicy i zgiełk placów publicznych, zostawić ludzi ich namiętnościami, ich walkom, i w tym zakątku rozmyślać nad temi ruchami, analizować je z tą samą obojętnością, co ruchy atomów lub gwiazd, których one są tylko częścią składową. Kiedy przestaje się być człowiekiem, zjawia się chęć uważania siebie za coś większego od człowieka. Lecz jakąż nędzę ukrywa ta pycha, ta wzgarda wyniosła! Szczególniejsze złudzenie, które pod pozorem oczyszczenia powietrza, każe je

rozcięczać do tego stopnia, że pozbawia go tych właśnie pierwiastków, które nieustannie podsycają płomień życia! Mara w królestwie cieniów, umysł karmi się ideami ogólnymi, stosunkami, martwymi abstrakcjami i wierzy, iż zawarł świat w tych formułach, które wyrażają tylko szranki rzeczywistości, określają tylko granice, w których odgrywa się wielki dramat bytu. Prawdziwa wartość nauki polega na tym, że pozwala na działanie. Jeżeli zapomocą odkrytych praw chcemy poznać, co jest możliwe, to nie dlatego, żeby uwolnić się od bytu, lecz żeby głębiej weń przeniknąć, zmuszając przyrodę do pomagania swoim zamiarom. Życie nasze prawdziwe jest efemeryczne, próżnością próżności, jeżeli nie umiemy sobie uświadomić, że stanowiąc moment wielkiej pracy ludzkości, zawiera nieśmiertelność w trwaniu ograniczonym. Życie poznaje się tylko żyjąc: kto się wycofuje z życia, skazuje się na nieznanie go, a z nim sensu, który ono daje wszystkiemu innemu.

Panowie, ludowi życie nie pozwala zapomnieć o sobie; trzyma go ono i nie puszcza ani na chwilę. Robotnik musi w pocie czoła pracować na swój chleb powszedni, pracą swoją codzienną utrzymuje przy życiu swą rodzinę, musi być zręczny, przemyślny, stanowczy; niepewnej przyszłości — zawsze zagrożonej — przez chorobę, brak pracy,

przeciwstawia to, co zadowoleni nazywają brakiem przezorności, a coby, sprawiedliwiej być może, należało nazwać odwagą patrzenia w przyszłość nieznaną. W tej walce najzdolniejsi, najlepsi spostrzegają w pełnym świetle stronę życia duchowego, którą myśl oderwana pozostawia w cieniu. Sami, będąc czynni, uczą się od woli, z jej źródeł, z jej potęgi oryginalnej stosunków, które musi ona podtrzymywać ze światem, tego, czego tylko jedynie działalność może nas nauczyć. Rozmyślająca, cała zajęta wyjaśnieniem tego, co jest, wykrywaniem praw, które rządzą faktami, nauka poddaje się chętnie rezygnacji; powracając nas do bytu, do stawania się rzeczywistego działanie rozwija w nas inicjatywę, wzmacnia wolę, budzi zaufanie do sił własnych, ożywia technieniem świętego buntu przeciw tak zwanej konieczności zła.

Wyraz idea może być brany w dwojakim znaczeniu: ideą jest bez wątpienia myśl ogólna, prawo, stosunek abstrakcyjny, który zapomocą analizy i porównywania wywnioskowuje się ze zjawisk; lecz idea jest też czymś innym jeszcze: jest aktem, przez który nasz umysł z danych pierwiastków tworzy jedność nową, harmonję, która jest jego dziełem, piękność, którą on sobie wyobraził, dobro, którego zasadę i wymagania odnalazł sam w sobie. Jedynie działanie może być i bywa płodne

w piękno i dobro. Wtedy idea przestaje być rzeczą oderwaną, staje się ideałem, przestaje być formułą, staje się istotą żyjącą; poczynając od myśli, zdobywa serce i wyobraźnię, staje się miłością, wciela się w organizm, żeby nim poruszać i wyrażać się nazewnątr. A właśnie wszystko się składa na to, żeby robotnikowi udzielić tego wyższego poczucia idei, stosunku do działania: zajęcia, które skazują go na myślenie tylko o działaniu, które karzą niepowodzeniem każdą omyłkę; przyzwyczajenie do brania rzeczy po prostu, chwytania się sprawy najpilniejszej, nie zatrzymując się nad rozmaitemi przyczynami, których badanie mogłoby spowodzić chybiecie chwili, kiedy należy działać; wreszcie twarde życie, które, jeżeli go nie zupełnie rozgniotło, budzi w nim wolę lub marzenie o lepszym przeznaczeniu w społeczeństwie sprawiedliwszym.

Umysł ludzki posiada dwie siły równie niezbędne: refleksję i samorzutność; refleksja utrwała w pewnym znaczeniu to, co przemija, zatrzymuje, rozkłada na składniki i stosunki; samorzutność tworzy nowe syntezy, poczynając formy idealne, jest płodnością umysłową natury, dodaje do tego, co jest, to, co być powinno, to, co może być dzięki naszej inteligencji i woli. Te dwie siły godzą się w gienjuszu, lecz przy naszym podziale pracy, krań-

cowej specjalizacji, nie waham się powtórzyć za Micheletem, że w ludzkiej przedewszystkiem tkwi ta twórcza samorzutność, która nietylko ustawicznie odmładza przyrodę, odnawia sztukę, wznosi ideał moralny, lecz nawet w nauce jest zasadą wszelkiego postępu, zmysłem odkrywczym, wynalazczością prawdy. Nie gańmy cierpliwości, wyrachowań refleksji, lecz do mądrości praktycznej wprowadźmy energję, nadzieję, wiarę w rozum, upór w chceniu dobra, które jedynie — nie zaś czysty mechanizm — są dla nas prawdziwie zrozumiałe. Trzeba, żeby obok koniecznej różnorodności zajęć i życia mniej wyspecjalizowane, harmonijniejsze powstało w każdej jednostce, żeby ustalona została jedność sił, stanowiących umysł, a których równowaga jest zdrowiem moralnym; należy, żebyśmy wszyscy przez postępek wewnętrzny stali się z powrotem ludem w całym znaczeniu tego wyrazu, który, rzecz dziwna, dotychczas nie oznacza ogółu obywateli.

Z całą przeto szczerością, bez żadnej myśli ukrytej, proponujemy współdziałanie idei, wielki związek pracy: potrzebujemy się wzajem, nie tylko mamy uzupełniać się przez pogodzenie w terażniejszości swoich władz sprzecznych, lecz przez to wzajemne wykształcenie powinniśmy zdobyć to, czego nam brak, przywrócić normalny stosunek, który

łączy działanie z myślą, myśl z działaniem, urzeczywistnić jedni i drudzy przez stopniowe zatarcie przedziału klasowego, który wytwarza ich wrogość, prawdziwszy przykład ludzkości.

II

Lecz, panowie, kiedy proponujemy to wzajemne wykształcenie, to przyjacielskie obcowanie między inteligentami i robotnikami, kiedy sami z siebie chcemy dążyć do nowego społeczeństwa, w którymby robotnik stał się zdolny do myślenia, a myśliciel do »roboty«, żeby użyć wyrażenia ludowego, czy nie ulegamy złudzeniu mniej więcej dobrowolnemu? Bardzo pięknie jest żądać prawdy, piękna, życia moralnego dla wszystkich, lecz czyż niema w tym prawdziwej hipokryzji, że się szczerze ofiarowuje ludowi dobra, któremi, jak o tym wie się dobrze, twarde życie nie pozwala mu rozkoszować się? Chcecie, żeby robotnik wyprostował się, podniósł głowę i spojrzął w niebo, gdy życie go zgina ku ziemi, przygniata, jak tych starych wieśniaków, których krzyże stwardniały w postawie, nadanej przez ciężkie trudy; chcecie, żeby myślał, kiedy przewidywanie w jego bycie, zdany na łaskę, jest tylko przewidywaniem nędzy, ciągnącej za nędzą; chcecie, żeby

był człowiekiem, gdy on jedynie dla zaspokojenia swych potrzeb zwierzęcych już musi pracować bez wytchnienia; chcecie, żeby znalazł upojenia czystych rozkoszy, gdy wymordowane jego ciało budzi się tylko do przyjemności, które galwanizują je przez podniecenie gwałtowne i do reszty je wyczerpują.

Oto wielki, bolesny zarzut. I tutaj znajdujemy się oko w oko z ludźmi, którzy w głębi duszy chcą tego samego, czego my chcemy, — nie tylko, jak często naumyślnie się udaje, chleba materialnego, lecz duchowego pożywienia prawdy i piękna dla wszystkich, — wobec ludzi, których z tego powodu nie mogę nazwać przeciwnikami, lecz którzy chcą zewnątrz, przez władzę, rząd, zrobić to, co my pragniemy osiągnąć przez inicjatywę, wolność, przez wydobyć się z pod opieki, ucząc się rządzić sami sobą. Żeby przekształcić indywidualium, mówią socjaliści, przekształćcie społeczeństwo; żeby zmienić człowieka, zmieńcie instytucje; żeby zmienić życie, zmieńcie środowisko. W społeczeństwie kapitalistycznym będą zawsze uposledzeni i niewolnicy: wymaga ono, żeby większość mordowała się i cierpiała dlatego, żeby niektórzy mogli myśleć i używać rozkoszy. Wasze wezwanie do energii indywidualnej jest tak samo próżne, jak przestarzałe dążenie do naprawienia zasad-

niczej niesprawiedliwości przez miłosierdzie, które jest tylko jedną z form niesprawiedliwości. Będziecie zbawieni, czy chcecie, czy nie chcecie, siłą rzeczy. To złe społeczeństwo nosi w sobie konieczność śmierci w samym prawie swego rozwoju. Nieubłagana ewolucja kapitalistyczna koncentruje coraz więcej kapitały, zmniejsza coraz więcej liczbę ich posiadaczy. Lekarstwem będzie spełnienie się zła. Coraz więcej rosnący tłum wyzyskiwanych nabierze na koniec świadomości swej siły i świadomości swego interesu i wyłącznie zapomocą mechanizmu głosowania powszechnego przeniesie władzę polityczną do rąk ludu i zwróci ją przeciw jego przeciwnikom. Rewolucja, konsenkwencja determinizmu ekonomicznego, kres konieczny ewolucji, zastosuje tylko w całej surowości prawo, które orzeka, że liczba kapitalistów dąży do zera, lub raczej do jedności. Wtedy przez umiejętne skombinowanie praw i przepisów, państwo, opatrność czynna i rzeczywista, zstąpi na koniec z nieba na ziemię, zorganizuje pracę, zarządzać będzie produkcją i podziałem bogactw, jednym słowem przekształci środowisko społeczne a przez nie i jednostki, które nie mogą się doń nie zastosować. Historia zatrzymuje się, trochę jak opowiadania o czarodziejkach, w chwili gdy bohaterom, którzy pokonali wszelkie próby, pozostaje jedno za-

danie: używać szczęścia; lecz, wiercie mi, jest to wielka sztuka i trudna: być szczęśliwym. Przyznaję bez wahania, że chcicie, żeby człowiek był lepszy, znaczy to samo, co chcicie, żeby społeczeństwo było sprawiedliwsze. Społeczeństwo jakby zawiera się w obywatelach: niesprawiedliwości, fałszywe stosunki, tyranje brutalne lub hipokryzyjne społeczeństwa stają się występami, błędami, przesadami, arogancją, głupią dumą jednych, służalstwem, zazdrością, buntem innych. Nie ma ludzi, którzyby zawdzięczali swe udoskonalenie odludności: zło społeczne, to, na które, jak sądzimy, nie cierpimy, to, z którego nawet, jak się nam wydaje, korzystamy, przenika nas, zagnieżdża się w naszym sercu. Przeprowadzono, i wiadomo z jaką siłą, krytykę ekonomiczną naszego społeczeństwa; łatwo wykazać w naszych ideach, w naszych obyczajach, w naszym kulcie pieniędzy, w naszej manji pozowania, w naszej nieskończonej głupocie, w naszej bezmyślnej pogardzie, która sprawia, że z góry do dołu każdy po otrzymaniu kopnięcia pociesza się kopnięciem, które innemu oddaje, obraz zmniejszony i przeniesiony tego, co jest w tym społeczeństwie złego, fałszywego, niesprawiedliwego. Przez to samo, że świadomość społeczeństwa rodzi się w myśli obywateli, może

ono trwać w niesprawiedliwości tylko wtedy, jeżeli dusze na tę niesprawiedliwość się zgodziły, przyjęły ją i rozpowszechniają.

Że społeczeństwo powinno być zreformowane, że powinno pozwolić wszystkim swym członkom wznieść się do godności ludzkiej, że nie może tego uczynić, ponieważ umieszcza ich w warunkach, które im tego zabraniają, to właśnie jest naszą myślą. Nie mamy prawa żądać od podobnych do siebie, żeby byli bohaterami, żeby bez drgnięcia nieśli zbyt wielki ciężar przeznaczenia. Powiedzieliśmy to, i utrzymujemy: chcemy takiej cywilizacji, któraby nie pozostawiała za swoim obrębem większości ludzi, któraby nie była dziełem i przywilejem wyboru jednostek. Lecz nie chcemy stawiać swego przeznaczenia na kartę wątpliwego prawa ewolucji, o której się twierdzi, że jest nieunikniona. Obawiamy się fatalizmu, który usypia umysły, paraliżuje wole, zapuszcza w dusze złe korzenie, które potem temuż fatalizmowi polecamy wyrwać, ponieważ nie mamy dostatecznej energii zrobić tego sami. Podczas gdy się czeka, żeby determinizm, rządzący zjawiskami, urzeczywistnił raj ziemski, traci się na marzeniach czas, któregooby można użyć lepiej na zbliżenie się do tego raju, oddalonego więcej niż kiedykolwiek. Nie zapominajcie, że nikczemność zgadza się na wszystko, że z rezygnacją znosi

się zło, jeżeli się przeciw niemu nie walczy, i że bierność każe nam właśnie przekładać je nad dobro, jeżeli do osiągnięcia dobra potrzebny jest wysiłek. Rewolucja, przejście władzy z jednych rąk do drugich, co jest znowu uciekaniem się do siły zjawisk, sposobem wyłączenia się w swym zadaniu koniecznością zewnętrzną, sposobem zmuszania jej do pracy zamiast siebie, nie budzi we mnie wielkiego zaufania. Nie chodzi o godzinę uniesienia, lecz o wieczną energję. Zagadki życia nie rozstrzyga się śmiałym cięciem; zjawia się ona przed nami nazajutrz tak, jak się zjawiała wczoraj i rozwiązuje się tylko przez ciągłość usiłowań, bez którychby życie było śmiercią. Rewolucja naraża nas na niebezpieczeństwo, że skłonni stajemy się wierzyć, iż wszystko się skończyło, gdy tymczasem wszystko zaczyna się dopiero. Zdobyto Bastylję, zajęto Tuilleries, opanowano Ratusz, wodzowie ludu mają w rękach wszystkie koła wielkiej maszynerji, pozostaje tylko programy wyborcze zmienić w prawa. Po ciężkim wysiłku ma się prawo do odpoczynku. Nie ulega wątpliwości, że bitwa została wygrana, pozostaje tylko cieszyć się ze zwycięstwa. Zło zostało wyrwane z korzeniami; źli, zastraszeni, milczą, dobro robi się samo przez się. Ogólne wyczekiwanie: nie zmieniło się nic, oprócz wyrazu i kilku ludzi. Widziałem rewolucję;

byłem wtedy bardzo młody: Czwartego Września! dzień piękny, łączący wspaniałości lata ze słodyczą jesieni! Szedłem, dokąd szliśmy wszyscy, niesieni wielką falą tłumu, toczącą się przez ulice i bulwary. Na placu Châtelet wybucha i biegnie z ust do ust okrzyk: Cesarstwo obalone, ogłoszona Rzeczpospolita. Podczas smutnych lekcji w kolegjum, ileż marzyliśmy o tej chwili! Uczulem ściskanie się serca, i łzy przystąpiły mi do oczu; wydawało mi się, że wielki ciężar spadł mi z ramion i biegłem w pewnego rodzaju radosnym upojeniu. Wieczorem na placu Carrousel potworzyły się grupy; pieśni, które śpiewali żołnierze Rewolucji, unosiły się w spokojnym powietrzu, a to, zdawało się, przenikał dreszcz ukojenia; ogłoszenie o klęsce Sedańskiej wisiało jeszcze na murach, a niejednemu się zdawało, że na rozpostartych skrzydłach wielka bogini Zwycięstwa unosi się w powietrzu, zwabiona przez Wolność. Resztę znacie. Dziś od tej chwili mija lat trzydzieści: klerykalizm staje się groźniejszy niż kiedykolwiek, dobra zakonne wzrosły w stopniu niesłychanym, na rzeczpospolitą zewsząd nacierają obłudni patryjoci, chcą poniżyć Francję przez nałożenie jej jarzma cezaryzmu koszarowego i to, coby się zdawało najmniej prawdopodobnym proroctwem na końcu wieku XVIII,

wojny religijne gotowe są zapisać się w naszej historii.

Wielkim niebezpieczeństwem rewolucji, powtarzam, jest złudzenie, którego one są zasadą i jednocześnie rezultatem: zrodzone przez fatalizm, wydają takie, jak on, owoce. Że mogą być konieczne do obalenia przeszkody, przeszkody martwej, która powstrzymuje bieg życia, nie przeczę temu wcale. Lecz zbyt często, po obaleniu przeszkody, ludzie się zatrzymują lub kręcą się w kółko wtedy, kiedyby należało iść naprzód. Oczekuje się, a nie staje się nic, zniecierpliwienie zmienia się w oburzenie, oskarża się ludzi, a potem nawet same idee, których mocą miłości i odwagi nie umiało się ożywić siłą, potrzebną do tego, żeby się wplątały w wątek zjawisk. Rewolucje stawały się najczęściej bezpłodne nie tyle wskutek kontrrewolucji, naporu zjednoczonych przez strach sił reakcyjnych, ile przez znużenie tych, którzy ich dokonali. Wtedy wybija godzina kaznodziejów rezygnacji, którzy słodkawo poczynają głosić i powtarzać, że sprawiedliwość nie jest z tego świata, że nie jest nam dano urzeczywistnić jej na ziemi, że mądrość polega na czekaniu, że cnota polega na poddaniu się, posłuszeństwie. Blisko jest ulica, na której robotnicy, umęczeni buntem, odpowiedzieli obelgą przedstawicielowi ludu, Baudinowi, który ich błagał, żeby bro-

nili zgwałconego prawa, i tutaj do tej sali przyniesiono jego trupa, opuszczonego przez wszystkich.

III

Panowie, kręcimy się w kole. Należy zmienić środowisko społeczne, żeby zmienić jednostkę, ponieważ wszystko, co jest fałszywe i niesprawiedliwe w społeczeństwie staje się kłamstwem i niesprawiedliwością w znieprawionych sercach ludzkich; należy zmienić jednostki, żeby zmienić środowisko społeczne, ponieważ w ostateczności środowisko społeczne tworzą jednostki i ponieważ ludzie niegodni umieliby nagiąć i popsuć prawa społeczeństwa idealnego, gdyby Bóg po raz drugi zdecydował się zstąpić na jakąś górę Synaj, żeby je ogłosić przy dźwięku trąb i grzmocie piorunów. Czy możecie wyobrazić sobie społeczeństwo wolne, złożone z jednostek, ogłupionych przez alkohol, z niewolników niskich namiętności, z ludzi, z których najmądrzejsi nie wyrastają ponad rachunek drobnych interesów osobistych.

Odsyłani od jednostki do społeczeństwa, od społeczeństwa do jednostki, zdaje się, że jesteście skazani na sprzeczności i bezsilność. Polegać mądrość wkońcu na obojętności, na pozostawieniu rzeczy ich własnemu losowi,

na oddaniu się na łaskę konieczności z tą pociechą, że ona pracuje nad naszym szczęściem i doskonaleniem się?

Wątpię, czy środowisko społeczne doskonalili się przez samą grę sił naturalnych, przez samo prawo tarcia, uderzania i równowagi, czy sprawiedliwość ma być ostatnim rezultatem praw mechaniki. Rozwiązanie, panowie, stoi otworem przed wami. Zamiast oczekiwać w bezczynności, matce wszelkich występków, jak mówi mądrość ludowa, raj u ziemskiego i wielkiego dnia, w którym nam zostanie powrócony, czyby nie było lepiej, gdybyśmy wyruszyli w drogę, gdybyśmy zużyli swój rozum na poczęcie dobra, swoją wolę na urzeczywistnienie go. Ponieważ góra do nas nie przychodzi, czyby nie należało iść do góry? Jednym zamachem byłaby sprzeczność usunięta. Ponieważ postępek byłby nasz pochód naprzód, ponieważ dobro byłoby rezultatem naszych wysiłków osobistych i kolektywnych, zmienialibyśmy środowisko, zmieniając siebie samych. Przez działanie rozwiązałibyśmy trudność, którą tylko ono może rozwiązać; wytwarzać ludzi nowych do społeczeństwa nowego. Działanie jest płodne: zapewnia ono jednostce stopniowo te własności, których samo wymaga: mądrość i energję; określa dokładniej ideał; marzenie nieokreślone i bezpłodne zastępuje przez dążenie do celów bliż-

szych, które mogą być osiągnięte, i wprowadza na drogę jeszcze wyższego dobra, które trzeba znowu jeszcze prześcignąć; względne powodzenie podnieca odwagę; przez harmonizowanie wysiłków, ożywianie ich wspólną myślą, przyzwyczajają nas do dobrowolnej karność, która utożsamia prawo z wolnością. Że własność w swej teraźniejszej formie nie jest rzeczą przynajświętszą, w to wierzę; że oprócz niej jest rzeczą możliwą wyobrazić sobie inny rodzaj produkcji i podziału bogactw, przypuszczam, lecz pamiętajmy zawsze o tym, że w rachunku społecznym nie znajdziemy nigdy nic innego oprócz sumy, wytworzonej przez cnoty i energię indywidualów.

Działając wspólnie, inaugurując już przez to nowe społeczeństwo, kształćmy się na ludzi i obywateli, zdobywajmy to bogactwo wewnętrzne, bez którego byśmy mogli zmienić tylko formę swojej nędzy. Nie czynmy bożka z Państwa, nie oczekujmy od niego wszystkiego: Państwo jest abstrakcją, pod którą się kryją ludzie z krwi i ciała, egoistyczni i namiętni, którzy trzymają w swych rękach władzę publiczną. Władza psuje ludzi, którzy ją wykonywają; wszelki rząd ma skłonności despotyczne i tym więcej je ujawnia, im więcej władza jego rozpościera się. Tym, którzy oczekują zbawienia od zmiany formy rządu, Proudhon dał odpowiedź głęboką: »Zniesienie

władzy między ludźmi jest celem, rewolucja społeczna jest środkiem«. Zniesienie władzy jest celem; rozumiecie, panowie, że najwyższym celem człowieka jest wolność, że jeżeli ją poświęcamy, poświęcamy coś, co nadaje wartość wszystkiemu innemu. Rewolucja społeczna jest środkiem: to znaczy, że wszelkie żądania sprowadzają się do żądania prawa, które posiada człowiek do tego, żeby przez swój własny wysiłek mógł wznieść się do godności ludzkiej. Wolność nie jest ani kaprysem ani samowolą. Być wolnym, to znaczy wyzbyć się przedewszystkim uczuć niewolniczych, które są w nas samych, których się jest współnikiem i mniej lub więcej twórcą; to jest, wznosząc się do idei dobra wyższego, ludzkiego, które może być urzeczywistnione tylko przez wolę kolektywną, tylko przez solidarność społeczną, uczynić się robotnikiem tego dobra, wskutek wypowiedzenia posłuszeństwa władzy zewnętrznej, i stania się istotnie samodzielnym przez znalezienie prawa w swoim chceniu i umiłowaniu sprawiedliwości.

Nasza ambicja polega na tym, że chcemy zacząć nowe społeczeństwo, zamiast na nie oczekiwać. Społeczeństwo nie jest wyłącznie czymś negatywnym, pokojem, wymuszonym przez siłę, instytucją żandarmską, powinno być współdziałaniem dobrowolnym, związkiem świadomych jednostek, które łączą się, żeby

wspólnie pracować nad wielkimi dziełami kolektywnymi, nauką, przemysłem, sztuką, sprawiedliwością, stopniowym opanowywaniem przyrody przez rozum. Zestrzelenie w jedno ognisko wysiłków nie dawało się nigdy urzeczywistnić zapomocą przymusu, który nie może nie wywołać oporu; pierwszym jego warunkiem jest dobrowolne współdziałanie woli, która znowu nie może się stać bez zgody w umysłach. Oto dlaczego, zaczynając od początku, jako zasadę współdziałania społecznego, ogłaszamy współdziałanie idei. Jest tylko jeden rodzaj posłuszeństwa, który nie poniża, który nie wywołuje buntu, tym jest posłuszeństwo względem prawdy zrozumianej. Szukając wspólnie, z dobrą wiarą idei, które łączą, zaznaczamy i swój szacunek dla tego, co jest najświętszego w wolnym przystąpieniu człowieka do prawdy moralnej, która jakby odradza się i na nowo zakwita w każdej świadomości, i swoją wiarę, że rozum, daleki od tego, żeby nas wydać na łup anarchji, jest istotnie czymś ludzkim w człowieku i że nie omieszka, jeżeli się prawomyślnie za nim dąży, doprowadzić nas do wspólnych zasad prawdy i sprawiedliwości, które wystarczają do sprowadzenia zgody między wolami. Zależność od innych jest często przyczyną nienawiści, zupełnie mechaniczna solidarność nie może zastąpić porozumienia pomiędzy umysłami. Prawdziwe

społeczeństwo powinno być związkiem dobrowolnym, braterskim, serdecznym, przyjaźnią, która nie ujmuje nic oryginalności indywidualnej, opiera się na czymś wewnętrznym, na wspólności myśli i uczuć, na oddaniu się ideałowi wyższemu.

Lecz jeżeli chcemy sprowadzić współdziałanie społeczne do prawdziwej zasady, która polega na zgodzie umysłów i współdziałaniu woli, jeżeli chcemy przedewszystkim urzeczywistnić w sobie samych, wewnątrz prawdziwe społeczeństwo, pamiętajmy, że idea, która się nie wyraża w faktach, i dziełach konkretnych, pozostaje ideą oderwaną, martwą, bezskuteczną. Jeżeli chcemy w sobie samych, w swojej świadomości założyć podstawy społeczeństwa sprawiedliwego to dlatego, żeby te podstawy urzeczywistniły się zewnętrznie w spożywczych i produkcyjnych towarzystwach współdzielczych, mających tym więcej zapewniony rozwój, powodzenie, że będą dziełem współdzielców, zdecydowanych stosować w praktyce cnoty, których wymaga samorząd tego rodzaju. Wiecie, czego dokonali socjaliści belgijscy; przykład ich będzie naśladowany, o tym nie wątpcie. Na tym gruncie nastąpi pogodzenie się wszystkich, którzy pragną wyzwolenia ludu. Wyzwolicie pracę najemną, a w tym wysiłku nabądźcie wykształcenia, które was wyzwoli od kapitału. Niech nam nie mówią

o grubym utylitaryzmie, niezdolnym rozbudzić namiętności szlachetnych, bez których nic wielkiego nie jest możliwe: nie zakładamy religii; poza wymianą chlebów i marynarek widzimy sprawiedliwość, która jej przewodniczy; w tej działalności zgodnej, w tej własności kolektywnej widzimy terminowanie nowych cnót, u kresu zaś, stosunki ludzkie między ludźmi.

IV

Czy potrzebuję, panowie, tłumaczyć się, że szukałem razem z wami najwyższego wyrazu zasad, które są naszym natchnieniem w dziele, na które wspólnie się ważymy. Niektórzy będą sądzili, że wszystko to zdradza dość wielką ambicję; co do mnie, jestem przekonany, że nic się nie zyskuje na poniżaniu swojej własnej myśli i że odwagę, potrzebną do zadań codziennych, należy czerpać we wzniosłej nadziei. Jesteśmy zmuszeni być skromni pod względem zakresu swego działania i swoich środków, lecz należymy do tych, którzy sądzą, że nie należy czekać, aż będziemy wszystko mogli, i że należy przedsięwziąć cokolwiek. Dusza ludzka wydaje się nam rzeczą dosyć cenną, żeby zasługiwała na nasze starania: niech tylko jeden obywatel zatrzyma się przed drzwiami szynku, niech stawi opór pokusom

nizkiego gatunku, niech stanie się świadom swej wolności, a już zakłada on w sobie kamień węgielny społeczeństwa wolnego; niech połączy się z innymi, którzy chcą tego, czego on chce, niech wszyscy razem zgrupują się, wzmocnią, zachęcą wzajemnym przykładem i oto wzniosą pomnik. Co do nas, wierzymy, że nasz ideał łączenia ludzi zapomocą rzeczy wyższych, nie tylko przez potrzeby, interesy, wszystko to, co, gdy nie zawiera zasady wyższej, odosabnia nas i przeciwstawia sobie, lecz przez idee, przez uczucia, przez chęć sprawiedliwości, przez to, co jest prawdziwie ludzkiego w człowieku, jest ideałem społeczeństwa między istotami rozumnymi i wolnymi, wierzymy w to i mówimy. Filozofja tak jak nauka, bywa oschła, posługuje się wnioskowaniem oderwanym, lecz nie jest przeznaczona wyłącznie dla wtajemniczonych, dobrze jest wywieść ją ze szkoły, wprowadzić na plac publiczny, do najnędniejszych domostw dla sprawdzenia wszystkich myśli szczerych i wolnych. Nasza filozofja jest filozofją czynu. Chętniebym rozróżniał dwie wielkie metody, które kierują umysłem w jego niespokojnym dążeniu do prawdy moralnej: metodę teologiczną i metodę, gdy niema lepszej nazwy, metodę ludzką. Metoda teologiczna każe przypuszczać, że dobro jest urzeczywist-

nione, że istnieje, że nam dano tylko je stwierdzić, naśladować; ponieważ ono jest, prawdę powiedziawszy, tym, co jest, naszą więc rolą jest być posłusznymi i odwoływać się jedynie do Opatrzności, która sprawia wszystko, co jest rzeczywistego w naszym działaniu. Metoda ta bywa różnie stosowana: jedni przekonani o złośliwości pierworodnej, o złości radykalnej na chęć ustanowienia panowania rozumu w jednostce i sprawiedliwości w społeczeństwie, patrzą jako na pokusę djabelską, bunt przeciw Bogu; życie uważają oni za próbę, z rezygnacją znoszą zło tutaj na ziemi i ograniczają swoją ambicję na uśmierzeniu go zapomocą półśrodka miłosierdzia. Inni przypuszczają także, że dobro znajduje się wewnątrz nas, że jest już rzeczywistnione, przynajmniej co do swych warunków i przyczyn, i że w tym sensie jest nieubłagane konieczne i nie zależy od naszej inicjatywy; lecz jest to sprowadzanie rajy niebieskiej na ziemię, jeżeli nie po to, żeby nas natychmiast doń wprowadzić, to przynajmniej, żeby oczarować jego oczekiwaniem nasze marzenia o przyszłości. Sprawiedliwość zapanuje przez działanie pewnego rodzaju Opatrzności, która utożsamia się w tym wypadku z koniecznym prawem ewolucji ekonomicznej.

My przeciwstawiamy metodzie tej metodę, którą nazywam metodą ludzką, fatalizmowi —

filozofję czynu. My wierzymy we wpływ rozumu i woli na przebieg historii. Nie medytujemy nad ideami boskimi, nie przepowiadamy przyszłości, posiadamy zdolność myślenia i używamy jej, stosujemy rozum do faktów, do stosunków ludzkich w społeczeństwie, szukamy porządku, który jedynie może ją zadowolić, powoli, przez próby, korzystając z tradycji, która zawiera się w doświadczeniu ludzkim, tworzymy swój ideał sprawiedliwości społecznej, równości braterskiej i żeby go bliżej określić, nie ujmując go jednak w formuły niezmiennie, bierzemy się do dzieła, zaczynamy je urzeczywistniać.

Panowie, przed paru laty słyszeliśmy dobrzych apostołów, powtarzających na wszystkie tony: Należy działać, należy wierzyć! Lecz co myśleć, czego chcieć, co robić? Społeczeństwo nowoczesne napróżno szukało w nauce nowej wiary, oto prysło złudzenie, zatrzymuje się, waha, przypomina sobie i żałuje. Te trwogi udane, te pompatyczne przemilczenia ukrywały myśl zatajoną przyprowadzenia pobitego, poniżonego społeczeństwa do stóp Kościoła, któryby zgodził się jeszcze raz wyleczyć je ze złudzeń wolności. My mówimy również: Nie przeczenie, nie krytyka, nie ironja założy podstawy życia nowego; trzeba twierdzić i działać. Lecz my przeczymy, jakoby działaniu

było brak ideału. Nas trwoży i niepokoi wielkość zadania do spełnienia, niepewność co do środków, któremi należy rozpocząć, pokusa urzeczywistnienia wszystkiego jednocześnie, zdobycia jednym zamachem wszystkiego, na co należy zasłużyć i co należy zdobyć. Tego ideału nie potrzebujemy szukać daleko, znajduje się on w faktach, których przykłady daje historia, w wymaganiach świadomości nowoczesnej. Zorganizować demokrację, uczynić ją rzeczywistością, a w tym celu otworzyć wszystkim dostęp do życia duchowego, podnieść wszystkich ludzi do świadomości i do wolności, znaleźć formę cywilizacji bez niewolników i bez barbarzyńców, w którejby wszyscy uczestniczyli i pracowali wspólnie, oto ideał nowy, twór oryginalny świadomości ludzkiej, którego darmo chcieć zrzec się, jeżeli się raz doń wzniosło.

Widzicie więc, możemy wziąć się do dzieła, nie obawiając się, że nam zbraknie roboty. Nie róbmy sobie złudzeń: przez to samo, że nie odkładamy zniższenia sprawiedliwości do życia nadziemskiego, że chcemy ją urzeczywistnić tutaj na ziemi, w społeczeństwie ludzkim, musimy sami obarczyć się zadaniem, które może być spełnione tylko przez nas samych. Nie chodzi o to, żeby odnieść jedno zwycięstwo, nie chodzi o jeden dzień trudu

po którym ma nastąpić długi odpoczynek. Praca jest zakonem ludzkim: czyn nie tylko zstępuje z myśli w członki, potężne maszyny są jakby przedłużeniem ciała, oddają one na nasze usługi siły przyrody, a w ten sposób ona cała staje się wielkim ciałem, które ożywia myśl ludzka. Nie jesteśmy jeszcze blizy tego stanu społeczeństwa, któryby ujął w jedną harmonję człowieka, zwierzę i nowe siły surowe, nie dopięliśmy jeszcze tego, żeby rozum przeniknął całą planetę. Tym, którzyby mówili: wasz ideał nie zadowoli człowieka, ponieważ jest ziemski, ponieważ ogranicza widnokręgi duszy, która chce zdobyć nieskończoność, tym odpowiadam: działanie nie zamyka przed nami przyszłości. Ludźmi pobożnymi nie są ci, którzy wołają: »Panie! Panie!«, a przez brak tolerancji, przez nienawiść, przez obawę przed prawdą, zdradzają wszystko, co jest prawdziwie boskiego w duszy. Nie będziecie mieli co robić z nieśmiertelnością, jeżeli to tak krótkie życie jest jeszcze za długie na te interesy nędzne, któremi je wypełniacie. Rozszerzcie duszę swą, pogłębiając ją: im więcej urzeczywistnicie dobra, tym mniej będziecie mieli wątpliwości o jego rzeczywistości; im więcej siły nadacie swemu rozumowi, im więcej go wyrazicie w tym małym świecie, w którym odbywa się nasze dzia-

łanie, tym bardziej uwierzycie w możliwość jego powszechnego tryumfu. Nie czekamy z działaniem na rozwiązanie wszystkich wątpliwości, zbadanie wszystkich tajemnic; żeby się dowiedzieć, czy Bóg istnieje, idziemy na jego spotkanie.

INDYWIDUALIZM I SOLIDARNOSC.

Chętnie przeciwstawia się obecnie indywidualizm solidarności: według jednych społeczeństwo jest tylko pojęciem oderwanym, nie mającym własnego bytu, utworzonym wyłącznie dla istot, które je składają, w nich to jedynie spoczywa jego cel, początek i racja bytu; według innych społeczeństwo jest organizmem; komórki tego wielkiego ciała, jednostki, ustawicznie i wzajemnie na siebie wpływając, żyją tylko życiem całości, do którego się przyczyniają. Wspólny błąd nadwyręża twierdzenia sprzeczne, zarówno tych, którzy chcą widzieć w jednostce indywiduum oderwane od podobnych do siebie i od świata bez żadnych innych praw oprócz życzenia sobie jak najlepiej i kochania siebie, jak i tych, którzy podporządkowując całkowicie indywiduum całości unicestwiają je, poddają tyranji prawa tradycyjnego i jakby organicznego, które

nie jest obowiązane usprawiedliwiać się przed świadomością. Jedni i drudzy ograniczają się na stwierdzeniu faktów, sprowadzają prawo moralne do prawa fizycznego zamiast w myśli szukać prawa wyższego, które, przerastając fakty, pozwala określać stosunek ich do dobra. Fakty nabierają tylko wtedy znaczenia, gdy umysł je zbliża między sobą, porządkuje w syntezę wyższą i sądzi. Jeżeli będziemy oczekiwali swego zakonu z zewnątrz, jeżeli wyrzekniemy się inicjatywy i odpowiedzialności sądu, który nam należy wydać, osiągniemy tylko to, że zgubimy się w sprzecznościach zjawisk, które naszym zadaniem jest pogodzić zapomocą idei, panującej nad niemi.

Indywidualizm opiera się na sprzecznościach, ponieważ egoizm, odrywając nas od podobnych do siebie, zmniejsza nas, zuboża i doprowadza aż do ruiny; podobnie rzecz ma się z solidarnością realną, ponieważ idee, skłonności i czynności, które są rezultatem życia kolektywnego istnieją tylko przez indywidua i w stopniu, w którym są przez indywidua przyjmowane. Być może, iż jest rzeczą możliwą, wnosząc się od idei indywiduum do idei osobistości znaleźć to, co usprawiedliwia zarazem i szacunek dla człowieka, i oddanie się społeczeństwu.

I

Najprostsze doświadczenie wystarcza każdemu do wyrobienia sobie idei o indywiduum. Każdy człowiek posiada organizm, mający wyraz i granice określone; ten organizm jest nieprzenikalny i zajmuje pewną przestrzeń; porusza się; powierzchnia i organy wewnętrzne dostarczają jego świadomości rozkoszy i cierpienie, które są jemu tylko właściwe, które on tylko zna, i których on tylko doświadcza. Nie tylko ciała są różne, oddzielone, lecz ich potrzeby przeciwstawiają je sobie, często uzbrajają przeciw sobie; organy trawienia nie mają w sobie nic braterskiego; a skoro żywienie nie jest proporcjonalne do ilości żołądków, które trzeba zaspokoić, jeżeli głód doprowadzi je do rozpacz, organizm silniejszy zniszczy brutalnie organizm słabszy. Na tę walkę o życie Darwin wskazuje jako na zasadę postępu życia, prawo, podług którego gatunki stopniowo zmieniają się, wnosząc dzięki zniszczeniu i unicestwieniu tych, które, gorzej zastosowane do życia, koniecznie muszą być pokonane.

Jeżeli od ciała zwrócimy się do umysłu, znajdziemy w nim także pierwiastki, które bynajmniej nie łączą ludzi, lecz przeciwnie, czynią z nich obcych sobie. Każdy z nas ma

swoje wrażenia, rozkosze, bole; swoje wyobrażenia, które zależą od stanu zdrowia lub choroby, okolicy, którą zamieszkuje, klimatu, którego wpływowi ulega, obrazu, który przyroda ustawicznie przesuwa przed jego oczyma. Ziemia ma wielorakie widoki; gdybyśmy więc byli skazani na odbijanie tylko tego, co z zewnątrz przychodzi, nigdybyśmy nie znaleźli wspólności mowy i myśli w tych biernych obrazach. Każdy więc człowiek pod pewnym względem jest człowiekiem zamkniętym dla innych ludzi. Ciało i jego wymaganiom, wszystkiemu temu, co stanowi oddzielny i własny byt, odpowiadają głębokie skłonności, które nazywamy egoizmem. Kochamy siebie, chcemy się zachować, rozwijać, rozszerzać i potęgować swe życie; walczymy z tym, co nam przeszkadza i co nas rani; odsuwamy gwałtownie wszystko, co zagraża naszemu bytowi, wszystkie przyczyny cierpienia; przeciwnie, szukamy wszystkiego, co pomnaża nasze rozkosze; nie tylko chcemy być, lecz chcemy czuć się dobrze; nie zadowalamy się rozkoszą z teraźniejszości, przewidujemy przyszłość, wybiegamy w nią, chcemy zapanować nad czasem; tak jak życie, kochamy własność; tak jak do życia, przywiązujemy się do wszystkiego, co daje możność uczynić je słodszy, zapanować nad nim i uchronić je od niespodzianek losu. Egoizm nasz czuje, iż zagraża

mu egoizm innych, chcemy przeto panować nad podobnemi do siebie, żeby się ich nie obawiać, żeby ich zmusić do pracy dla swych celów, żeby tym żywiej odczuwać swoją wyższość przez porównanie z ich zależnością lub stanem służebnym. Utożsamiamy ze swoim życiem wszystko, co czyni je więcej rzeczywistym i intensywniejszym; najcisłej łączymy ze swoją osobą wszystko, co przybywa do nas z zewnątrz: bogactwa, zbytek, władzę, sławę, ponieważ nasze ja zdaje się nam powiększać, wynosić dzięki tym rzeczom, do których człowiek przywiązuje się w mniemaniu, że jest ich panem, gdy najczęściej staje się ich niewolnikiem.

Istnienie indywiduum jest faktem, różność ciał, różnorodność wrażeń, skłonności pierwotne, które usposabiają istotę do życzenia sobie samej jak najlepiej, do zachowania siebie, do rozszerzenia swego życia, nawet kosztem życia innych, nie pozwalają o tym wątpić. Każde zwierzę broni się, walczy, naciera, stacza bitwy bez żadnego wyrachowania, dlatego tylko że jest, i że nie pokonany instynkt usposabia je do obstawania przy bycie, lecz człowiek, który poprzestaje na tym, który, zastanawiając się nad tym instynktem, chce w nim odnaleźć regułę swego postępowania, człowiek, który się zatrzymuje na tym pierwszym ruchu bytu, którego wzrok ogranicza się do

tego egoizmu ciasnego aż do ślepoty na wszystko inne, buduje swe życie na złudzeniu. Indywiduum, które chce pozostać tylko indywiduum, które oddziela się, odosabia, wiąże wszystko z sobą, traci to, co mu się zdaje, że zyskuje. Przez nieuniknioną sprzeczność egoizm, który chce poświęcić innych sobie, jest mimowolnym poświęceniem siebie; chce on uczynić życie większym, łatwiejszym, obfitszym, pełniejszym; w istocie zmniejsza je, zuboża, unicestwia. Każda istota rozwija się tylko pod warunkiem, że się staje tym, czym jest, że urzeczywistnia wszystkie możliwości, że nie zostawia w sobie nic bez uprawy, odłogiem. Egoizm jest powstrzymaniem wzrostu. Ten, który nie chce nic znać oprócz siebie, nie zna samego siebie; szukając siebie, gubi się. Bezinteresowność ma źródło w samorodnych ruchach życia, wolnego jego rozlewania się. Nawet zwierzę nie jest zawsze niewolnikiem swych potrzeb, wyzwala się i ono z niewolnictwa; nie tylko otacza troskliwością te, które jego byt przedłużają, które uwieczniają jego formę i jakby jego ideę, lecz idzie dalej aż do poświęcenia, aż do śmierci; w ten sposób ma ono chwile zapomnienia, oddania się, miłości, a chwile te są chwilami, w których życie jego jest najbogatsze, w których jakby występując z brzegów, przenosi się, rozpowszechnia, i przelewa w życie inne. Więcej jeszcze od zwierzęcia

człowiek powiększa się i doskonali tylko wtedy, gdy przenosi swe życie na inne istoty, względem których ciało i jego własności, jak się zdaje z początku, czynią go obcym. Człowiek nie jest zwierzęciem samotnym, istnieje tylko dzięki rodzinie, która go przyjmuje na wstępie do życia.

Poza rodziną rozciąga się gród, ojczyzna, to środowisko społeczne, którego dziedzictwo stanowi największą część bogactwa człowieka; poza ojczyznę otwiera się ludzkość, która ma cele wspólne, szeroki świat, od którego on zależy, z którego czerpie materiały, z których się składa jego ciało i myśl; życie jego jest tylko pierwiastkiem, częścią, momentem tego życia różnorodnego, coraz szerszego, coraz mniej sprzężonego, z których jedno jest warunkiem drugiego, jedno obejmuje drugie; bez wątpienia cieszy się ono niezależnością, oryginalnością, lecz niezależnie od posiadania tych własności jest związane z życiem innych ludzi, z warunkami, które tworzy niebo i ziemia. Prawdziwa wielkość polega na tym, że, znosząc zagrody bytu indywidualnego, przedłuża byt we wszystkich kierunkach, które się otwierają ku bytowi powszechnemu. Egoista wprawdzie nie może zerwać związków, które go łączą z rodziną, ojczyzną, ludzkością, światem, lecz wszystkie te istoty, ponieważ od nich jest oderwany, ponieważ tylko chce je wyzyskać na swoją korzyść, pozostają dla

niego obce. Jest on sam pośród wrogów, jego nędzne ja zmniejsza się, maleje w stosunku do wielkości tego wszystkiego, co przeciw niemu powstaje i jakakolwiekby była liczba jego sług, rozległość dóbr, rozgłos, którym się cieszy jego imię przez jedną chwilę, życie jego wewnętrzne nie jest przez to bogatsze. Posiada on tylko swoje potrzeby i swoje rozkosze; jego ja jest punktem, którego żadna z tych rzeczy zewnętrznych istotnie przeniknąć nie może i które wszystko, czym nie jest, uważa za nicość.

Miłość jedynie wzbogaca nasze życie, pomnaża je życiem tych, których kochamy; przez sympatię udziela nam radości i cierpień innych, istotnie nas utożsamia z temi, którzy są do nas podobni, odkrywa ona nam w świecie duszę nieznaną, lecz braterską, nawiązuje węzły naturalne, niezbędne, które przywiązują nas do wszystkiego co jest, wytwarzają obcowanie duchowe; w drobniotkiej fali, którą zaznacza na powierzchni czasu nasz byt przemijający, odczuwamy ocean życia, który ją wywołuje.

Żeby się wyleczyć z próżnej ambicji, dosyć poznać jakiegokolwiek człowieka ambitnego, który w działaniu swym ma na oku jedynie cel powodzenia osobistego: wszystko, czego nie posiada, kusi go; to, co zdobywa, zajmuje go przez chwilę i czyni go więcej zrażonym,

smutniejszym, więcej przekonanym o nicości wysiłków; a to dlatego, że wszystkie te dobra, honory, tytuły, władza nawet, mają tylko wartość dla swej rzadkości i dla pożądania, które wzbudzają w innych, ponieważ wszystkie te dobra są natury zewnętrznej, nie powiększają bogactwa wewnętrznego, osamotniają go jeszcze więcej, czynią tak samo nędznym, tak samo małym w porównaniu ze światem, który go odtrąca.

Egoizm usiłuje daremnie wyzwolić się przez opanowanie ludzi i rzeczy dla swych potrzeb, jest istotnym niewolnikiem, czyni nas zależnym od wszystkiego, co się staje dla nas niezbędnym, od tego, bez czego obejść się już nie możemy. Jesteśmy niewolnikami dóbr, których istotnie nigdy nie posiadamy, ponieważ będąc natury zewnętrznej, mogą nam być każdej chwili odjęte, niewolnikami ludzi, którzy rozporządzają naszą opinią, naszymi pochwałami i którzy czekają tylko chwili, żeby się pomścić za swoją służalczość.

Oderwane od życia powszechnego, które je nosi w swym łonie, które je rozszerza w czasie i przestrzeni, które je buduje na tym, co nie umiera, życie czysto indywidualne jest tylko momentem, który nam się umyka tak jak woda ściśnięta w dłoni; dosłownie jest ono niczym więcej, tylko śmiercią wieczną i coraz więcej odczuwaną. Egoista uczynił się

środkiem rzeczy, wszystko zastosował do siebie, nie złączył on zapomocą miłości swego istnienia z istnieniem, które po nim nastąpi, które będzie jego przedłużeniem; musi umrzeć kompletnie, musi doznać przerażenia przed istotną nicością; wiek nadchodzi, zmysły słabną, organy zawodzą żądzę, która też sama wygasa, zbliża się godzina, w której każdemu pozostanie tylko to, co uczynił nieosobistego, ta rzecz trwała, którą kochał; dla tego, kto wszystko utożsamiał z sobą, który był dla siebie bogiem, »*Tym, który jest*«, śmierć jest istotnie końcem świata.

Jeżeli z tych indywiduów fikcyjnych, — gdyż ileż jest ludzi, którzyby czynili zadość typowi egoistów doskonałych? — jeżeli z tych atomów chcielibyśmy utworzyć społeczeństwo, spotkalibyśmy się ze sprzecznością. Może się wydawać, że indywidualizm sprzyja wolności; indywidualizm w sensie ciasnym, ścisłym jest jej zaprzeczeniem. Niektórzy ekonomiści, zwolennicy *laissez-faire*, wyobrażają sobie indywidua, jako wyłącznie mające swą korzyść na oku, zestawiają je i twierdzą, że przez samą konkurencję, że z walki bez miłosierdzia powinna się narodzić największa suma wolności z największą sumą działalności, pomysłowości, szczęścia indywidualnego i kolektywnego. Prawa społeczne są podług nich prawami fizycznymi, których fatalizm pozostaje tylko szanować.

Tymczasem prawdą jest, że atomy, nie mające pokrewieństwa, nie dają się układać w związki, że co najwięcej mogą pozostawać jedne przy drugich pod ciśnieniem siły obcej.

Jeżeli ludzie nie mają nic wspólnego, jeżeli nie w ich naturze, w ich uczuciach, w ich myśli nie przygotowuje jedności, to nie z wojny, nie z prawa fizycznego, które poddaje słabszego silniejszemu może się zrodzić kiedykolwiek społeczeństwo wolne i braterskie. Trzeba, żeby w indywiduum było coś ogólnego, coś ludzkiego, gdyż inaczej ze zbliżenia istot wrogich, obcych, wydanych na łup żądz, nie może zrodzić się nic innego, według głębokiej teorii Hobbesa, tylko pokój, ugruntowany na przymusie i sile. Hipoteza, na której opiera się anarchizm, polega na przypuszczeniu, że człowiek jest z przyrodzenia dobry, że jest przyjacielem człowieka, że tylko układ społeczny znieprawia go i przeciwstawia podobnym do siebie, lecz anarchja rzeczywistości, naturalna, oparta na indywidualizmie bezwzględnych istot, które tylko siebie mają na widoku, ludzi, którzy są dosłownie »wilkami dla człowieka«, może się skończyć tylko na społeczeństwie despotycznym, zawsze zagrożonym namiętnościami antyspołecznymi swych członków, w którym pokój całkiem zewnętrzny jest tylko przekształconą i poddaną określonym regułom wojną.

II

Ci, którzy sądzą, iż w solidarności, która jest rezultatem życia społecznego, która jest jednocześnie jego skutkiem i warunkiem, znajdują zastąpienie moralności starożytnej, to znaczy wszystko, co jest potrzebne do tego, żeby człowieka pogodzić z samym sobą i innymi, opierają się na faktach nie mniej rzeczywistych jak te, które odpowiadają istnieniu indywiduum. Lecz narzucają się fakty przeciwnie, nie godzą się one same przez się; do umysłu tylko należy wynalezienie idei, która nad nimi panuje, nadając im wartość względną. Stosunki nieuniknione, które przez pewien rodzaj prawa fizycznego i naturalnego czynią zależnymi jednych od drugich, mogą wywołać oburzenie i bunt, jeżeli wola się na nie nie zgadza, nie zmienia ich na stosunki moralne pokoju i zgody.

Indywiduum, robią uwagę zwolennicy solidarności, nie jest tym, czym mu się zdaje, że jest; egoizm, który odosabnia je od jemu podobnych, jest złudzeniem, które najprostsza rozważa rozwiać może. Indywiduum mniema, że jest niezależne, że zjawilo się w pewnym momencie czasu, narodziło tego dnia, tej godziny; tymczasem jest ono przedłużeniem mnóstwa egzystencji, o których nie wie; wyobraża ono sobie, że robi to, co mu się po-

dobą, to, co zdecyduje, tymczasem postępuje ono najczęściej, jeżeli nie zawsze, pod wpływem bodźców, podsuniętych przez tych, którzy mu przekazali swoje gusta, swoje przyzwyczajenia, swoje namiętności. W odosobnieniu jest ono pojęciem oderwanym, jak odosobniony punkt linii, linja powierzchni, powierzchnia objętości. Rzekoma indywidualność jest rezultatem pokrzyżowania się zjawisk społecznych. Nie tylko życie zawdzięczamy swym ojcom; według praw dziedziczności korzystamy z ich wysiłków, pokutujemy za ich grzechy; jesteśmy tym, czym byli oni, silni lub słabi, zdrowi lub chorzy; wraz z ciałem otrzymujemy od nich temperament i to wszystko, co określa nasze przeznaczenie.

Nie tylko zależy nam na tych, którzy nas poprzedzili, lecz jesteśmy też przywiązani do tych, którzy nas otaczają. W społeczeństwie wole na się wpływają, myśli udzielają się wzajemnie, świadomości przenikają się wzajem: pośród wirów i odmętów lud, jak rzeka, toczy się w jednym kierunku. Naśladujemy gięsty, pozy, grę twarzy tych, z którymi żyjemy; jesteśmy skłonni je naśladować już przez to samo, jeżeli je sobie wyobrażamy. Tak samo jak ruchy, naśladujemy idee. Po między sądami, które wygłaszamy o ludziach i rzeczach, ileż jest sądów, które są naszym dziełem, które zawdzięczamy własnemu roz-

myślaniu, swojej wolnej inicjatywie? Mówimy to, co się mówi; robimy to, co się robi. Większość ludzi idzie za opinią publiczną i zwyczajem, nie myśląc o tym, przez pewnego rodzaju samorodne naśladownictwo. Pewność ma w sobie coś społecznego, kolektywnego; twierdzić zaś wbrew wszystkiemu jest heroizmem lub szaleństwem; czujemy potrzebę być upewnieni przez zgodę umysłów; nie myślimy podawać w wątpliwość tego, czego nikt nie zaprzecza: prawda oczywista bardzo często nie jest niczym innym, tylko przesądem powszechnym. Nie tylko myślimy to, co inni myślą, lecz kochamy to, co kochają inni, chcemy tego, czego chcą inni. Rozkosze próżności są tylko dlatego cenione, że wzbudzają pożądanie w tych, którzy są ich pozbawieni. Ze środowiska swego wraz z pragnieniami otrzymujemy zasady działania, swoją regułę postępowania. Łatwo dajemy się unosić porywom, które tłumaczy pobłażliwość publiczna, lecz zatrzymujemy się i cofamy przed czynami, które są powszechnie potępiane. Moralność indywiduum wznosi się lub obniża wraz z obyczajami epoki. Podobnie jak zaraza fizyczna, istnieje zaraza moralna; wyraźnie objawiają się jej skutki na umysłach słabych, łatwo ulegających wpływowi obrazów, lecz nikt nie może uchylić się od jej wpływu. Przystajemy się dziwić złu, które mamy usta-

wicznie przed oczami, wydaje się nam ono wtedy naturalne, normalne, i gdy pokusa nas bierze, żeby je popełnić, ustępujemy jej bez oporu. Skandal dlatego jest niebezpieczny, że upoważnia i usprawiedliwia błędy, których przykłady przesuwa przed oczami. W ten sposób ludzie są odpowiedzialni jedni za drugich: nie nam wyłącznie należy się zasługa dobra, które spełniamy, większa jej część winna być przypisana tym, którzy swym życiem, pracami, zasadami ukształtowali świadomość i wzmocnili wolę; nie mamy prawa być bez litości dla błędów innych, ponieważ nie możemy twierdzić, że sami jesteśmy zupełnie niewinni tych błędów. Nie tylko nasze idee, zdania, przyzwyczajenia pochodzą z poufałego obcowania, które łączy nasze życie z życiem podobnych do nas, nawet te własności, z których pochodzi nasza godność, nawet ten rozum, którym przechwala się indywiduum, żeby wzniecić bunt przeciw społeczeństwu, i ten jemu ma do zawdzięczenia. Rozum jest symbolem społeczności. Człowiek samotny jest zwierzęciem niemym, całkowicie wydanym na łup wrażeń i pragnień; tracąc mowę, traci idee ogólne i oderwane, bez których nauka jest niemożliwa; tracąc sympatię, traci te uczucia bezinteresowne, których sztuka, moralność, religja są tylko najwyższym rozwinięciem. Jak zwierzę nieoswojone społeczeń-

stwo ludzkie uczłowiecza ziemię, czyni ją przedłużeniem naszego ciała, narzędziem naszej woli; łagodzi surowość jej klimatu, reguluje bieg rzek, ujmuje w kluby siły przyrodzone, zmusza je pracować nad swemi celami; przez cierpliwy wysiłek pokoleń, schyłonych nad glebą, pomnaża powoli warstwę próchnicy, która, pokrywając twarde podłoże kuli ziemskiej, wytwarza oprócz roślin pożywnych, drzewa i kwiaty, tę żywą ozdobę naszej planety. Indywiduum napróżnoby szukało samo siebie, napróżnoby chciało odosobnić się; żyje ono w innych, odnajduje ich w swojej myśli, w słowach, któremi się posługuje, żeby ją wyrazić, w kategoriach, które określają stosunki najogólniejsze i najstarsze. Nie sposób uniknąć solidarności; zaczyna się ona wraz z życiem społecznym, rozwija się i postępuje wraz z nim. Nie zależy ona od dobrej woli indywiduów, narzuca się im z niepokonaną siłą konieczności przyrodzonej. W miarę przechodzenia od życia rolniczego do życia przemysłowego podział pracy specjalizuje zadania, mnoży czynności, czyni konieczniejszą planowość wysiłków, które mają tylko wtedy znaczenie i wartość, gdy są kierowane jednomyślnością. Dzięki pomyślnemu fatalizmowi prawa ekonomiczne wytwarzają pokój społeczny, ponieważ coraz więcej czynią indywidua żywymi i solidarnymi pierwiastkami

organizmu, od któregoby nie mogły się odłączyć, nie skazując się na śmierć.

Gdy jednak chodzi o wyprowadzenie z tych faktów prawa moralnego, któreby pozwoliło określić stosunki normalne indywiduum do społeczności, wnioski różnią się między sobą. Zależnie od idei powziętych, które wnoszą w rozwiązanie tego zagadnienia, jedni poświęcają indywiduum, brutalnie podporządkowują je społeczeństwu, inni odwołują się do jego inteligencji, uczuć, odwołują się do jego współdziałania dobrowolnego, lecz ani jedni, ani drudzy nie znajdują w faktach tego, czego one nie zawierają, wyższych zasad, któreby pozwoliły wybrnąć z tych sprzeczności.

Indywiduum, mówią zwolennicy powagi, niczym nie jest samo przez się; jest tylko przemijającą chwilą bytu, który je przerasta pod każdym względem, i nawet w tym momencie swego istnienia jest tylko pierwiastkiem całości, poza którąby nie mogło istnieć. Jedność, ciągłość życia społecznego zależy od istnienia wspólnych wierzeń, które się narzucają wszystkim umysłom i wyciskają ten sam kierunek na woli. Gdyby każdy chciał kwestjonować przeszłość, narzucać się na sędziego historii, zachcenie swe ogłaszać jako prawo, któremu przyszłość ma ulegać, nie ostałaby się żadna zasada, któraby mogła zapanować

nad bezrządem umysłów. Trzeba, żeby rozum indywidualny podlegał rozumowi kolektywnemu, a to w tym celu, żeby władza spoczywała w tradycjach religijnych, instytucjach ustalonych i zapewniała przez swe decyzje jedność moralną, której badanie niezależne, mogące tylko wrogo nastroić względem siebie opinie i ludzi, nie umiało wytworzyć.

Sentymentalisci mówią innym językiem, kładą nacisk na to wszystko, co zawdzięczamy społeczeństwu, na wszystko, co tylko przez nie dźać się może; wykazują, że bądź co bądź indywidua są solidarne, że uczestniczą w tym samym życiu i wyprowadzają wnioski, że pewien rodzaj milczącej umowy narzuca im wzajemne obowiązki, które sprawiedliwość i mądrość zarazem nakazuje im uznać i wypełniać. Zamiast poddawać się jedynie wbrew woli solidarności, dlaczego jej nie uznać? jej chcieć? Nagrodą byłby pokój i pomnożenie sił do celów wspólnych.

Lecz jeżeli solidarność jest tylko faktem, prawem fizycznym, naturalnym, cóż czyni ją świętszą lub nawet rzeczywistszą od bytu indywiduum? Indywiduum dowiedzie swego istnienia tym, że się zbuntuje. Tradycji nie narzuca się gwałtem, ona jest według określenia zbiorem idei, żyjącym w umysłach, kierującym niemi bez ich wiedzy. Czyżby stanowiły ją wierzenia tradycyjne, któreby ogół

pozornie wyznawał, lecz do którychby nikt szczerze nie przystępował? Trzeba więc, żebyście w końcu powrócili do umysłów indywidualnych, ponieważ w ich to myśli idee mają siedlisko, w nich żyją a także i umierają.

Chętniebym przyjął konkluzje »solidaryzmu« sentymentalnego, lecz sąże one poważnie uzasadnione? Istnieje solidarność między ludźmi, nie zaprzeczam tego faktu. To co czynię, na co cierpię, to nawet, co widzę, nie zależy ode mnie jedynie, przyznaję; lecz w czymże ten mus obowiązuje mnie do wdzięczności? W gruncie rzeczy, ja jestem sędzią, a będąc treścią tego, nad czym rozumiuję, i zależnie od sądu, który wydaję o sobie, zależnie od warunków, które mi są narzucone, będę błogosławił lub przeklinał prawa przyrodzone, które zdecydowały o mym przeznaczeniu. W jakim znaczeniu prawa te mogłyby być dla mnie świętym długiem? Jakżeż z tego mógł wypłynąć fakt dobrej woli? jakżeż w tym widzieć milczącą umowę? Fakt nie jest ani prawem, ani obowiązkiem. Nienawiść, tyranja, prześladowanie, wojny, walka klas są tak samo zjawiskami solidarności, jak zgoda i miłość.

III

Jeżeli tylko ograniczyć się na stwierdzeniu faktów, instynktowa miłość, którą indywiduum

żywi dla samego siebie, wszystko, co z życia kolektywnego łączy się z życiem indywidualnym, przez naśladownictwo, opinię, zwyczaj, krzyżowanie interesów, wszystkie te fakty nie pozwalają na wyprowadzenie stałych reguł postępowania. Fakty są równej wartości między sobą, trzeba się zwrócić do umysłu, który o nich myśli, którego zadaniem jest ustanowienie między nimi hierarchji przez oświetlenie zapomocą idei. Życie moralne zaczyna się w chwili, gdy, zamiast poddawać się faktom, opanowujemy je, zamiast przyjmować je jako dane, narzucamy im porządek rozumny. Przeciwnicy indywidualizmu chętnie zwracają się przeciw rozumowi i potępiają badanie niezależne. Pozostawiony własnym siłom, rozum, jeżeli im wierzyć, może tylko wywołać rozdział i bezrząd. Społeczeństwo może istnieć tylko wtedy, jeżeli tradycja przekazuje prawdy nieulegające dyskusji. Jeżeli niema zgody wysiłków, społeczeństwo istnieć nie może; jedność działania musi być połączona z jednością wierceń, władza świecka przez to samo zawiera władzę duchową, która przygotowuje umysły i wolę do znoszenia jej. Tylko religja państwowa pozwala na skuteczne wychowanie obywateli, wnosząc w sposób trwały ponad samowolę i sprzeczność opinii indywidualnych gmach zasad i uczuć wspólnych.

To pewna, jest to jedna z poważnych

chorób wieku, ten niepokój, żeby nie myśleć tak jak wszyscy, ta manja, żeby »być odmiennym«, to próżne pozowanie na oryginalność. Gienjusz nie bywa czymś potwornym, nie polega na wychodzeniu poza społeczność umysłową, lecz raczej na odkrywaniu praw, na nadawaniu wzruszeniom form, które uczynią je bliższymi i żywszymi. Czy jednak to znaczy, że należy szukać środka na zło w źle jeszcze większym, w ruinie wszelkiej wolności, wszelkiej inicjatywy, w ogłoszeniu prawdy urzędowej, której wyznawanie przynajmniej zewnętrzne ma być narzucone przez przymus. Nigdy nie dość powtarzać, że obłuda nie może stworzyć nic trwałego, że jeżeli przez chwilę zdoła zamaskować rzeczywistą walkę umysłów, to tylko doprowadzając do rozpaczury urazy i nienawiści, które przygotowują straszny odwet.

Całemu naszemu życiu towarzyszą ryzyka, na które trzeba mieć śmiałość narażać się: od rozumu to należy żądać lekarstwa na zło, o które go obwiniają. W swojej prostej formie zdrowego rozsądku wystarcza już do odkrycia, jak jest śmieszna pusta duma tych którzy przez naukową kulturę usiłują z siebie uczynić ja wyjątkowe i w ten sposób fałszują w sobie pierwiastek ludzki. — Lecz, zarzucą mi, dostatecznie już przekonało doświadczenie, że rozum jest przyczyną braku karności. Ile głów, tyle rozumów; opinie przeczą sobie, a społec-

czeństwo rozdrabnia się na indywidua, z których każde ma mądrość przyrodzoną. Rozum jest tylko upartą dumą nieuka, który, będąc niezdolnym zorjentować się w złożoności rzeczy, reformuje świat według swych prostych wyobrażeń i oburza się na złośliwość, która zamyka oczy innym ludziom na oczywistość, która jego oślepia. Ten *rozum*, któremu taki wytaczają proces, i słusznie, jest to to, co Plato nazywa *opinją*, czyli, prawdę mówiąc, coś zupełnie przeciwnego rozumowi, przyczyna błędu, która bynajmniej nie łączy umysłów, lecz je rozdziela, ponieważ jest ideą częściową, wyrazem doświadczenia ograniczonego, który nieuctwo i pośpiech ogłasza jako prawdę bezwzględną.

Dekart, wielki filozof francuski, którego wielu obecnie wypiera się i potępia jako jednego z najgorszych sprawców Myśli Wolnej, którego zaś my uwielbiamy jako jednego z tych, którzy bez gwałtu, jedynie przez skutek wygłoszenia prawdy uczynili najwięcej dla wyzwolenia umysłu, gdy przeciwstawił powadze uznanej *oczywistość*, nie rozumiał przez to, że wydaje nas na pastwę kaprysów fantazji indywidualnej i usprawiedliwia wszystkie błędy. Oczywistość określa się jasnością i rozróżnianiem idei, nie rozdziela ona umysłów, poznaje ją się po tym, że wszyscy przystępują do niej jednomyślnie i bez wy-

jątku. »Zdrowy rozsądek, — powiada on na wstępie do *Rozprawy o metodzie*, — jest to rzecz w świecie najrówniej podzielona... Możliwość sądzenia dobrze i rozróżniania prawdy od fałszu, to co właściwie nazywają zdrowym rozsądkiem i rozumem, jest z natury równa między wszystkimi ludźmi«. Gdy Dekart ogłasza w ten sposób równość wszystkich ludzi wobec rozumu, chce przez to powiedzieć, że człowiek jest stworzony do prawdy, że od niego zależy, żeby ją odkryć, jeżeli poszukuje jej według przepisów surowej metody, z uszanowaniem, skromnością, stałą wolą zatrzymania się dopiero przed nią. Wolne badanie nie jest prawem dekretowania swojej opinii, ogłaszania swojej własnej nieomyślności, jest ono obowiązkiem wątpienia tam, gdzie należy, unikania pośpiechu, powściągnięcia swych namietności i przesądów, jest dążeniem do posłuszeństwa Bogu przez odkrywanie jego myśli.

Lecz będąc posłusznymi Bogu, poddajemy się właściwie swemu własnemu rozumowi, ponieważ nasz rozum jest złączony z myślą boską, a nie z zewnątrz prawda ta jest nam narzucona, lecz my sami ją odkrywamy jako swoje prawo, jako swoje dobro, jako to, co nas urzeczywistnia, wieńczy, daje nam byt rzeczywisty.

Jeżeli przez rozmyślanie zaczynamy patrzeć na siebie nie jako na istoty, podległe pragnie-

niom i wrażeniom, jako na indywidua osamotnione, które przeciwstawiają się wszystkiemu, co nie jest nimi, lecz jako na *osoby*, stworzone na to, żeby myślały i chciały jak wszechświat, żeby połączyły się w ten sposób ze wszystkimi istotami rozumnymi w prawdzie i w dobru, które są ich wspólnym zakonem i rzeczywistością, pokonamy sprzeczności, które nas czyniły niezrozumiałymi dla siebie samych. Wtedy nie będziemy potrzebowali wybierać między bezrządem a despotyzmem, poświęcać jednej z zasad, która ma pogodzić całe życie prawdziwe, porządku lub wolności, wolnego badania lub jednomyślności, indywiduum lub społeczeństwa. Nie będziemy zmuszeni poddawać się powadze zewnętrznej bez dyskusji, gdyż wtedy jedynym sposobem porozumienia się byłoby milczenie. Możemy mieć nadzieję, że pomimo wielu błędów i różnic chwilowych postęp myśli z pośród tymczasowych sprzeczności, które zawiera, wyłoni jedność umysłów. Wolne badanie nie skazuje nas na odrzucanie ze wzgardą tradycji, ponieważ ona jest momentem pobożnego usiłowania, przez które ludzie usiłowali osiągnąć prawdę, osiągalną zawsze tylko w formie niedoskonałej. Stosunki ludzkie nie będą odtąd wydane na łaskę wypadku lub skrępowane przez przymus zewnętrzny; prawo idealne, które określa te stosunki i które

naszym jest obowiązkiem coraz więcej wcielać w życie, jest to prawo pokoju i miłości.

Rozum jest nam znany tylko pod formą osobistą, którą przybiera w każdej świadomości; osoba nakazuje nam szacunek przez to właśnie, co ją przygotowuje do wstąpienia w społeczeństwo pokojowe, oparte na prawie i ludzkości. Prawda, dobrowolna karność, która porządkuje i ustanawia stopnie między pierwiastkami życia wewnętrznego, nie obywa się bez poświęcenia i wysiłku; lecz możemy życzyć sobie dobrze, kochać siebie, nie obawiając się przez to popełnić występku, ponieważ te uczucia, być może, są w nas najrzeczywistszą rzeczą, która nas łączy z innymi.

Spółeczeństwo nie jest wypadkiem, kombinacją czysto zewnętrzną, nie spoczywa nawet na samym fatalizmie instynktu »altruistycznego«. Odpowiada ono w nas czemuś rzeczywistemu, znajduje ono w samej osobie, w tym, co zawiera ona prawdziwie ludzkiego, coś, co je buduje, co je czyni zarazem przyrodzonym, zrozumiałym i dobrym. Oddanie się indywiduum społeczeństwu nie ma w sobie nic przeciwnego rozumowi, nie obala ono praw życia, nie jest odmianą ani złudzeniem egoizmu: społeczeństwo, konieczne narzędzie postępu moralnego indywiduum, jest wyższe od osoby w tym znaczeniu, że jest potężniejsze w rzeczach dobra; jedynie przez nie jest możliwa

nauka, sztuka, religja, życie nieosobiste, które przywiązują nas do bytu i wieńczą go. Nie zmusza nas nic odtąd do poświęcania osoby społeczeństwu, ani społeczeństwa osobie: obydwie formy są nierozłączne i solidarne.

Nie wszystko jest fałszywe w mniemaniu tych, którzy sądzą, że społeczeństwo ludzkie każe uważać za swój warunek istnienie jakiegokolwiek zasady religijnej, która podtrzymuje jego spójnię; lecz tym czynnikiem religijnym nie może być zwyczajna umowa, łącznik zupełnie zewnętrzny, zbiór praktyk realnych; musi nim być świadomość wspólności rzeczywistej, która czyni nas prawdziwie solidarnymi względem ideału wyższego, który jest naszym obowiązkiem urzeczywistnić przez wzrastającą zgodę woli braterskiej.

IV

Odpychamy doktryny wyłączne, między którymi każą nam wybierać. Nie chcemy widzieć w człowieku tylko indywiduum, które, według sofisty greckiego, ma być miarą wszystkich rzeczy, sprowadzać wszystko do siebie, zamykać wszystko w swoim ja, zamykać świat cały w swych ciasnych granicach. Nie chcemy widzieć w społeczeństwie tylko zbioru atomów ludzkich, ułożonych koło siebie,

nie chcemy widzieć jedynie walki i konkurencji, zbliżających ludzi tylko wtedy, gdy się biorą za bary. Chociaż nie wierzymy, żeby ze społeczeństwa po rozłożeniu na indywidua, które je składają, nie zostawało nic, chociaż przypisujemy mu istnienie rzeczywiste, wyższe w pewnym znaczeniu, niż każdemu z jego członków z osobna, nie wierzymy, żeby społeczeństwo było tylko przyrodzonym organizmem, którego pierwiastki stają się coraz solidarniejsze przez działanie warunków zupełnie zewnętrznych. Nie żądamy od człowieka, żeby się wyrzekł inicjatywy, badania niezależnego, nie żądamy, żeby się poddał tradycji, jak zwierzę poddaje się instynktowi, żeby używał swego rozumu wyłącznie na obronę wierzeń, o których wie, że są tylko złudzeniami pożytecznymi.

Nie liczymy na fałsz, ponieważ wierzymy w prawdę; człowiek jest zwierzęciem politycznym, ponieważ jest zwierzęciem rozumnym. Poza wrażeniem, pragnieniem, tym co nas odosabia, tym, co nas przeciwstawia podobnym do siebie, zastanowienie odkrywa nam rozum, potrzebę porządku, wymaganie jedności, zbiór zasad, które, łącząc wole, tworzy prawdziwe społeczeństwo. Zachowujemy poszanowanie osoby; zamiast porządku czysto fizycznego, zupełnie zewnętrznego, marzymy o ustanowieniu porządku moralnego, któryby

był przyjęty i pożądaný przez wszystkich, którzy mu są poddani; nie zaprzeczamy istnienia egoizmu, walk, starć, których świadkami jesteśmy codziennie, lecz żeby je uśmierzyć, nie liczymy ani na podstęp, ani na gwałt, ani na kłamstwo. Wierzimy, że umysł nie ma za jedyne zadanie stwierdzania faktów i posłuszeństwa względem nich; sądzimy, że posiada on twórczą potęgę ideału, i że od niego zależy, żeby coraz więcej wcielały się w fakty przez stały i bolesny wysiłek, który jest jego zakonem, idee, które zawdzięcza tylko sobie; my mamy wiarę w rozum, sądzimy, że zamiast znosić wolność należy zapewnić dobre jej użycie i że z wolnego badania, prowadzonego szczerze, nie powinien się zrodzić bezład umysłów, lecz ich zgoda w sprawiedliwości i prawdzie. Tego oto pokoju rzeczywistego, tej zgody, przychodzącej z wewnątrz szukamy wspólnie. Nie należymy do tych ludzi naiwnych, którzy oczekują, że rzeczy staną się same jakimś cudem; z własnego doświadczenia znamy grzech, nieuctwo, błąd; chcemy je zwalczać w sobie i w innych; przyznajemy, że przedsięwzięcie jest trudne, że dzieło będzie długie, że nigdy się nie skończy, lecz trudności, które wypływają z jego wielkości, nie zdają się nam powodem do tego, żebyśmy nie mieli doń dążyć wcale.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE A DZIAŁAŁOŚĆ SPOŁECZNĄ.

Czy życie wewnętrzne sprzeciwia się działalności społecznej? czy trzeba wybierać między nimi? Socjologowie utrzymują chętnie, że zasada moralności nie spoczywa w świadomości indywidualnej, że nie wyraża nic innego tylko warunki życia w społeczeństwie.

Dzięki złudzeniu, którego mechanizm jest dobrze znany, przekształciliśmy zalety, które są tylko środkami, na cele, zapomnieliśmy o społecznym pożytku wstrzeźliwości, odwagi, sprawiedliwości i wkońcu wyobraziliśmy sobie, że człowiek powinien dążyć do udoskonalenia dla samego siebie, dla większej swej sławy, zastępując dobro społeczne, dobrem osobistym. Przeciwno tej tezie moralisci bronią pierwszeństwa obowiązku indywidualnego. Czyż nie działając na samych siebie, utrzymując w karności własną naturę, zmniejszając pożądanía, które nas przeciwstawiają

sobie, stajemy się właśnie zdolni do życia w społeczeństwie? Czyż sprawiedliwość, żeby się urzeczywistnić w instytucjach, nie musi być najpierw w sercach? To też z jednej strony życie moralne określa się przez zewnętrzny stosunek indywiduum do społeczeństwa: obowiązek nie jest czym innym, tylko oddaniem się społeczności, czynnością użyteczną, którą każdy spełniać powinien; z drugiej strony życie moralne określa się przez stosunek wewnętrzny człowieka do tego, co w nim jest powszechnego, boskiego; społeczeństwo ma w sobie coś względego, przypadkowego, nie wytwarza ono moralności, daje tylko okazję do stosowania jej praw, przez to samo, że jest środowiskiem, w którym działamy; lecz dobro mniej polega na społecznych skutkach, niż na intencjach, którymi zostały natchnięte, a ponieważ intencje zależą nie od warunków, lecz od świadomości i woli, osoba moralna jest panem swego przeznaczenia i zależy tylko od siebie.

I

W społeczeństwach pierwotnych życie indywidualne jest poddane życiu kolektywnemu. Prawo publiczne i moralność osobista zlewa się z religią narodową, której przepisy roz-

ciągają się na wszystko; człowiek istnieje dla społeczności, i tylko w niej; nie posiada on żadnej dziedziny, pozostawionej dla siebie wyłącznie, nic, coby należało do niego tylko, ani dzieci, ani dóbr, ani myśli. »Prawo ateńskie w imię religii zabraniało człowiekowi pozostawać w stanie bezżennym. Sparta karała nie tylko tego, kto się nie żenił, lecz także tego, kto się żenił późno«. (*Fustel de Coulanges*). Obowiązek zawiera się całkowicie w obserwowaniu ceremonii religijnych i posłuszeństwie prawu.

Zdaje się, że postęp moralności polegał na odrywaniu indywiduum, na przypisywaniu mu niezależności a wraz z nią, wartości własnej. Ambicja moralistów polegała na wytworzeniu życia wewnętrznego przez wszczepienie dobra w duszę. Nawet prawo społeczne przestaje być przymusem, mędrzec nie ulega mu, znajduje je we własnym rozumie, ogłasza je, chce go. Jeżeli istnieje życie wewnętrzne, złożone z mych myśli, mych uczuć, mej woli, to to życie jest tym, w którym żyję rzeczywiście, na którym prawdziwie mi zależy, ponieważ w nim przerabia się wszystko, co przybywa z zewnątrz; a jeśli mogę nim rozporządzać, sprowadzić w nie panowanie harmonji, znaleźć w tej harmonji szczęście, jestem wolny, jestem panem swego przeznaczenia. niesprawiedliwość już mnie nie dosięgnie, do mnie należy, czy się na nią zre-

zygnuję, lepiej jeszcze, czy jej zaprzeczę, czy na nią się nie zgodzę i czy z niej nie wyprowadzę dobra cnoty tryumfującej.

Usunąć z życia los, przypadek, a w tym celu postawić człowieka przed jego trybunałem wewnętrznym, nauczyć go wielkiej sztuki zależności tylko od siebie, urzeczywistniania we wszelkich okolicznościach dobrej myśli i dobrego chcenia — oto marzenie moralistów. Lecz w rzeczywistości, gdy od książek przechodzimy do życia realnego, ileż spotykamy przeszkód! ileż rzeczy, od których, jak się zdaje, my zależyśmy, a które już napewno nie zależą od nas! Inni ludzie, wypadki zewnętrzne, cierpienia, choroby, śmierć! Ileż powodów cierpienia! Ileż razy zostaje brutalnie znieważony niedostępny przybytek świadomości! Ileż jest w nas rzeczy, których nie chcemy, a które jednak znosić musimy! Ciało nieposłuszne, słabe lub umęczone; nasze uczucia najprawowitsze złamane, nasze zamiary pokrzyżowane; zło popełniane przez innych, zaraza ich namiętności, odpowiedzialność za ich błędy. Jakże się wyzwolić z tego rodzaju niewolnictwa? Jakżeż zależeć tylko od siebie, skoro nasze życie jest stosunkiem do tego, co jest. Skoro pytanie zostało sformułowane, filozofowie niestrudzenie poczęli pracować nad jego rozwiązaniem, w rozwiązaniu jego włożyli pomysłowość, śmiałość, stronność, którym nic się nie ostaje.

Epikur nie uznaje dla człowieka innego celu oprócz rozkoszy: i oto człowiek niewolnikiem swego ciała, a przez swe ciało wszystkich rzeczy, których ono potrzebuje, żeby się zachować i używać; niewolnik zarówno zła jak dobra, ponieważ jedynym złem jest ból, któremu rad nie rad musi ulegać. Z tej doktryny, która, jak się zdaje, czyni nas niewolnikami świata, Epikur z prostotą i elegancją iście helleńską, wyprowadza najdoskonalszą niezależność duszy. Rozkoszą nie jest łaskotanie zmysłów, rozkoszą nie są wzruszenia, ruch, lecz wypoczynek: podstawą rozkoszy, którą wszystkie inne tylko urozmaicają, jest zdrowie, *ugieia*, świadomość dobrego stanu organizmu. To jedyne określenie wyzwala nas z próżnych niepokojów i daje nam panowanie nad sobą. Co do żądz, jedne są naturalne i konieczne, stosują się one do zachowania indywiduum; inne — naturalne, niekonieczne, mają na celu zachowanie gatunku; wreszcie ostatnie nie są ani naturalne, ani konieczne, pociągają nas ku bogactwu, ku sławie, ku dobrom, wypływającym z próżności, do których dążenie jest przyczyną naszego umęczenia. Do podtrzymania zdrowia wystarcza cokolwiek chleba i wody. Tak jak zdrowie ciała pielęgnujemy zdrowie umysłu: karmmy myśl swoją obrazami radosnemi, żeby, gdy spotka nas cierpienie, przybyło do nas złagodzone,

zmitygowane przez to środowisko wewnętrzne wspomnień i nadziei. Wyzwalając się z pożądań zbyt licznych, wyzwalamy się przez to od tego wszystkiego, co nas czyni niewolnikami innych ludzi; szczęście nasze zależy tylko od nas samych, ponieważ szczęście nasze nie zależy od rzeczy, od przyrody, która wymaga tylko tego, czego nie odmawia, lecz od temperamentu, odwagi, sprawiedliwości, mądrości, które zostały odmówione tylko głupiemu.

Stoicyzm podnosi do najwyższego punktu sztukę zależności tylko od siebie samego. Czytając *Mysli* Marka Aureliusza, który ze wzruszającą prostotą poddał się tej dyscyplinie moralnej, i w kartkach, napisanych własną ręką ku własnemu zbudowaniu, daje nam przykład jej codziennego stosowania. Wykładana w ciągu wieków w szkołach, wprowadzona do polityki i życia, spisywana w formie podręczników, katechizmów, doktryna ta ściśle została określona i osiągnęła pewien rodzaj doskonałości praktycznej. Nic nie zostało pozostawione przypadkowi: przeciw wszelkim pokusom, pochodzącym od rzeczy, przeciw wszelkim niepokojom, wpływającym z obcowania z ludźmi, przygotowane zostały maksymy, jak formuły egzorcyzmowe, i maksymy te zostały streszczone, zebrane w kilka zasad ogólnych,

nych, nielicznych, których umysł ma się trzymać wytrwale.

Marek Aureljusz jest cesarzem, pisze pod namiotem między dwiema bitwami, na nim spoczywają losy świata rzymskiego, odpowiedzialność za cywilizację, a on jest zajęty wyłącznie swym własnym zbawieniem, swoim własnym życiem wewnętrznym. Zadanie jego mniej jest ważne niż świadomość, z którą je spełnia. Nic nie może osiągnąć mędrca: pan swych myśli, swych zdań, jest też panem swego przeznaczenia; rozum jego jest niedostępną kryjówką, której nic nie może zdobyć; znajduje on zasady, których stosowanie wystarcza, żeby jego bytowi zapewnić bieg spokojny i szczęśliwość boską. Przekonany, że istnieje tylko jedno dobro, dobro uczciwe, że wszystkie inne rzeczy tylko przez zwodnicze złudzenie wydają się dobre, szuka swego dobra, gdzie się ono znajduje i nie może go nie znaleźć, ponieważ ono zależy tylko od jego woli.

Przeciw pokusom, próbom, bólowi, stoik rozporządza maksymą, ogólnikiem; nauczył się on stawać na takim punkcie widzenia, z którego to, co wywołuje namiętność, bojaźń, gniew, nadzieję, zmienia się w coś obojętnego, co nie może zmącić spokoju mędrca. Zrodzona przez sąd fałszywy, namiętność rozwiewa się, uspokaja, skoro sąd zostaje sprostowany. »Je-

stem panem tego, żebym widział w przedmiocie to, co jest rozumne; jeżeli nim jestem, czemuż mam się niepokoić?« *»To co jest poza moim umyślem, dla mego umysłu jest niczym«*. Zastosujcie analizę do przedmiotu swego pożądania, swojej obawy, rozłóżcie go na składniki rzeczywiste, zobaczycie wtedy, co zeń pozostanie. Marzycie o sławie? o odrobinie powietrza, poruszanego przez języki ludzi, »którzy, sami siebie nie świadomi, są bardzo dalecy od tego, żeby zrozumieć kogoś, co umarł na długo przed nimi?« Drżycie przed śmiercią? nie może ona was pozbawić ani przeszłości, ani przyszłości, ponieważ nie może ona wam odjąć tego, czego nie posiadacie, porywa ona wam tylko to, co do was należy: terażniejszość, chwilę nieuchwytną. Oplakujecie stratę istot, które wam były drogie, niepokoiacie się losem swej ojczyzny, oburzacie się na bieg wypadków? przypomnijcie sobie, że dzieła bogów są pełne rozumu, »że zjawiska przypadkowe nie są poza naturą, to jest tym porządkiem, którego następstwo i zgodę urządziła Opatrzność... Wszystko, co się dzieje, dzieje się sprawiedliwie, nie tylko mówię, że jest we wszystkim wyraźny porządek następstwa, lecz że wszystko dzieje się podług praw sprawiedliwości i dowodzi istnienia istoty, która rozdziela rzeczy według zasługi.« Zachowajmy pewność, że istnieje po-

rządek, którego nie znosi nasza nieświadomość, i niech woła nasza utożsami się z wolą bogów: »Wszystko co ciebie urządza, o świecie, mnie urządza!«

Lecz żyjąc w społeczeństwie, nie zależymyż od podobnych do siebie? Społeczeństwo, to prawda, jest konieczne, jest ono w porządku natury: uczestnicząc w tym samym rozumie powszechnym, synowie tego samego Boga, poddani temu samemu prawu, ludzie są współobywatelami i braćmi. Mędrzec powinien szanować stosunki, które wypływają z natury rzeczy, pełnić sprawiedliwość i życzliwość. Lecz jego obchodzi nie sposób, w jaki zachowują się ludzie względem niego, lecz sposób, w jaki on zachowuje się względem ludzi. Jeżeli jest obrażony, od niego zależy darować, nie pozwolić, żeby z obrazy wyrosła w duszy zła namiętność, znaleźć w tym wypadku sposobność do ćwiczenia się w cnocie. »Człowiekowi jest rzeczą właściwą kochać nawet tych ludzi, którzy go obrazili. Nawet w społeczeństwie mędrzec pozostaje wolnym i zależnym tylko od siebie, ponieważ zło, które robią inni, nie dosięga go: »Pod jednym względem ludzie są związani z nami ścisłym węzłem: o tyle, mianowicie, że winniśmy im świadczyć dobrze i znosić ich; lecz jeżeli ten lub ów jest przeskodą do spełnienia dzieł, które mnie są właściwe, człowiek taki jest dla mnie rzeczą

obojętną, nie mniej od słońca, wiatru lub dzi-
kiego zwierzęcia«¹⁾.

Chrześcijanin, podobnie jak stoik, wystarcza sam sobie; nie oczekuje on niczego, nie obawia się niczego od świata, ani od ludzi, gdyż jego prawdziwe życie całe zawiera się w stosunku do Boga, to znaczy, że nie wychodząc poza siebie, lecz przeciwnie, zagłębiając się we własną duszę, znajduje światło niebieskie, ognisko, z którego promieniuje płomień życia duchowego. Dobro nie polega na działalności społecznej, na wysiłku w celu polepszenia warunków ludzkich, które z konieczności muszą być opłakane; wielką, jedyną troską powinno być zbawienie duszy. Cały dramat moralny odgrywa się między dwiema osobami: Człowiekiem i Bogiem. Życie jest próbą: zło trzeba przyjmować jako zesłane z góry. Byłoby w tym coś bezbożnego, gdyby się chciało sprowadzić tu na ziemię panowanie sprawiedliwości i rozumu: miłość bliźniego jest tylko

¹⁾ »Ktoś postępuje źle, mało mnie to obchodzi, jego to rzecz. Uczucia jego są jemu właściwe, czyni także. Niech oni zabijają, mordują, zlorzeczą. Czy jest w tym coś, co przeszkadza, żeby dusza twoja nie miała pozostać czystą, mądrą, powściągliwą, sprawiedliwą? Jest to tak, jak gdyby przechodzień bluźnił przeciw źródłu wody przezroczystej i słodkiej, nie przestałoby ono przecież wcale wydawać napoju orzeźwiającego.«

wtedy cenna, gdy jest miłosierdziem, miłością tego, co jedynie jest godne kochania. Święty nie może cierpieć ani z powodu ludzi, ani z powodu rzeczy, ponieważ jest zupełnie oderwany od wszelkiego stworzenia, ponieważ we wszystkim, co go spotyka, miłuje i błogosławi wolę boską. »Wybierzcie sobie miejsce odludne, umiłowcie samotność, nie szukajcie żadnego towarzystwa, lecz raczej korzcie się przed Bogiem... Święci o ile możności unikali obcowania z ludźmi, przekładali nad to rozmowę z Bogiem na osobności.«

II

Filozofowie, którzy w moralności widzą tylko zjawisko charakteru społecznego, mające na celu w gruncie rzeczy zachowanie i postęp społeczeństw ludzkich, tę teorię życia wewnętrznego uważają tylko za błąd, który mógł mieć swe znaczenie i użyteczność praktyczną, lecz z którego wielki czas wyzwołać sumienia. Zajmowanie się zbawieniem indywidualnym, niezależnie od tego, jaką cenę mu się nadaje, jest niemoralne, ponieważ odosabnia człowieka, ponieważ jest tylko przekształceniem i wyrafinowaniem egoizmu. Człowiek wycofuje się z życia rzeczywistego, usuwa od walk bolesnych, oczyszcza się, umartwia,

jak Piłat Poncki umywa sobie ręce, i pozostawia rzecz ich biegowi. Czy przez dobrowolne zamknięcie oczu na zło ogłasza, jak stoicy, że wszystko jest dobrze, że rozum jest wszechwładny, że porządek panuje tutaj na ziemi; czy, zupełnie odwrotnie, przez pewien rodzaj zrzeczenia się oświadczy za chrześcijaninem, iż sprawiedliwość nie jest z tego świata: w obydwóch wypadkach zamiast działać, człowiek oddaje się rezygnacji, wstrzemięźliwości, pozostawia bóstwu spełnienie zadania, którego pożądanie i rozpoczęcie stanowiłoby cnotę. Ponieważ posiadamy świadomość zła społecznego, a zapomocą nauki możemy rozpoznać jego przyczyny i obmyślić środki, nikt nie może wymówić się od tego pozytywnego, określonego obowiązku, nie wyrzekając się jednocześnie samej moralności.

Równie też doktryna życia wewnętrznego, nie może dać tego, co obiecuje: pokoju, pewności duszy, błogości, ponieważ spoczywa na kłamstwie mniej lub więcej dobrowolnym, które staje się coraz widoczniejsze z postępem badań nad życiem społecznym. Fałszem jest, jakobyśmy zależeli tylko od siebie, jakobyśmy mogli się uchronić od zarazy zła, wytworzyć cnotę samotniczą, ukryć się w jakimś przybytku, w którymby nas nic nie mogło osiągnąć. Z umysłem ma się tak jak z ciałem: choroba sąsiada rujnuje moje zdrowie,

psuje powietrze wokół mnie, napęlnia je nasionami śmierci.

Czy chcemy, czy nie, jesteśmy solidarni; albo wspólnie wnosimy się, albo wspólnie się obniżamy. Święty, który ucieka na pustynię, nie jest świętym; popełnia on niską niewdzięczność względem ludzkości; wszystkie czyny jego są u źródła zatrute; rozmyślnie wyjmuje się on z pod prawa moralnego. Wydaje mu się, że jest posłuszny Bogu, gdy tymczasem jeszcze ulega skutkom prawa solidarności; nie wiedząc o tym, że ze społeczności wypędziło go zepsucie jego otoczenia, ideał, który stworzyli jemu podobni i który przekazali najlepsi z ludzi, którzy go poprzedzili na ziemi. Nie znam społeczności niebieskiej, nie znam jej praw; nie mogę poświęcić rzeczywistego, pozytywnego ideału, który spełnić jest moim obowiązkiem, dla marzenia, którym podobna mi się zachwycać. Dostyc długo pocieszano się, a przede wszystkim pocieszano innych w niesprawiedliwości teraźniejszej cudami świata nadprzyrodzonego: w przyszłości ludzie chcą pracować nad sprowadzeniem tu na ziemię panowania sprawiedliwości.

Życie wewnętrzne i działalność społeczna są to dwie tezy sprzeczne: według jednych dobro moralne jest rzeczą osobistą, a obowiązek polega przede wszystkim na stosunku do samego siebie i do rozumu powszechnego;

dla innych obowiązków ma charakter wyłącznie społeczny, wartość moralna czynu ocenia się nie podług intencji, lecz podług skutków dla społeczności. Czyż jest rzeczą konieczną wybierać między temi dwiema tezami? czyż nie jest możliwe wykazać, że w teorii pogodzić się dają, jak w rzeczywistości zawsze się godzą?

III

Wielcy moralisci nie byli na błędnej drodze, kiedy polecali człowieka samemu sobie, kiedy go nawoływali do czuwania nad swemi myślami, uczuciami, do przeciwstawiania przyrodzonej bierności przyzwyczajęń dobrowolnie nabytych, uniesieniom namiętności zasad, nabytych w spokojnym rozmyślanii. Czyny nasze nie są nigdy niczym innym tylko widocznym wyrazem naszej moralności wewnętrznej. Jedyńy sposób wykazania, że życie moralne nie polega na oddzielaniu się, na odosabnianiu w celu poszukiwania zbawienia indywidualnego, będzie wykazanie, że życie społeczne jest koniecznym pierwiastkiem życia moralnego.

Przyzwyczajenie rozpatrywania zjawisk społecznych samych w sobie, w sposób przedmiotowy, prowadzi do oddzielania ich od in-

dywiduów, w których one przecież jedynie się urzeczywistniają. Opinia publiczna, przesady, uczucia kolektywne są to rzeczy bez wątpienia dla jednostki samotnej niezrozumiałe, są one możliwe tylko w grupach, przy stykaniu się, dzięki wpływowi wzajemnym, lecz analiza sprowadza je do idei, błędów, uczuć, które istnieją tylko w duszach indywidualnych. Rozpatrywane niezależnie od obywateli, którzy są jego pierwiastkami, społeczeństwo staje się pojęciem oderwanym, któreby niebezpiecznie było urzeczywistnić, ponieważ zachciałoby się to pojęcie zmuszać do czynu, żądać od niego tego, co może być tylko dziełem czynności konkretnych, rzeczywistych, z których siła jego się składa. Jest więc rzeczą konieczną od społeczeństwa przejść do indywidualu; w nich trzeba szukać zasady tego, co będzie możliwe w nim. Zbliźcie do siebie istoty, wydane na łup namiętności sprzecznych, a starcie przyoblecze się w fakty, wojna zrodzi się sama z siebie. Sprawiedliwość jest przedewszystkim cnotą, musi być w woli przed tym, nim zostanie wyrażona w prawach.

Obowiązek społeczny przyprawdza do obowiązku osobistego. Zamiast oddawać się sprzecznym pragnieniom, rozrywającym w rozmaite strony, pragnieniom, które doprowadzają do walki z sobą i podobnemi do siebie, człowiek

powinien się poddać dobrowolnej karności, powinien zharmonizować przez podporządkowanie złożone pierwiastki swego życia wewnętrznego i przez to wznieść się nie tylko do panowania nad sobą, do nabycia istnienia rzeczywistego, lecz do zrozumienia siebie, do upragnienia siebie w stosunku do innych ludzi, do stworzenia w sobie osoby wolnej, braterskiej, koniecznego pierwiastku społeczeństwa sprawiedliwego.

Po drugie, działalność moralna nie jest działalnością instynktową, zawiera ona namysł i wolę. Wcześniej czy później interes lub namiętność postawią przeciw sobie indywidualum i społeczeństwo. Indywiduum będzie się wahało, zapytywało się, czy nie jest tylko ofiarą przesądów, czy istotnie poświęcenie, którego od niego wymagają, jest sprawiedliwe. Czy bunt nie jest czymś dumnym i śmiałym? Jeżeli czuje w sobie moc i odwagę, nie jestże upoważnione odrzucić prawo, które, być może, postanowione zostało tylko dla ochrony słabych i tchórzliwych? Trzeba więc, żeby społeczność przedstawiła swe tytuły. Jeżeli nie jest niczym innym tylko liczbą, ilością, wielokrotnością indywidualum, to nie ma w sobie nic świętego. Lecz społeczeństwo, powiedziawszy prawdę, jest warunkiem czynności właściwie ludzkich, nauki, sztuki, nawet moralności: samo odwoływanie się wolności in-

nych do mojej wolności wzbudza już w mojej świadomości ideę dobra wyższego od interesu i namiętności. Z tą chwilą szanuję w społeczeństwie to, co szanuję w samym sobie; przekładam je, tak jak przekładam rozum nad żądzę; przedstawia ono to, co jest we mnie najlepszego; ono jest mną nie z tego, co jest we mnie chwilowego, szczególnego, lecz z tego, co łączy mnie z innymi umysłami, z tego, co jest we mnie stałego, powszechnego, a dlatego, jeżeli poświęcam się dla niego, poświęcam się dla tego swego lepszego ja. Znajduję więc w sobie samym, w opanowaniu swych skłonności, w hierarchji swych zdolności, zasadę obowiązków społecznych, które nie tylko mnie nie poniżają, nie zmniejszają, lecz przeciwnie, podnoszą do godności prawdziwej, darząc egzystencją właściwie ludzką.

Wkońcu u podstawy życia moralnego znajduje się postanowienie świadome, akt woli, którego nie może zastąpić żaden sztuczny środek zewnętrzny. Nie mamy bezpośredniego pojęcia o absolicie, nie poznajemy doskonałości zapomocą intuicji bezpośredniej, uczymy się dobra, poszukując go, pragnąc go, spełniając je; przez ten wysiłek stopniowo odkrywamy prawa rozumu, określamy prawa sprawiedliwości i miłości, których ducha urzeczywistniłoby jedynie ich panowanie. Lecz prawo to, znajdujemy w sobie, nie wywnio-

skowujemy go z faktów w postaci stałego ich stosunku; nie widzimy żeby, jak prawo fizyczne, potwierdzało, urzeczywistniało się w zjawiskach, lecz przeciwnie widzimy, że fakty zaprzeczają go, przeczą mu; my wynajdujemy je, stwarzamy, wymyślamy je, jako porządek, którego niema, lecz który być powinien. Tu narzuca się wybór, od którego zależy całe życie moralne. Czy rozum ma słuszność? Jakież zgorzenie sieje przyroda i jakież zgorzenie historia! zawsze i wszędzie współbieganie się, wojna, tryumf siły, prawo zabijania. Zjawisko czy rozum, rzeczywistość czy ideał, co jest prawda? Znaczenie, które nadajemy życiu zależy od aktu naszej woli. Sądy nasze nie zależą od przypadku, nie są pewnego rodzaju zamachami stanu, cała inteligencja towarzyszy decyzji, w której chodzi o nasze najdroższe interesy, lecz gdy nastąpiła chwila wyboru, każdy musi się zdecydować: życie moralne opiera się na życiu wewnętrznym.

Z tego punktu widzenia możemy zrozumieć względną prawdę, zawierającą się w śmiałym twierdzeniu stoicyzmu. Człowiek jest wolny, mędrzec zależy tylko od siebie. Jako pan swoich opinji, wywiera on też pewnego rodzaju panowanie nad rzeczami, lub co najmniej nad wzruszeniami, które one stają się w nim. Nie wszystkie nasze namiętności

udzielają świadomości gwałtownych poruszeń organizmu; są między niemi spokojne, mające źródło w umyśle, zstępujące z góry i wyciskające piętno na organizmie, n. p. odwaga, szlachetność, miłość Boga. Mędrzec, który zdobył namiętność dobra, który jest ponad pożądanie, wzniosł swoją wolę do postępowania podług rozumu, zapewnia sobie szczęście, które nie może być odjęte ani przez rzeczy, ani przez ludzi, i to jest też prawda, że przeszkody, trudności, próby, mogą zrodzić myśli, postanowienia, czyny, które sprawiają mu radość, pokrzepiającą go i potęgującą moc jego istnienia: »Czy to, co ci się przytrafia, może ci przeszkodzić być sprawiedliwym, wielkodusznym, wstrzeźliwym, opatrzny, prawdziwym, skromnym, wolnym! Pamiętaj w każdym wypadku, któryby mógł cię zasmucić, że nie na tym polega nieszczęście, lecz że rzeczywiste szczęście polega na znoszeniu tego wypadku z odwagą.«

Potrzeby czynią nas niewolnikami przedmiotów zewnętrznych, ponieważ dla swego zaspokojenia koniecznie ich potrzebują, umiłowanie dobra moralnego wyzwala nas w stopniu, w jakim to dobro moralne zależy od nas i od postanowień naszej woli.

Lecz jeżeli moralność w pewnym znaczeniu zależy tylko od nas samych i z tego tytułu stanowi dobro, które możemy sobie dać

sami i zdobyć je sami, to nie znaczy jednak, że możemy się zamknąć w sobie samych i nie interesować celami społecznymi. Trzeba, żeby życie moralne łączyło nas z innymi ludźmi, żeby stosowało nasz wysiłek osobisty i chwilowy do wielkiego wysiłku pokoleń, które nas poprzedziły i które po nas nastąpią na ziemi. Ideał religijny ma tylko wartość wtedy, jeżeli jest siłą w działaniu nie zaś przyczyną wyrzekania się. Pod pozorem, że porządek moralny jest porządkiem rzeczywistym, panowaniem boskim, odkłada go się tutaj na ziemi do nieskończoności. Ponieważ nic się nie dzieje bez woli boskiej, człowiek znosi z rezygnacją wszystko to, co jest, i nie poczuwa się do odpowiedzialności. Zresztą koczysta bez skrupułu i bez wyrzutów sumienia ze wszystkich niesprawiedliwości, ze wszystkich nierówności i sprowadza obowiązek społeczny do prostego poszanowania legalności, która tylko potwierdza i uświęca przywileje i nadużycia. Jeżeli pragnienie sprawiedliwości jest prawdziwe, to pobudza do pracy nad urzeczywistnieniem jej w stosunkach ludzkich; nie przeskakuje się jednym skokiem życia społecznego, żeby spocząć u Boga za piecem, nie zdradzając przytym samego życia moralnego.

IV

Żeby rozwiązać zagadnienie, które nas zajmuje, należy się przejąć tą prawdą, że życie wewnętrzne nie tylko nas nie odosabia od nam podobnych, lecz łączy nas z nimi. Społeczeństwo nie jest przypadkiem, który gdyby zniknął, zostalibyśmy tym samym, czym jesteśmy; spoczywa ono jakby w naszej naturze, jest ono jej uwieńczeniem koniecznym; jest ono w nas samych, tak jak my jesteśmy w nim. Wysiłek osobisty ma znaczenie tylko wskutek wysiłków kolektywnych. Wszystko, co w nas jest prawdziwie ludzkiego, prawda, piękno, dobro, ma w sobie coś powszechnego, co może być stwierdzone, utwierdzone tylko przez obcowanie umysłów.

Człowiek ma swe własne życie, jest on indywidualum i z tego już powodu odróżnia się od innych i przeciwstawia im. Lecz człowiek wznosi się do życia duchowego tylko przez stały wysiłek; jest to pierwszy obowiązek do spełnienia, pierwszy nakaz do urzeczywistnienia. Harmonja jednostki nie jest rzeczą gotową, daną nam z góry, do nas należy wydobyc ją ze sprzeczności różnych zjawisk, które otaczają naszą złożoną indywidualność.

Jeżeliśmy się oddali wszystkim swoim żądom, które w nas się rodzą, czyny nasze byłyby tylko zwierciadłem naszego ciała, jak

są przedłużeniem jego ruchów; nie wyrażają one jedności naszej woli, logicznej ciągłości jednego rozumu, który nie zadaje kłamu swym zasadom; nie posiadamy jednego bytu, posiadamy ich wiele, następujących po sobie, zjawiających się, znikających, odradzających się, przeczących sobie, zależnie od organu lub potrzeby, które przeważają. Nadać sobie byt, zrobić z siebie osobę, w tym celu chcieć i myśleć, poddać naturę karności rozumu, pogodzić pierwiastki wewnętrzne podporządkowując je, w wielorodności uczuć i czynów zaprowadzić jedność, harmonję idealną, będącą własnym dziełem, oto najpierwsze zadanie człowieka, obowiązek, który zawiera się we wszystkich innych.

Lecz społeczeństwo nie jest, jak zbyt często sobie wyobrażają, jakimś przydatkiem, wypadkiem historycznym; znajduje się ono wewnątrz nas, zawiera się w wyższych czynnościach, które charakteryzują byt duchowy; jest ono uwięzieniem, pozwalającym na to wszystko, czego nie możemy urzeczywistnić sami, do czego jest konieczne czynne współpracownictwo innych umysłów. Człowiek jest człowiekiem tylko pomiędzy ludźmi. To też społeczeństwo nie jest środowiskiem zewnętrznym, obcym, z którego bym mógł się wycofać, nic nie tracąc z siebie; ja żyję w nim, ono ma we mnie przedstawiciela i żyje we

mnie. Jego zło jest moim złem; to, co w nim jest przeciw rozumowi i niesprawiedliwego, odnajduje się w mojej myśli: nienawiści, nieład, starcia, które ją mącą, rozrywają mnie i poniżają. Istotnie rzeczywistym mogę się stać tylko w społeczeństwie, w którym panuje zgoda i braterstwo; dążę do sprawiedliwości społecznej przez to samo już, że dążę świadomie do pełni bytu duchowego. Naprózno byśmy więc chcieli zamknąć się w sobie samych; porządek wewnętrzny, który powinniśmy ustanowić między swemi ideami i uczuciami obejmuje zarazem, jako skutek i warunek, porządek społeczny.

Z drugiej strony porządek społeczny określa się jako wzajemny szacunek osób, spoczywa on na sprawiedliwości; może on być doskonały tylko wtedy, jeżeli go się chce i przyjmuje, gdy opiera się na zgodzie woli, obcujałej w umiłowaniu tego samego ideału. W ten sam sposób jak porządek wewnętrzny, pogłębiony przez rozmyślanie, odkrywa nam porządek społeczny jako jeden ze swoich pierwiastków, podobnie wyobrażenie porządku społecznego z koniecznością prowadzi nas do wyobrażenia porządku moralnego, który obejmuje ogół rzeczy.

Skasujcie życie społeczne, stosunki między rozumem i wolnymi istotami, a skasujecie tym samym idee sprawiedliwości i miłości.

Porządek moralny, panowanie sprawiedliwości i miłości, nie jest niczym innym tylko porządkiem społecznym, rozciągniętym na ogół rzeczy. Gdybyśmy pędzili żywot w pewnego rodzaju raju ziemskim, gdyby szczęście mierzyło się cnotą, gdyby fakty objawiały panowanie praw myśli, nie byłoby, mówiąc właściwie, zagadnienia moralnego. Lecz przypadek wtrąca się do życia, siła nie utożsamia się z prawem podobnie jak dobro zmysłowe z dobrem moralnym, jak determinizm fizyczny z ideałem myślowym. Nie zgadzamy się na gwałcenie sprawiedliwości, obstajemy przy wymaganiach rozumu wbrew zaprzeczeniom faktów, przy realności myślniej wbrew pozorom zjawisk. My chcemy istnieć, a jeżeli umysł jest tylko kombinacją, przypadkiem szczęśliwym, nasz byt jest powierzchowny i bez głębokości. Bynajmniej nie przez budowę społeczności ziemskiej na wzór społeczności niebieskiej, lecz przez usiłowanie urzeczywistnienia sprawiedliwości tutaj na ziemi świadomość podnosi się i oświeca. Absolut nie jest intuicją rzeczy danych, lecz potrzebą woli, niepokojem o rzeczy lepsze, konieczną potrzebą umysłu, który coraz lepiej poznaje swe prawa, odkrywa swój własny ideał, który polega na pojęciu przedmiotu, to jest świata, który przenika i wyraża, ponieważ on w nim jest rzeczywistością zasadniczą.

Błędem jest przeto poświęcać życie wewnętrzne dla życia społecznego, które ma tylko znaczenie i wartość, jeżeli jest z nim związane; błędem jest także chcieć oddzielić się od ludzi i połączyć się bezpośrednio z Bogiem. Pragnąc dla siebie samych pełni egzystencji duchowej, pragniemy jej tym samym dla innych, a jedynie życie społeczne przez idee sprawiedliwości i miłości podnosi nas do wyobrażenia porządku społecznego, dającego się rozciągnąć na wszystkie rzeczy. Życie wewnętrzne jest w zasadzie wszystkiego innego, lecz ono zamyka nas w nas samych tylko wtedy, gdy nie spostrzegamy tego, co ono zawiera. Stajemy się osobami dopiero wtedy, gdy nawiązujemy łącznik z innymi umysłami, i nie inaczej, tylko przez coraz lepsze określenie stosunków sprawiedliwości i miłości, które powinny rządzić społeczeństwem osób, pojmujemy porządek moralny i religijny, który, jako wyprowadzony z porządku społecznego, nie może w żadnym wypadku nas nie obchodzić.

V

Ostatecznie więc życie wewnętrzne jest podstawą życia moralnego. Mogę dać innym tylko to, co sam posiadam; postępuję stosownie do tego, czym jestem, jestem zaś tym,

czym się sam uczynię. Będąc wydanym na łup żądz, które przeciwstawiają mnie innym, rozumiem tylko walkę, wojnę, egoizm; dopiero uświadamiając sobie rozum, jego potrzebę powszechności, utrwalając jego panowanie nad swemi namiętnościami, poznaję znaczenie i wartość solidarności społecznej, swoją rzeczywistą jedność z innymi ludźmi, najwyższą wartość bezinteresowności i poświęcenia. Jeżeli zdołam podnieść ponad wszystko wolę i umiłowanie dobra, w pewnym znaczeniu zależę tylko od samego siebie, ponieważ w spełnianiu dobrych uczynków znajduję spokój wewnętrzny, w świadomości spełnienia obowiązku radość, której źródło bije we mnie i którego nikt nie zdoła zmącić ani zatamować.

Lecz to nie znaczy, że mogę zajmować się przede wszystkim swoim zbawieniem indywidualnym, pracować nad własnym dobrem, nie pracując nad dobrem innych, opuścić społeczeństwo, zerwać więzy, które łączą mnie z podobnymi do mnie i z powszechnością. Takie odosobnienie sprowadza nie tylko zmniejszenie bytu, zubożenie, lecz jest w tej zarozumiałości wystarczania samemu sobie, zbawienia samego siebie kłamstwo, którym ludzie napróżno starają się oszukać samych siebie.

Świadomość budowania swego życia na błędzie napół dobrowolnym, przy którym

można obstawać tylko dzięki pewnego rodzaju osłepieniu na fakty, objaśnia wielką melancholję, którą zdradzają zwierzenia Marka Aureliusza; jego dusza doskonała nie może się pogodzić z tym, że inni cierpią, napróżno czyni wysiłek, żeby się nimi przestać interesować. Życie wewnętrzne przedłuża się przez działanie społeczne, ponieważ przez swe funkcje najwznioślejsze, naukę, sztukę i moralność łączy nas z podobnymi do nas, czyni nas pracownikami tego samego dzieła. Dla mego własnego szczęścia potrzeba, żeby inni ludzie byli wstrzemięźliwi, odważni, sprawiedliwi, miłujący innych ludzi. niesprawiedliwość społeczna staje się rozterką we mnie, zakłóca mój spokój przez to samo już, że ją rozpamiętywam, że o niej myślę, uczestniczę w niej, jestem za nią odpowiedzialny, w miarę jak na nią przyzwalam; jeżeli ona mnie nie obchodzi, przyznaję się przez to do swego egoizmu, swojej niemoralności. Napróżno wzywam Boga, napróżno pragnę rozpamiętywać tylko doskonałość, pojąć ją zapomocą intuicji umysłowej, połączyć się bezpośrednio z absolutem, napróżno usiłuję odosobnić się, zapewnić sobie łaski najwyższego pana, załamując ręce nad złem, które popełniają inni ludzie; napróżno wyobrażam sobie społeczeństwo wyższe, nadprzyrodzone, którego staję się już członkiem i dzięki swym modłom i hymnom, nie

troszcząc się o rzeczy ziemskie, wstępuję do chóru anielskiego. Nie widzę wcale Boga, ani też nie dowodzę jego egzystencji przez dowody apodyktyczne: jeżeli szukam ucieczki w ekstazie, omdleam w próżni, wyobrażając sobie, że chwytam nieskończoność. Jedyne społeczeństwo ziemskie odkrywa mi porządek sprawiedliwości i miłości, porządek moralny, który uświęcam, który rozciągam na wszechświat, który podnoszę do absolutu siłą wiary.

Bóg bez wątpienia jest we mnie, jako mój rozum, jako kres idealny, do którego mój rozum dąży, chociaż nie dosięga go. Lecz rozum poznaje się tylko przez porządek postępowy, który on ustanawia między ideami i czynami; tylko działając zgodnie z jego prawami, nabieram coraz jaśniejszej świadomości dobra, do którego on dąży i o który się stara; zbliżam się do Boga w celu upewnienia się o jego egzystencji tylko przez pracę nad jego panowaniem: »Przyjdź królestwo twoje!« Ideał dobra, sprawiedliwości, pokoju dowodzi swej skuteczności tylko przez urzeczywistnianie się w faktach; już samo jego działanie we mnie przekonywa mnie, że on nie jest chimera poetyczną, próżną iluzją. Wiara rozumu w siebie utwierdza się przez czyny, których jest natchnieniem: w tym jeszcze znaczeniu mędrzec zależy tylko od sa-

mego siebie, znajduje w dobru, które spełnia pierwszą nagrodę, świadomość głębokiej rzeczywistości umysłu. Lecz mędrzec nie może się odosobnić od wszystkich ludzi: jeżeli rozum jest zwyciężony w innych, to waha się i mąci w nim samym. Chce się natychmiastowo wcielić w Boga, upewnić przez to, że się nie jest oszukany; twierdzi się, że dobro jest to, co jest, że prawo jest siłą rzeczywistą; odtąd życie moralne polega wyłącznie na pozostaniu czystym, zabezpieczeniu się od skalania przez zło, na oderwaniu się od rzeczy ziemskich. Prawdą jest, że nie wiemy z nauki, czy dobrem jest to, co jest, że odkrywamy je stopniowo, pomału, pragnąc go, świadcząc je, że odnajdujemy Boga jako kres rozumu i woli w ich wysiłkach ku porządkowi moralnemu i że jedynie działalność upoważnia nas do ufania w jego rzeczywistość i tryumf. niesprawiedliwość społeczeństw ludzkich nie tylko nie jest dowodem przyszłej nagrody, lecz każe o niej wątpić, zaprzecza jej: świadomość sprawiedliwości, która nie poddaje się rezygnacji, jest dla nas najpewniejszym świadectwem. Życie moralne nie polega na wyrzekaniu się: polega ono na chceniu i działaniu: róbmy wszystko dobro, które zależy od nas; pomagajmy sami sobie, miejmy odwagę być sprawiedliwi, a wtedy tylko możemy

bogom pozwolić działać, jak chcą. Człowiek nie jest stworzony do myślenia, chociażby ono było najszlachetniejsze — powiada Carlyle — lecz do działania; dodajmy, że właśnie w działaniu człowiek znajduje myśli najwznioślejsze i nadzieje najwspanialsze.

PIĘKNO I POŻYTEK.

Od wieku mniej więcej okrasa życia codziennego zbrzydła, a piękno i pożytek zdaje się wzięty rozbrat. Jakie są przyczyny tej antynomji, być może więcej pozornej niż rzeczywistej? Czyż stało się koniecznością, żeby rzecz użyteczna była brzydka? Jakie jest pochodzenie »tandety«?

Obiecują nam w bardzo blizkiej przyszłości pogodzenie Sztuki i Przemysłu. Przedsiębrano różne próby w tym kierunku. Byłyż one trafnie obmyślane? Czy większość artystów przemysłowych nie przeznacza raczej swoich wyrobów do teki i na półki amatorów, niż do użytku? Czy pan to pochwała? Czy pan przypuszcza, że z usiłowań tak skierowanych może wyniknąć wpływ zbawienny na powszedniość życiową?

Jakiemi według pana zasadami powinien kierować się robotnik (lub artysta), dbały o piękno wyrobów nowo wynalezionych: lamp elektrycznych, wozów mechanicznych i t. p...? Czyby

nie było na czasie (lecz możliwe?) ustanowić dla wytworów tego rodzaju konkursów z sądem, złożonym z artystów, oceniających próby?

(Kwestjonariusz rozesłany przez p. Karola Morice).

Drogi Panie!

Kwestjonariusz, przysłany mi przez Pana, poniekąd napelnia mnie przestrachem, a jeżeli ośmielał się odpowiedzieć nań w kilku wierszach, to jednocześnie obawiam się narazić na dyskretną ironję z Pańskiej strony. Bez wątplenia, Pan sam zbyt dużo rozmyślał nad temi kwestjami, żeby nie wiedzieć, jak są one złożone, i ile zagadnień obejmują. Proszę więc wziąć moją odpowiedź za to, czym jest, za pobieżną wymianę idei, wyblakłe wspomnienie pogawędek, które Pan tak lubi.

* * *

Ze pożytek i piękno mogą brać rozbrat, nawet przeczyć sobie, trudno tego nie widzieć. Bez wielkiego trudu znalazłoby się inżynierów, nawet architektów, nie będących wcale artystami: wyłączna troska o interesy materialne jest złym przygotowaniem do pojmowania delikatnej mowy, którą przemawiają do uczucia linje, formy i barwy.

Pożytek zaspokaja potrzeby: środki spożywcze są potrzebne do odnawiania naszego organizmu, zużywającego się bezustannie; dach nas chroni; odzież zabezpiecza od zimna i gorąca; drogi, mosty należą do tysiąca środków, któremi zjawiska natury i jej prawa obracamy na swą korzyść. Potrzebę cechuje nasza od niej zależność, nie możemy się jej umknąć; narzuca się nam brew naszej woli; ulegamy jej niepokojowi i męce, dopóki jej nie zaspokoimy. Bez wątplenia, wolność nasza wyraża się już w wyborze środków, w wynajdowaniu coraz nowych, nieprzewidywanych; lecz cokolwiekbyśmy czynili, zawsze zostajemy związani potrzebami, a wszelkie wybiegi umysłu zdołają tylko przedłużyć łańcuch, którym jesteśmy przykuci. Więcej już znajdujemy niezależności, wynajdując nowe potrzeby w celu doznawania nieznanых rozkoszy. Lecz jeżeli jest prawdą, iż ta wyobraźnia w potrzebie nawet zastępuje w człowieku przez zmienny umysł niezmienny instynkt, to nie znaczy to przecież być istotnie wolnym, gdy nakłada się na siebie nowe kajdany. Jeżeli człowiek nie wychodzi poza potrzebę, zamyka się w obrębie rzeczy pożytecznych, pracuje tylko nad zaspokojeniem swych pożądań, nad urozmaiceniem i pomnożeniem ich przyjemności, zostaje tylko zwierzęciem mądrzejszym, więcej przewidującym, więcej wyrafinowanym,

silniejszym, przedłużającym swe organy już to zapomocą delikatnych narzędzi, już to zapomocą maszyn, wzbudzających strach.

Piękno jest poza pożytkiem; nie służy ono do niczego; jest to coś zbytecznego; nie jest ono środkiem do jakiegokolwiek celu, jest samo sobie celem, wystarcza samo sobie. Piękno jest kwiatem umysłu; tworzy on je ze swych pierwiastków, ze zgody swych wrażeń i uczuć, z formy i idei; w nim zawiera się on całkowicie; ono godzi jego sprzeczności, ono koi jego walki, rodzi się z jego radości, jest jego uciechą, tryumfem, egzaltacją; jest ono złudzeniem, które on tworzy, żeby się w nim odbijać, w które patrzy, jak w czarodziejskie zwierciadło, w którym widzi siebie pod najrozmaitszemi postaciami, które gienjusz mnoży bez końca; ono jest czymś, w czym jest najwięcej właściwie ludzkiego, gdyż nie odrywając nas od zmysłów, zostawiając nas w naszym świecie, przekształca go i ucłowiecza.

Jeżeli piękno jest rozkoszą właściwą przedewszystkim człowiekowi, nie należyż powiedzieć, że zbyteczne, jeżeli rozpatrujemy tylko zwierzę w sobie, staje się natychmiast konieczne, jak tylko bierzemy człowieka w całości, w połączeniu dwóch natur, które go zawierają, że w tym znaczeniu piękno jest tak pożyteczne jak pożytek i że nie można

go poświęcić, nie zdzierając wieńca z natury ludzkiej i jej działalności?

* * *

Nie wyrzekając się piękna, uznając z szacunkiem jego prawa, czyżby nie można go było oddzielić od pożytku, odosobnić, pozostawić go artystom, zamknąć w kilku muzeach, do którychby się chodziło na nabożeństwo chwilami wolnemi od potrzeb i interesów?

Pomysł faryzeuszów i biurokratów! Dusza ludzka nie jest komodą z szufladkami, które można do woli otwierać i zamykać, wyciągając kolejno to szufladkę z uczuciami szlacheckimi, to z uczuciami grubijańskimi: ona jest istotą żyjącą, solidarną z samą sobą, cała zawiera się w tym, co czyni, nie może być zależnie od chwili i swych czynności obojętną na brzydotę, a potem czułą na piękno. W naczyniach greckich, w figurkach z grobów tanagryjskich odnajdziecie zmysł i rękę ludu, który budował świątynie na Akropolu i rzeźbił postaci bogów. Smak kształci się zapomocą przedmiotów, które się ma nieustannie przed oczami; nie można bezkarnie przyzwyczajać się do brzydoty. Rozbrat między pożytkiem a pięknem prędzej czy później spowodowałby zanik zupełny piękna, gdyżby uczynił ludzi na nie niewrażliwymi. Usiłowanie upiększenia

stroju, nadania ozdobnych kształtów naczyniom glinianym zaczyna się tak wcześnie, jak życie właściwie ludzkie. Piękność każe zapomnieć o tym, co jest zwierzęcego i niewolniczego w potrzebach; piękno narzędzi, które pomagają zaspokajać potrzeby, cieszy umysł samym sobą i potęguje rozkosz zmysłową, opierając ją na rozkoszy wyższej, od której nie różni się. Pożytek nie tylko nie jest wrogiem sztuki, która, jako przeznaczona do upiększenia życia, związana jest z nim od najwcześniejszych początków; lecz on to nadaje kierunek jej poszukiwaniom; stawiając jej zagadnienia, określa i formuluje jej wysiłki; odciąga on ją od chimery i nie pozwala gubić się w błędzeniach fantazji indywidualnej, zarozumiałej, samotniczej. Nie odmawiając sztuce niezależności, twierdzimy, iżby było dobrze, niezbędnie, żeby przez budownictwo, upiększenie mieszkań, sprzętów, naczyń, wszelkich przedmiotów codziennego użytku sztuka mieszała się z życiem, zstępowała doń, nie poniżając się, lecz tworząc łagodną i ciągłą powierzchnię pochyłą, łączącą życie z najwyższymi szczytami.

Jeżeli rozbrat między pożytkiem a pięknem nie jest pożądany, jeżeli przeczy prawom natury ludzkiej, należyż w nim widzieć konieczność, na którą musimy się zgodzić z westchnieniem? — Pożytek przeciwny jest pięknemu,

jak wiedza fantazji, przemysł sztuce, obojętna i brutalna maszyna ręce ludzkiej, którą zawsze silniej lub słabiej przenika drgnienie życia. Maszyna niezmordowanie wyrzuca z siebie »tandety«, zawsze ten sam przedmiot, jednostajny martwy, bez różnic i bez odcieni.

Pochodzenie »tandety« jest wielorakie; można przypisywać jej różne przyczyny: podział pracy, ciągle wzrastające znaczenie maszyn, wielorakość i szybkość środków komunikacji, przekształcenie wielkich miast na bezmyślne i pochmurne koszary, wszystkie zjawiska społeczne, które bierność nasza znosi, które inicjatywa nasza winna uwzględniać. Lecz do tych przyczyn zewnętrznych, ekonomicznych lub politycznych, nie zaniedbujmy dodać przyczyn moralnych. Niejeden skłonny jest oskarżać naszą tak zwaną równość. Dałby Bóg, żebyśmy smakowali w równości! — warunkiem jej jest poszanowanie siebie i innych, poczucie tego, co stanowi wartość jednostki ludzkiej. Istotnie zaś, cierpimy na manję fałszywych wyróżnień, tytułów, pargaminów, dyplomów wszelkich stopni, orderów wszelkich odcieni; poszanowanie władzy demokracja nasza zastąpiła dziwną hierarchją, w której każdy członek po otrzymanym kopnięciu pociesza się kopnięciem, które oddaje innemu. Jako ojca »tandety« wymieniłbym najpierw *ducha burżuazyjnego*. Uda się chętnie, że się nie wie-

rzy w istnieniu burżua, uważa się go za przesadę, wylęgłą w pracowniach artystycznych, karykaturę zalet pożytecznych, — oszczędności, przewidywania, — stworzoną przez tych, którzy tych zalet nie posiadają; z uśmiechem ironicznym żąda się określenia tej istoty mistycznej, która ma się znajdować wszędzie i nigdzie, a której egzemplarz przedstawiamy z racji swego tużurka. Dajmy określenie, którego możliwości nam przeczą: burżua jest to człowiek, który wiąże godność moralną z posiadaniem pieniędzy, który czyni z tego posiadania cnotę, który nie widzi w nim zgoła przywileju społecznego, nakładającego obowiązki, lecz pewien rodzaj szlachectwa osobistego, nadającego prawa i zasługującego na szacunek. Określenie jest ścisłe; wyodrębnienie gatunku pozwala na rozróżnianie jednostek: iluż jest artystów i robotników, którzy pomstują na burżua, chociaż posiadają ich duszę.

W społeczeństwie, w którym pieniądz jest zaszczytem, jeżeli się go nie posiada, trzeba przynajmniej zachować pozory: oto pochodzenie »tandety«, tego wszystkiego, co w niej jest szychem, pozłacaną nędzą i fałszem; za tą brzydota rzeczy kryje się brzydota moralna. Wybiera się przedmioty, »które są efektowniejsze, niż ich wartość«, błyszczące, świecące się, dąb, który jest sosną, jedwab z połyskującej bawełny; każdy rad grać komedję przed

sąsiadem, którą sąsiad zwieść się nie da, ponieważ sam ją odegrywa. Ta chęć pozowania, ten fałszywy pozór, ten biedny przepych, który przeczy sam sobie, to wszystko połączone z przewrotnością smaku jest zaprzeczeniem sztuki; gdyż wszelka piękność polega na proporcji, zgodzie treści z formą, uczucia z wyrazem, a przez to jest szczerością i prawdą głęboką. Czy nie sądzicie, żeby można było porobić wdzięczne odkrycia w upiększeniu życia maluczkich? Miałbym chęć napisać estetykę tego rodzaju. Piękno dla nikogo nie jest rzeczą zakazaną: zamieszkuje ono izdebkę poety, najskromniejszy pokój; znajduje się ono wszędzie, gdzie się wyraża prostota duszy harmonijnej; nigdy go nie spotykałem u tych bogaczy, którzy, jak mówi Carrière, »rozstawiają na konsolach w swoich salonach małe »sztuczki«, do których niegdyś biedni pluli.«

* * *

Że pomimo maszyn, co lepiej, że z ich pomocą, żeby tak powiedzieć, udzielając zmysłu ich dokładności materjalnej, sztuka może pogodzić się z przemysłem, o tym nie wątpię. Przez to samo, że człowiek staje się świadomy nędzy i błędów własnych, przez to przestają już one być nie do naprawienia: poznać je, to znaczy już uwolnić się od nich.

Lecz nie sądzę, żeby usiłowania, czynione dotychczas, przynajmniej te, które ja znam, były bardzo szczęśliwe i bardzo trafnie skierowane. Co najwięcej, można się w nich dopatrzeć oznak pocieszających, poczucia błędu, który należy naprawić. Czy nie uważacie, że większość dzieł, wystawianych na naszych dorocznych wystawach, przyczynia się tylko do wyraźniejszego zaznaczenia, w pewnym sensie, zła, na które cierpimy, właśnie przez sposób, w jaki mu chcą zaradzić? Skarżymy się na to, że sztuka staje się zanadto wyłącznie sprawą kółek, szkół mandaryńskich, na to, że stała się niejako czymś, czym religja dla naszych chrześcijan, którzy raz w tygodniu podczas krótkiej wizyty konwenansowej regulują swoje rachunki z Bogiem.

Robi się naczynia, stoły, »gabinety«, jakby się robiło statwę, nie do użytku, lecz dla ciekawości, dla rzadkości; cenne przedmioty, na które pozwala się patrzeć trochę z daleka, z prośbą o niedotykanie. W czymże przez to sztuka zbliża się do przemysłu? W czymże następnie do użytku codziennego i do życia?

Należy, żeby nasi artyści pracowali dla ludu, żeby ubiegali się mniej o cenę materiału, mniej o skończoność rzemiosła, niż piękność w linjach, w harmonji formy, o wdzięk duchowy, którego nie kupuje się, ponieważ nie ma ceny. Nie chodzi o to, żeby zapełnić

muzea, zadowolić fantazje zbieraczy i amatorów; mają to być naczynia codziennego użytku, sprzęty, przeznaczone do najniższych użytków, które powinny łączyć wygodę z czarem i elegancją, przyzwyczajając oko do przypatrywania się tej linii falującej, która, urozmaiciwszy swe składniki, wzbogaciwszy harmonję, staje się pięknnością statui.

Proszę dobrze zauważyć, że bynajmniej nie przeczę konieczności arcydzieł sztuki przemysłowej; nie tylko posiadają one wartość same przez się, lecz są przeznaczone do działania przez promieniowanie, przez wpływ, do podtrzymania gustu, do wysubtelnienia go, do podniecania wynalazczości, do ożywiania uczucia ideału. Jest to nędzne wyrachowanie przypuszczać, że podnosi się niższego przez poświęcenie wyższego: z pięknem jest tak samo jak z prawdą, na równinie znajduje się tylko to, co zeszło z wierzchołków.

* * *

Co się tyczy zasad, które powinny kierować artystą lub robotnikiem, dbałym o piękno przedmiotów nowo wynalezionych, określić je, powiązać jedne z drugimi i z prawami wrażliwości ludzkiej, byłoby to mniej więcej napisać estetykę maszyny. Proszę mi pozwolić ograniczyć się na jednej radzie, która, być

może, streszcza wszystkie: niech artysta studjuje naturę, która w pewnym znaczeniu stworzyła żywą maszynę, lecz maszynę, wyrażającą piękno, ponieważ przebija się w niej coś duchowego. W każdej rozkoszy estetycznej mieści się rozwój, odkrycie, jakby zdobyście samego siebie: »rzecz« może nas zadziwiać, przerażać, lecz podoba się nam tylko wtedy, lubimy ją tylko wtedy, gdy ją czynimy na swój obraz, udzielając jej coś osobistego i ludzkiego. Patrząc na te wozy chodzące, które nam grożą nowym najazdem brzydoty: odciąć przodek a zachować okalczony wóz, u którego konia daremnie się szuka, to jest sposób postępowania trochę za pobieżny. Czy nie należy przypuszczać, że ten rozwiąże zagadnienie, kto zrobi z tych wozów mechanicznych rodzaj czegoś żyjącego nie przez naśladowanie wprost jakiegokolwiek formy zwierzęcej, lecz czerpiąc natchnienie w prawach, według których forma zwierzęca powstaje, i wymyślając zastosowanie nieprzewidziane. Trzeba tylko do tego bezinteresowności, cierpliwości, samorodności gienjuszu, tego zmysłu boskiego, który w pierwszych dniach świata unosił się nad wodami, i którym niektórzy dotychczas jeszcze oddychają w powietrzu, przychodzącym z obszarów.

Nie pokładałbym, przyznając, wielkiej nadziei w konkursach, zbyt często wydają prace

pośpieszne, a przytym sprzyjające rozwijaniu gustu sztuki dla sztuki, manję arcydzieł i rzeczy rzadkich. Wolalbym odwołać się do inicjatywy prywatnej: niech zaczną ktokolwiek, czy to artysta, czy przemysłowiec, niech nam pokaże przedmioty proste, do codziennego użytku, tanie, któreby nie były, jeżeli to możliwe, naśladownictwem ani Odrodzenia, ani Starożytności, lecz w którychby wykazało się zdrowe dbanie o pogodzenie naszych potrzeb z pięknnością formy i linii; i niech ludzie tacy jak pan obudzą ciekawość publiczności, zmuszą do uwagi.

* * *

Pewną liczbę ludzi spokojnych i tłustych zadziwią nasze niepokoje; obawiam się, że ta ich obojętność i pogoda nie oznaczają pojmowania warunków życia moralnego ludzkości. Ani pan, ani ja nie jesteśmy prorokami, nie ograniczamy rzeczy możliwych, nie przepowiadamy przyszłości. Lecz wyobrażam sobie, że w społeczeństwie, zajęтым wyłącznie pożytkiem bez troszczenia się o piękno, w którymby lazur niebieski zawlókł się dymami fabrycznymi, a ziemia brukala się coraz więcej szczątkami, pozostawionemi przez chciwość ludzką, nastąpiłby konieczny odwet natury przez przemianę instynktu pierwotnego, który popycha człowieka do szukania zapom-

nienia i egzaltacji w marzeniu, do upiększania potrzeby przy jej zaspokojaniu, do przekraczania jej, wreszcie do wyzwalań się przez rozważanie czystego piękna. Zrezygnowani, ci z tłumy, przygnębieni nieświadomą nudą szarego życia, życia bez widnokręgów, bez poza tym, zrzucaliby z siebie ogłupienie pracą machinalną przez podniety gwałtowne, uciekaliby się do grubijańskiego pijaństwa natur brutalnych, którego nieokreślona zmora, wcześniej czy później wybucha jako napad szału i zniszczenia; inni, którzyby mogli być artystami, ci, w których boleśnie przeżyło poczucie życia ludzkiego, znajdowałiby pewną rozkosz estetyczną w »pięknych giestach« anarchicznych, w radości z niszczenia brzydoty, w rzucaniu jak dzieci kamieni w wodę stojącą, żeby wywołać choć odrobinę tragedji w tym społeczeństwie gnijącym!

Starożytne legendy greckie uczyniły z Bachusa boga, który przy dźwiękach bębnów i cymbałów prowadzi wraz z umorusanemi Sylenami i wyjącemi kobietami tygrysy poskromione, — jednym słowem uczyniły cywilizatora, ponieważ barbarzyńskie pijaństwo, w którym człowiek upajał się gorącą krwią zarzniętych ofiar, zastąpił pijaństwem, czerpanym w winie; lecz bachanalje, stają się hałaśliwym świętem zwierzęcia ludzkiego w chwili, gdy zjawia się Apollo, prowadzący szlachetny

korowód Muz i od chwili, gdy dzięki poezji, bóg słońca i natchnienia, rozlał świetliste upojenie pięknem, które pozostawia z miarą w pragnieniach i harmonją w myśli wielką radość z popędów bohaterskich. Baczmy, żebyśmy przez zdradę kultu Apollona, nie cofnęli się do kultu Bachusa, a po pochylni, która ciągnie w dół, nie wpadli z pijaństwa winnego w pijaństwo krwawe.

FILOZOFJA TOLSTOJOWSKA.

Tolstoj nie jest filozofem z zawodu; nie jest przeto obowiązany do posiadania systemu do nauczania innych, do usprawiedliwienia tytułu urzędowego; jest on człowiekiem, który żyje i myśli i który nie boi się ani żyć, ani myśleć. Punktem wyjścia dla niego nie są księgi, ani abstrakcja, ani to, co powiedzieli inni, nie traci on czasu na przypatrywanie się z ciekawością sprzecznościom ludzkim, nie dopasowuje on, wzorem zręcznego zbieracza, prawd przemyślnie ułożonych. Żołnierz, obszarnik, pisarz, światowiec, obsypany wszelkimi dobrami, których ludzie zazdroszczą, dziwi on się pustce istnienia i oburza na istnienie, które wydaje się tak wypełnione. Nie chce on żyć życiem, którego nie jest w stanie usprawiedliwić ani pojąć. Upiera się przy tym, żeby rozwiązać zagadnienie, od którego prawie wszyscy starają się wymknąć już to dróżką rozkoszy, próżności, wiedzy lub sztuki: na co żyję

na tej ziemi? Filozofja bywa najczęściej rozmyślaniem nad wiedzą i jej warunkami; dla Tolstoja jest ona wyłącznie rozmyślaniem nad życiem. Chodzi o to, żeby się dowiedzieć, jakie idee, uczucia, czyny sprawiają, że nasze własne przeznaczenie staje się dla nas zrozumiałe. Kamieniem probierczym tej prawdy praktycznej może być tylko spokój sumienia i szczęście, które usuwają zagadnienie wraz z niepokojem samym, z którego ono ustawicznie się oddradza.

Tolstoj sam opowiedział swoje nawrócenie; wie on, w którym okresie życia, w którym dniu dusza jego przekształciła się pod blaskiem światła nieoczekiwanego; niektórzy uwierzyli w słowo mistrza; w istocie rozwój myśli jego był normalny, logiczny, ciągły. Bohaterzy wielkich romansów, które pozyskały sławę dla autora, poszukują tego, co on, jak sądzi, już znalazł, noszą oni w duszy niejasny niepokój, który prowadzi ich tam, dokąd sam autor musiał przybić, i za każdym razem, gdy spotykają się oczy w oczy z śmiercią, rozwiązują wkońcu zagadkę życiową w uczuciu miłości powszechnej, która, wyzwalając ich z wszelkiej nienawiści, oczyszczając zmieszane uczucia, kojąc nawet cierpienie ciał umęczonych, łączy się łagodnie z boską jednością bytu. Podobnie jak są gienjusze artystyczni, są także gienjusze moralni: Tolstoj

należy do rodziny Sokratesów, Jezusów, Marków Aurelich; jest on wynalazcą nowej formy szczęścia, rzeczywistej harmonji czynów i uczuć, w której istota zjednoczona znajduje zgodę z samą sobą, sobie podobnemi i wszechświatem. Naciera on na zagadnienie filozoficzne ze spokojną odwagą człowieka prostego, który chce wiedzieć, czego się trzymać w sprawie, która go przedewszystkim zajmuje. Nie przypuszcza on nawet możliwości, żeby można na te najważniejsze pytania nie odpowiedzieć jako na niebyłe, żeby można je odłożyć na многие wieki, na oddalony dzień, gdy z nauki skończonej uczeni wyciągną moralność jako wniosek konieczny. Nie chce on czekać, ponieważ życie nie czeka. Człowiek chce być szczęśliwy, jest to najpierwszy i najślusznniejszy z jego instynktów, ten, który odnajdujemy we wszystkich innych, i którego żadne rozmyślanie ani osłabić, ani wykorzenić nie zdoła. Jedna tylko nauka życiowa może nas zadowolić; ta, która, zapewniając spokój wewnętrzny i szczęście, uczyni życie zrozumiałym, pokazując, że jest dobre. Trudne rozumowania i przemyślna krętaćta nie ukryją braku dowodu, nie dającego się obalić, a któryby zwolnił od wszelkich innych.

Właśnie tej nauki, którąby codzień można było sprawdzać szczęściem powszechnym, żądacie według Tolstoja napróżno od uczonych,

kapłanów, filozofów. Daleka od tego, żeby odpowiedzieć na to jedyne pytanie, które nas obchodzi, nauka co najwyżej jest dobra na to, żeby nas od tego pytania odciągnąć. Zwrócona do rzeczy, zapomina o umyśle, który je poznaje, i, lekceważąc zasadnicze idee dobra i zła, przypuszcza, iż znalazła prawa życia ludzkiego w prawach życia czysto zwierzęcego. Religja zadowala się zręcznym wybiegiem: zamiast rzeczywistości ofiarowuje romans teologiczny; przypuszcza ona, że obecna egzystencja, jedyna, którą znamy, jedyna, którą rozporządzamy, jest egzystencją chwilową i bezwartościową, a nie zdolna do zapewnienia szczęścia tutaj na ziemi, pociesza nas obietnicą radości nieskończonych, które odkłada poza grób, jak gdyby uznanie bezsensowności życia teraźniejszego, nie zmuszało nas do stracenia nadziei co do przyszłości. Kłamliwość doktryny zdradza się i przez rozmaitość sekt, które na domiar złego wprowadzają najgorszą formę nienawiści, fanatyzm i obłudę kościelną, które zgadzają się i uświęcają wszelkie instytucje gwałtu, potępiane zresztą przez nakaz miłosierdzia. Równie bezsilni jak kapłani a nie mniej zaślepieni są filozofowie; ci zapomocą teorii postępu chcą sprowadzić raj na ziemię, odsuwając jednak ten fakt w przyszłość oddaloną, co zwalnia zupełnie od urzeczywistnienia go, zagadnienia zaś zła

zręcznie ukrywają, głosząc dobrodziejstwa cywilizacji, która w przyszłości, zapomocą cudu niewytłumaczonego, urzeczywistni coś zupełnie innego, niż te cierpienia, któremi obarcza ludzi dzisiaj.

* * *

Czy w pretensji, że będzie się miało powodzenie tam, gdzie tyle wielkich umysłów spotkał zawód, nie kryje się szczególniejsza zarozumiałość? Do odkrycia jedynej prawdy, która nas obchodzi, nie jest rzeczą konieczną być subtelnym djalektykiem, głębokim filozofem, wystarcza być człowiekiem, lub jeszcze lepiej, stać się nim na nowo. Jeżeli wierzyć Tolstojowi, dobra wiara i absolutna szczerłość wystarczają do odkrycia tego, czego jeżeli wszyscy nie wiedzą, to ze swojej własnej winy. Odrzućmy zastarzałe złudzenia; wyzwólmy się z przesądów i zabobonów, zapomnijmy o dogmatach religijnych, o fałszywych wnioskach naukowych, kłamstwach konwenansowych i cywilizacyjnych, wróćmy do stanu natury i niewinności, bądźmy jak dzieci, a boskie światło, które jest naszym rozumem, wszystko nam oświeśli. Bóg nie kryje się przed nikim, a każdy, kto dosyć głęboko w siebie zejdzie, odnajdzie go w sobie.

Życie rzeczywiste jest to życie, które znamy, życie, które się zawiera między godziną na-

rodzin i śmierci, jest to jedyne życie, które nas zajmuje, jedyne, którego jesteśmy pewni i co do którego nam zależy, żebyśmy zeń zrobili dobry użytek. Zagadnienie nie polega na tym, żeby wiedzieć, co się z nami stanie za grobem, ponieważ nikt stamtąd nie powrócił, lecz czym powinniśmy być tutaj na ziemi. A właśnie tutaj na ziemi chcemy być szczęśliwi, i życie zlewa się z tym zasadniczym pragnieniem: jakie prawo pozwoli nam urzeczywistnić ten cel i spełnić swoje przeznaczenie?

Ponieważ człowiek uczestniczy w życiu zwierzęcym, więc przedewszystkim szuka szczęścia w zaspokojeniu swych potrzeb, w pełnym rozwinięciu swego jestestwa indywidualnego. Stara się on wszystko obrócić na swą korzyść, uważa że nie ma podobnych do siebie, jest jedyny, jest środkiem wszechświata. Egoizm jest złudzeniem zasadniczym, które odnajdujemy we wszystkich swych błędach praktycznych; wysubtelnia się on, przekształca, zmienia nazwy, nazywa się dumą, ambicją, wielkością duszy, odwagą, nawet miłością, lecz zawsze wzbudza w nas niepokój, niezadowolenie i bolesne uczucie, że gonimy za niedostępną chimera.

Człowiek chce być szczęśliwy i nie może sobie zabronić chcieć tego, a dość szukać szczęścia, żeby go nie znaleźć. Okrutna sprzeczność, która tłumaczy rozpacz maluczkich i pe-

symizm filozofów, lecz która także może nam zedrzeć z oczu złudzenie i zrywając zasłonę, odkryć prawdę rzeczywistą. Egoizm jest zasadą złą, ponieważ jest zasadą nienawiści i wojny; odosabnia mnie, skazuje na walkę bez wytchnienia, w której z konieczności zostanę zwyciężony, ponieważ uzbraja on przeciwko mnie wszystkich, którzy nie są mną, wszystko, co żyje i wszechświat nawet, który mnie przygniata. Wiem teraz o tym, i w milczeniu żądy zwierzęcej, daje się słyszeć głos rozumu. Słowo boskie, które jest głębią mej świadomości, moim jestestwem duchowym, odkrywa mi znaczenie życia, jego najwyższe pojmowanie. Przede mną, po mnie, wokoło mnie, w przeszłości, w teraźniejszości, w przyszłości życie się przejawia w istotach niezliczonych, a w wielorakości nieskończonej pozostaje jedno i to samo, niezmiennie, jak ocean utworzony z fal, które zdają się od siebie różnić. Nie jestem wszystkim, jestem tylko częścią; z chwilą kiedy się odosabniam, staję się dla siebie niezrozumiałą; oderwany od swej istoty rzeczywistej, jak pierścienie robaka rozdeptanego, rzucam się z bólem tu i ówdzie; nie rozumiem siebie, i tylko w swoim stosunku do życia powszechnego, wiecznego, nieskończonego, odbudowuję się w jedności istoty boskiej.

Prawo rozumu nie jest prawem formalnym,

kategorją zewnętrzną względem myśli, jest samym duchem, zlewa się z życiem, z swym rozkazującym porywem ku dobru i szczęściu. Skoro rozwiejemy złudzenie egoizmu, wyrzekniemy się samych siebie, pojmiemy próżność żądz indywidualnych, staniemy się z powrotem tym, czym jesteśmy, istotą wiecznie trwającą, wielką miłością, która jest istotą naszej duszy i łączy nas ze wszystkim, co jest. Miłość ludzka jest wyłączna, nie chce ona podziału, jest chwilowa, zawsze zmieszana z nienawiścią wskutek zazdrości, niepokoju o zagrożone posiadanie; miłość boska jest wieczna, nieskończona, bez wyróżnień, wyrwa ona z korzeniem cierpienie, jest ona pokojem, szczęściem, wolnością, czystą radością z rzeczywistej obecności Boga, z powrotu do niego, z utożsamienia się z zasadą Bytu, z dzielenia jego płodności i jego szczęśliwości bez granic. Obawa śmierci, połączona ze złudzeniem żądz, które czynią różnicę między istotami przez przeciwstawianie ich, wraz z tą miłością znika. Szczęście nie jest za grobem, nie jest ono tym bardziej, powiedziawszy prawdę, w chwili obecnej, jest ono poza czasem, jak nie ma początku, tak nie ma końca. Będąc wiecznym, nie wiedziałbym co zrobić z nieśmiertelnością, która przecież jest jeszcze trwaniem, trwaniem nieokreślnie przedłużonym przez wyobraźnię. Łącząc mnie z tym wszystkim, co jest, miłość

obala ciasne granice osobowości, znosi pozorną wielość dusz. Bóg jest życiem, życie nie umiera. Jedyne rzeczywistym we mnie jest stosunek do Boga, nie mogę tak samo umrzeć, jak Bóg. Jestem tym, co kocham. W ten sposób znika ostatnia przeszkoda do szczęścia, obawa niemości, która miesza się do wszystkich naszych uciech indywidualnych i zatruwa je.

Tolstoj nie jest teoretykiem, nie przynosi on nowego systemu moralności, które zresztą nie zmieniają naszego sposobu życia i dodają do zła obłudę, ponieważ znając zło, nie przestajemy go popełniać. Jego nauka życia jest reformą życia. Dziwni bo wierzący ci katolicy, ci protestanci, ci ortodoksi, którzy się podają za uczniów Jezusa, którzy go ubóstwiają, padają na kolana przed jego obrazami i oświadczają, że jego zachwycająca nauka ma jedną tylko wadę, że nie jest do zastosowania. Wiara jest tylko wtedy rzeczywista, kiedy jest skuteczna, kiedy przekształca tego, który jest nią ożywiony. Prawo miłości powinno zniszczyć wszystko, co istnieje tylko wskutek pogwałcenia tego prawa. Cywilizacja, z której jesteśmy tak dumni, całkowicie się opiera na hierarchji i próżności, współzawodnictwie i sile brutalnej, jest niczym innym, tylko złudzeniem egoizmu, urzeczywistnionego w obyczajach jednostek i instytucjach narodów. Nie pogodzimy rzeczy, nie dających się pogodzić, prawa

miłości z naszymi wielkimi miastami, w których tłumy nędzarzy kupią się i upadają, z naszym przemysłem zabójczym, z naszym kapitalizmem okrutnym, z naszymi rządami uciskającymi. Jesteśmy zmuszeni do wyboru, trzeba wybierać.

Jedyne obcowanie z naturą, zdrowe życie wiejskie może rozbudzić i wzmocnić poczucie życia powszechnego, a to przez widok nieustannego odnawiania się rzeczy. Prawo miłości wyłącza wszelkie opanowywanie i gwałt. Człowiek powinien pracować w pocie czoła na swój chleb powszedni, nie powinien żyć w bezczynności z pracy innych, lecz przychodzić z pomocą podobnym do siebie, oddawać innym, nie licząc się, swój czas, swoje siły, swoją życzliwość. Miłość wyraża się w poświęceniu. Przez te wyrazy nie należy rozumieć czynów pompatycznych, ambicji niepomiernych: niema nic prostszego nad miłosierdzie. Siądźcie przy łóżku chorego, ujmijcie ciężaru temu, kto jest umęczony, zaorzcie zagon starca, swego sąsiada, miejcie na ustach dobre słowo, płynące z serca i niosące ukojenie.

Prawo miłości wyłącza sprzeciwianie się złu. Zastosowanie do społeczeństwa, przekształca je. Znosi wszystkie instytucje, oparte na gwałcie, potępia wojnę, wojska stałe, usuwa granice, bierze na serjo tę prawdę, że wszyscy

ludzie są braćmi, ponieważ wszyscy są synami boskimi; nie przyznaje ono nikomu prawa sądu, odpowiadania na krzywdę zemstą, która ją pogarsza i utrwała. Życie moralne polega wyłącznie na tym, żeby nadać sens przez czyny starej formule, w której Jezus dwa tysiące lat temu podał rozwiązanie zagadki, której my upieramy się nie rozumieć: »kochaj bliźniego swego, jak siebie samego«. Nauka bardzo prosta, zawierająca się w paru wyrazach, dostępna dla wszystkich umysłów: życie w Bogu, a w tym celu, utożsamiajcie wasze jestestwo z jestestwem powszechnym, uświadamiajcie sobie swój stosunek do nieskończoności; wydają się wam te wyrazy zbyt ciemne? wyrzeknijcie się samych siebie, nie oddzielajcie się, nie odosabiajcie się, gardźcie wszelkimi dobrami, które mogą należeć do was tylko wtedy, gdy nie należą do innych; kochajcie wszystkich ludzi, kochajcie ich tak, żebyście boleli ich cierpieniem, żebyście pragnęli ich dobra, jako nieodzownego pierwiastku waszego, a gdy rozproszą się ciemności egoizmu, zrozumiecie lepiej niż przez wyrazy, wprost przez intuicję, co to jest życie w Bogu. Nauka jest prosta, a przytym jest radosna; żąda od nas, żebyśmy się wyrzekli tylko złego; wyzwala nas ze zła; wyzwala nas od cierpienia, dziecka pożądania, i odnawiając nieustannie naszą radość w źródle

wszelkiej radości, daje nam szczęście: jej uświęcenie jest zarazem jej dowodem.

Nie będę zatrzymywał się nad krytyką mistycyzmu Tolstoja, gdyż złudzenia te wydają mi się nie bardzo niebezpieczne, wolę raczej nacechować jego dziwną oryginalność. Opanowani gorączką rzeczywistości, mistycy chętnie wycofują się ze świata, uciekają od zgiełku namiętności ludzkich, które przeszkadzają im wsłuchiwać się w głosy wewnętrzne; szukają przed nim ucieczki w modlitwie, rozmyślanii lub ekstazie. Tolstoj nie jest ani fakirem, ani mnichem. Bóg dla niego nie jest istotą nieskończenie wyższą, nie jest osobą, zasiadającą na tronie, jak nasi dumni monarchowie, jest wszystkim, co jest, a lepiej widoczny wiosną w stepach, niż z poza murami klasztoru. Nie dosięga go się, zagłuszając swe zmysły, zakopując się w sobie, wysubtelniając swe idee i uczucia, odnajduje go się we wszystkim: w piękności nieba, w tworach ziemi, w biciu własnego serca, jeżeli się tylko nie jest zaślepionym przez egoizm. Najpewniejszy środek osiągnięcia go jest w obcowaniu z przyrodą przy ciężkiej pracy rolnika. Życie przyszłe, raj, chóry anielskie, cała idealna maszynierja Kościołów, inscenizowana w celu rozgrzeszenia się ze sprawiedliwości i miłosierdzia na ziemi, nie obchodzi nas. Tutaj bowiem na ziemi chcemy być szczęśliwi, po-

siadać Boga; chcemy, żeby właśnie społeczeństwo ludzkie było braterskie. Mistycyzm tolstojowski jest realizmem moralnym, który przypomina nauki Sokratesa. Prawo moralne jest właściwym prawem życia, dobro moralne a szczęście jest to jedno i to samo; nikt nie jest zły z własnej woli: lecz moralność tolstojowska nie jest heleańska, jest natchnięta przez chrześcijaństwo. Dobro nie polega na tym, że kilka jednostek wzniesie się do zrozumienia prawdy, że kilku arystokratów uwieczni przyrodę jako okazy piękności ludzkiej; prawda moralna nie znajduje się w nauce, znajduje się ona w miłości, ukazuje się tylko ochotnym pracownikom w winnicy ludzkości.

Jakikolwiekby był nasz sąd o samej nauce, może nas ona nauczyć niejednego. A nasamprzód bez deklamacji, bez gwałtownych wybuchów, tylko dzięki zdolności zadziwiania się, tego daru niewinności umysłowej, który jest cechą gienjuszu, Tolstoj z potęgą i szczerością, której nie osiągają nasi rewolucjoniści, zmusza nas do widzenia, ile jest głupiego i wstrętnego w przesądach, które zachwalamy jako cnoty, w powagach, które czcimy wskutek machinalnego przyzwyczajenia. Pokazuje on nam prawdziwą zasadę nieporządku społecznego w naszych sprzecznościach i kłamstwach. Dodaje, że jego nowa forma mistycyzmu dowodzi wpływu tej nauki, tej myśli

współczesnej, dla której, jak mu się zdaje, nie ma on nic oprócz pogardy. Nauka, teorie sensywońskie i socjalistyczne nie są wcale bez wpływu na tę śmiałą wolę nie odrzucania dobra poza tę ziemię, lecz urzeczywistnienie tutaj panowania boskiego zapomocą miłości. Idea dominująca religji Tolstoja jest nowocześniejszą ideą sprawiedliwości powszechnej, ideą nową, ostatnim postępowaniem świadomości ludzkiej, która porusza nasze społeczeństwa, wzniewa w nich burze, przedtym, nim je, być może, uspokoi.



SPIS RZECZY.

	Str.
Filozofja a oświata ludowa	1
Współdziałanie idei i uniwersytety ludowe . . .	22
Wyższe wykształcenie ludowe	56
Pałac ludowy	80
Uniwersytety ludowe i instytucje robotnicze . .	111
O uniwersytetach ludowych	119
Oświata i rewolucja	131
Indywidualizm i solidarność	163
Życie wewnętrzne a działalność społeczna . . .	191
Piękno i pożytek	221
Filozofja tołstojowska	236